J. OCHOROWICZ

ZJAWISKA MEDYUMICZNE

2

Redaktor: ZDZISŁAW DĘBICKI.
Wydawca: KAZIMIERA GADOMSKA.

FILIA W ŁODZI: Księgarnia Stanisława Olczaka, Przejazd 48.
FILIA W AMERYCE: Polish Book Importing Co. In. New-York.

Druk L. Bogusławskiego, Ś-to Krzyska 11.

Julian Ochorowicz

ZJAWISKA MEDYUMICZNE

CZĘŚĆ II.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH
WARSZAWA SIENNA 2, TEL. 114-30.

JULIAN OCHOROWICZ

Zjawiska Medyumiczne

CZĘŚĆ DRUGA.

Biblioteka Dzieł Wyborowych
WARSZAWA
Druk L. Bogusławskiego, Świętokrzyska № 11

Przedmowa.

Kiedym w maju r. z. (1893) wyjeżdżał do Rzymu, celem zapoznania się z produkcyami słynnego neapolitańskiego medyum, miałem w myśli zaledwie cień podejrzenia, że zjawiska, które przed dwudziestu laty znakomity chemik angielski, Crookes, z takiem zuchwalstwem światu objawił, mogły być choć w części rzeczywistością.

Grobowe milczenie o nich świata naukowego uważałem i ja za dowód, że wielki uczony dał się uwieść jakimś niepojętym omamieniom i że w opisywanych przezeń nadzwyczajnych objawach należy szukać raczej systematycznego oszustwa, niż czegokolwiekbądź innego.

Z tem wszystkiem mnożące się świadectwa uczonych: Zöllner, Fechner, Wallace, Wayner, Butlerow, Gibier, Lombroso, Schiaparelli... wszczepiły w myśl moją pewien niepokój, ale tylko niepokój tej treści:

Czy czasem na dnie tego wszystkiego niema odrobiny prawdy?... Czy przypadkiem tak zwane objawy spirytyzmu nie są tylko jakimś nowym przejawem hypnozy?

Z tą myślą pojechałem do Rzymu i wróciłem — nie spirytystą wprawdzie, ale *medyumistą*.

Wymyśliłem ten wyraz, celem wyraźnego odgraniczenia faktów od teoryi; a widocznie był on potrzebny, bo przyjął się bardzo szybko i dziś już mówi się gładko o dwóch stronnictwach: medyumistów i anti-medyumistów, pozostawiając na boku spirytyzm.

Jakkolwiek przekonany o rzeczywistości faktów, spostrzegłem jednocześnie niesłychaną ich zawiłość i potrzebę obmyślenia metod specyalnych do badania, tych, dla nauki tak nowych zjawisk — tak nowych i niespodziewanych, jak nowemi i niespodziewanemi były zjawiska hypnotyczne jeszcze w r. 1878, pomimo, że od wieków ślady ich w historyi wykryć było można. Całe lato r. 1893 poświęciłem na zapoznanie się z odnośną literaturą i wtedy, ku wielkiemu memu zdumieniu, spostrzegłem, iż kilka miesięcy zaledwie wystarczyło na to, ażeby przeczytać tylko ważniejsze dzieła w tym przedmiocie — nie mówiąc nic o setkach książek mniej lub więcej ciekawych, ale bez naukowej wartości.

Jakże inaczej przedstawiły mi się wówczas, po wycieczce rzymskiej, prace Crookes'a, Zöllnera, Du Prela, Hellenbacha i Gibiera!...

Szczególnie Crookes powrócił w moich oczach do dawnej wielkości genialnego odkrywcy Thallium, materyi promienistej, i wynalazcy

radiometru. Spostrzegłem, iż to, co mi się przedtem nieścisłem wydawało, było winą nie jego, lecz zawiłości przedmiotu, który jednak on pierwszy opanował, choć w części, eksperymentalnie, bez zawrotu głowy, w jaki popadł po nim Zöllner, i jego, zwłaszcza niemieccy, naśladowcy.

Podróżnik, opowiadający pod równikiem o *twardej wodzie*, spotykanej na północy, nie mógł budzić wiarogodniejszego wrażenia; ale skoro się samemu było na północy i lód widziało, trzeba było przyznać, że to, co o nim opowiadał, było i ciekawe i ścisłe zarazem.

Nawet nadana przezeń, za przykładem Cox'a, nazwa „siły psychicznej", jako domniemanej przyczyny owych zjawisk, wydała mi się trafniejszą niż przedtem. Nie w tem znaczeniu, iżbym istotnie w zjawiskach medyumicznych widział „nową siłę" w przyrodniczem tego wyrazu znaczeniu, to znaczy siłę analogiczną, odrębną od ciepła, światła i elektryczności*), ale ponieważ przymiotnik „psychiczna" dobrze akcentował psychiczne źródło tych fenomenów, które w mojem przekonaniu powinny być przedmiotem nie tyle fizycznego, ile psychologicznego badania; a powtóre, ponieważ zasłaniał „duchy", ową popularną, a tak obcą dzisiejszej nauce doktryną spirytyzmu.

To też sztandar „siły psychicznej", jako tymczasowej naukowej firmy medyumizmu, przyjęty był przez tę garstkę ludzi naukowych, którzy, w cichości ducha, zjawiska medyumiczne uznawali.

---

*) Następnie okazało się, że nie jedną, ale wiele nowych form energii wykrywa medyumizm.

(Przyp. późn.).

Zresztą Crookes wcale nie dał teoryi. I jeżeli z jednej strony można mu tę powściągliwość poczytać za zasługę, to z drugiej, zupełny brak w jego opisach jakiegokolwiek punktu przyczepienia do pojęć uznanych, wyosobnił ten las faktów przez niego obserwowanych tak dalece, że spoglądano na nie, jak na miraż w pustyni, niewiadomo co i niewiadomo zkąd odbijający. A jednocześnie ogólnikowa nazwa „siły psychicznej" upoważniała poniekąd spirytystów do uważania Crookes'a za swego i podciągania pod nią także i hypotezy duchów.

Gdym się zastanawiał nad tem, dlaczego wielki uczony angielski tak przerażające a bezpłodne wrażenie sprawiał na swych naukowych czytelników samym gołym regestrem faktów, wiszących w powietrzu, że go raczej za maniaka w tym dziale, niż za obserwatora wzięto,—doszedłem do przekonania, że przyczyną tego było, pominąwszy inne względy ogólniejszej natury,—*iż nie znał hypnotyzmu.*

W samej rzeczy, jeden tylko hypnotyzm mógł czarodziejskie, z pozoru, fantasmagorye medyumizmu zszyć jako tako z tą wstęgą bez końca postępów naukowych, którą przędą i tkają poważne warsztaty wiedzy.

Jeżeli dziś jeszcze medyumizm ma w oczach tylu ludzi naukowych minę przybłędy z zagrobowej krainy — to cóż dopiero było wówczas, gdy starszy brat jego, „hypnotyzm", straszył ludzi swoją rozczochraną czupryną i swojem mistycznem spojrzeniem!

W literaturze naukowej brak dotychczas pracy, któraby te dwa działy zjawisk, najbardziej pokrewne, zbliżyła do siebie. A bez tego nie może być mowy o wprowadzeniu medyumizmu do pracowni naukowych.

Potrzebę takiego dzieła uznał pierwszy, uczony spirytysta rosyjski, Aksakow, człowiek, który, gdyby był szedł drogą utartą, byłby już bardzo szanowanym uczonym, ale ponieważ czepił się zasłony Izydy i uparcie ją całe życie podpina — jest tylko „znanym spirytystą".

Za lat pięćdziesiąt Aksakow będzie cytowany jako główne źródło pierwszego okresu poszukiwań medyumicznych, jako szperacz spokojny, bezstronny i gruntowny *).

Niema on żadnego stanowiska naukowego i mieć go dzisiaj nie może — a jednak jakże mizernie wygląda przy nim wielu badaczy uznanych, bardzo uznanych, a niemających nawet w setnej części pojęcia o tem, ile potrzeba myślenia i ważenia, zanim się jakąś tezę, sobie niedogodną, w kosz rzuci!

Nawiasem mówiąc, nie podzielam jego tendencyi. Aksakow jest spirytystą, ja nim nie jestem. Aksakow przyjmuje mnóstwo źródeł, które dla mnie są mocno podejrzane. Aksakow sam dużo widział, ale mało eksperymentował; dużo klasyfikuje, mało objaśnia i zawsze ciąży nad jego dziełem ten grzech pierworodny spirytyzmu, że niewiadomo kto go rodzi?

---

*) Już tak jest dzisiaj. *(Przyp. z r. 1912).*

Ale to inna kwestya. Brać się za czuby z przedstawicielem sprzecznej opinii można tylko wtedy, gdy w nim jest zła wiara lub lekkomyślność. Nigdy zaś nikt więcej od niego nie miał dobrej wiary, dobrej woli, rozwagi, bezstronności, miłości prawdy.

Mylić się, nie jest to jeszcze zdradzać prawdę. Zresztą nie my będziemy sądzili, kto z nas się mylił. Tymczasem możemy tylko bronić tego „co uważamy za prawdę...”

Często przychodziła mi do głowy myśl następująca:

Że też ludzie nie mogą rozumować inaczej, jak pod wpływem uczuć i nałogów!

Teorya przyjmuje się, bo się zgadza z szacunkiem dla szkoły. Fakt przyjmuje się, bo potwierdza nasze opinie. Ale niechno tylko fakt lub teorya ośmielą się odpowiadać innym uczuciom i innym nałogom, niż nasze — biada im! Tego, coby można nazwać przedmiotowem dochodzeniem prawdy — proszę mnie nie ukamienować za to zdanie! — ludzkość dotychczas nie zna — i znać nie będzie, dopóki nie będziemy mieli maszyn do myślenia, zastępujących nasze mózgi, po przodkach odziedziczone.

A jeśli tak jest, to niechże przynajmniej ta myśl, będąca wynikiem nałogów mniej lub więcej naukowych i uczuć mniej lub więcej bezinteresownych, będzie przynajmniej śmiała, szczera i jasna. Niech idzie w świat z tem piętnem szczerości uczuć i jawności nałogów, które za-

ciera faryzeuszowsko-akademicka powaga bonzów, mających kwalifikacye do wszystkiego, tylko nie do poszukiwania nowej prawdy.

Starać się wszelkiemi siłami być przedmiotowym, oto wszystko, co pisarz naukowy może obiecać — i dotrzymać.

P. S. Przedmowa powyższa, podobnie jak i cały referat, dotyczący Doświadczeń Warszawskich, napisane były jeszcze w r. 1894. Wrogie lub obojętne stanowisko ogółu polskiego wobec kwestyi medyumizmu sprawiło, że sprawozdanie to przez lat 19 oczekiwało lepszych czasów w mojem biurku i że obecnie ukazuje się w druku po raz pierwszy.

Jeżeli pomimo to Doświadczenia Warszawskie znalazły należne im miejsce u autorów zagranicznych, to stało się to za sprawą p. Kazimierza Krauza, który na podstawie szczupłych, ale bezstronnie i sumiennie zebranych danych, wydrukował swój referat w paryskiej: „Revue de l'Hypnotisme", przełamując objektywną wartością swojej pracy dotychczasowy wstręt tego pisma do wszystkiego, co trąciło Medyumizmem.

(Przyp. Autora).

Doświadczenia Warszawskie
z Eusapią Paladino

(od 25-go listopada 1893 do 15-go stycznia 1894).

. . . .

Nareszcie przyjechała. Przyjechała ziębnięta, wystraszona; i zaledwie znalazłszy się w moim domu, pod wpływem gościnnego przyjęcia, odzyskała nieco kontenans. Moja włoszczyzna okazała się deską ratunku. Przekonawszy się, że mogę się z nią swobodnie rozmówić, E. zaczęła odzyskiwać właściwą sobie dziecinną wesołość i wchodzić w dyskusye z moją żoną, która jej dotrzymywała placu, łatając francusczyznę włoskiemi końcówkami i gestykulacyą. Po kilku dniach rozumiały się doskonale.

Paliła mnie niecierpliwość sprawdzenia po raz drugi rzeczywistości zjawisk, których niedorzeczność, ze stanowiska naukowego, zaczynała już w moim umyśle brać górę nad osobistemi wspomnieniami.

Powtóre za parę dni miały się zacząć posiedzenia zbiorowe, w których moja reputacya

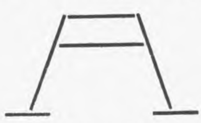
obserwatora mogła być na szwank narażona. Nic więc dziwnego, że pierwszych prób w Warszawie oczekiwałem z niecierpliwością i niepokojem.

Do doświadczeń przygotowałem, między innemi, kilka stołów z białego drzewa, większych i mniejszych, różnej wagi i formy. Sądząc, że E. ma jakie takie pojęcie o tem, co jest lub nie jest odpowiedniem do jej doświadczeń, zostawiłem jej na początek wybór stołu, mając zamiar następnie probować wszystkie inne, celem sprawdzenia wpływu formy i wagi.

Przekonałem się później w Warszawie, a lepiej jeszcze na wyspie Roubaud, że E. o warunkach swoich doświadczeń wie bardzo mało, że powtarza jedynie to, co jej inni powiedzieli i że jej niechęcią do pewnych, z pozoru niemożliwych, doświadczeń, nie należy się zrażać, ani też polegać wyłącznie na jej wyborze.

W danej chwili powiedziała mi tylko tyle, że stół wielki wydaje jej się za szeroki (co sprawia zbytnie oddalenie nóg stołu od jej nóg, gdy siedzi), ale że „la pesantezza fa niente", to znaczy, że waga jego nie stanowi przeszkody.

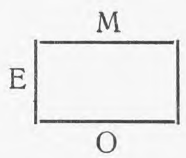
Ostatecznie wybrała stół średni specjalnej formy, po raz pierwszy przezemnie do doświadczeń użyty. Miał on blat dosyć wązki, ale za to nogi u dołu mocno rozstawione, a nadto opatrzo-



ne kwadratowemi płaskiemi podkładkami. I bez tych podkładek przeważenie go, przez prosty ucisk

ręką na brzeg blatu było prawie niepodobnem, a przez podkładki chciałem ową trudność jeszcze bardziej zaostrzyć, ażeby oddzielić objawy medyumiczne wyższego rzędu od zwykłych, polegających na bezwiednem kurczeniu się mięśni i nacisku rąk.

Siedliśmy we troje: E., moja żona (M) i ja trzymając się za ręce.



Było to przed wieczorem, w świetle zupełnie dostatecznem.

Upłynęły zaledwie dwie minuty, kiedy w stole dały się słyszeć pukania, mające pochodzić od ducha „Johna". Sprawdziłem łatwo, że wychodziły one tylko z pod rąk E., ale zarazem przekonałem się, że nie wywoływała ich ani obsuwaniem palców po drzewie, ani pierścionkiem, ani tarciem o siebie kostek w stawach palcowych. Ręce jej dotykały lekko stołu i były całkowicie nieruchome. Nie mniej jednak można w nich było od czasu do czasu zauważyć pewien wysiłek, towarzyszący pukaniom, o czem jeszcze następnie pomówimy. Przy tych objawach, zarówno jak i wogóle przy posiedzeniach, ręce jej drętwiały, a niekiedy całkowicie wpadały w kontrakturę (zesztywnienie).

Chciałem przedewszystkiem stwierdzić lewitacyę stołu, jako objaw najdostępniejszy badaniu, zostawiając inne na później.

Jakoż po chwili stół zaczął się pochylać to na lewo, to na prawo, przyczem wysiłek w jej rękach, leżących płasko, był widoczny, ale jakby mniejszy, niż ten, jakiego potrzeba było mechanicznie do przeważenia stołu. Naraz uniósł się częściowo, od strony medyum i, spadając, uderzył o podłogę z taką siłą, że jedna z podstawek pękła i odleciała — wobec czego dla zrównania trudności przechyleń, odjąłem i inne.

Należy zauważyć, że w tym wypadku uniesienie się stołu od strony E. nie mogło być wywołane ani jej, ani naszemi rękami, które leżały spokojnie na samym blacie, niezbyt blisko brzegów, zresztą całkiem gładkich i bliżej strony uniesienia; nie miała też żadnych nitek lub haczyków, mogących stół unieść. Uniesienie mogło być wywołane mechanicznie tylko z pod spodu, bądź kolanami, bądź stopami medyum; ale kolana były widoczne i niewątpliwie nie brały udziału w tym ruchu. Co do stóp, wyjaśnienie było trudniejsze. E. trzymała swoje stopy na stopach naszych, mojej i mojej żony i zdawało nam się, że z niemi żadna malwersacya nie zaszła. Ale nie miałem jeszcze wówczas dość wprawy (a tem mniej moja żona), ażeby na tem subjektywnem wrażeniu polegać.

Natomiast sprawdziłem fakt, obserwowany już przezemnie u Siemiradzkiego, a pierwotnie przez komisyę medyolańską: tak zwane wydymanie się sukni. Suknia E. najczęściej z lewej strony i zawsze od dołu, zbliżała się do sąsiedniej nogi stołu i zasłaniała ją mniej, lub więcej. Zbliżanie się owo wyglądało nie tak, jak gdyby wprost

stopa lub pręt jakiś wysuwał się ku nodze stołu, lecz raczej jakgdyby wiatr silny wydymał ją i chwiał nią w tym kierunku. Oczywiście, należało tej okoliczności poświęcić całą uwagę. Narazie jednak mogłem sprawdzić tylko tyle, że owo wydymanie się można było otrzymać dowolnie, na życzenie, gdy E., trzymając moją rękę, zbliżała ją do brzegów swojej sukni. Wówczas ta ostatnia przysuwała się zwolna, raz po raz jakby przyciągana i odpychana, muskając miękko moją rękę. Sprawdziłem następnie, że w objawie tym nie było nic elektrycznego.

Ponieważ stół odpowiadał na nasze pytania pukaniami, zapytałem w jakim celu odbywa się owo zbliżanie sukni: czy dla dotknięcia nogi stołu? — Nie. Na dalsze pytania „John" nie chciał odpowiadać, żądał tylko więcej ciemności. Podkładki widocznie mu się nie podobały dopóki bowiem wszystkie nie zostały zdjęte, uderzał gniewnie stołem o podłogę z wielką siłą. Niewątpliwie przy tych uderzeniach, główną rolę odgrywała mechaniczna siła rąk E., cisnących z góry. Tajemniczem było tylko unoszenie, tem więcej, że wkrótce otrzymaliśmy kilka zupełnych lewitacyj, z których jedna bardzo wysoka. Nadmienić też wypada, że gdyby lewitacya stołu dokonywana była podstawianiem stopy pod nogę stołu, to obecność płaskiej podkładki byłaby raczej ułatwieniem, i nie miałby John powodu gniewać się na nie. Usunięcie zaś podkładek odsłoniło końce nóg ostro zakończone i bardzo dotkliwe przy usiłowaniach lewitacyi za pomocą podstawiania stopy i ucisku rąk z wierzchu. Ze stołem tej formy można było

na upartego przy bardzo widocznych i kilkakrotnych próbach poderwać go chwilowo w górę, ale lewitacya równa, spokojna, poprawna, taka, jak przy E. była tą metodą niemożliwa.

Podejrzanym jednak wydawał mi się następujący objaw: w chwili wysokiej lewitacyi suknia zbliżona ku lewej nodze stołu uniosła się cokolwiek wraz z nim, jakgdyby była przylepiona, co oczywiście wskazywało na obecność jakiejś mechaniczej podpórki.

Co to było? Nie żaden przyrząd specyalny, bo takiego przy rewizyi nie znalazłem. Więc noga? Temu, najnaturalniejszemu przypuszczeniu zdawały sią przeczyć następujące okoliczności:

1-o Mieliśmy, ja i żona, uczucie takie, jakgdyby stopy E. cały czas spoczywały nieruchomo na naszych, a w chwili lewitacyi raczej tylko mocniej nas uciskały.

2-o Kolana nie unosiły się wcale, albo przynajmniej nie w tym stosunku, w jakim mechanicznie unieśćby się musiały (właściwie jedno z nich) przy wysokiej lewitacyi dokonywanej stopą.

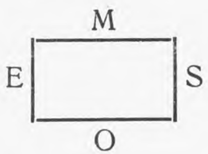
3-o Lewitacya nogą, przy tym stole z nogami ukośnemi, była dla mnie niemożliwa do wykonania zarówno jak i dla wszystkich ludzi zręcznych i silnych, których o tę próbę prosiłem. Samo zaś przez się rozumie się, że, budując, przed przyjazdem E. stoły różnej formy, wyprobowałem mechaniczne ich właściwości z niezwykłą uwagą i starannością.

4-o Suknia przylegała do nogi stołu nie od spodu, lecz wyżej, jakgdyby ręka jakaś ujmowała nogę stołu i podniosła ją do góry.

Zatem kwestya pozostała na razie nierozstrzygiętą — mogłem tylko ułożyć sobie w myśli warunki następnych doświadczeń.

Drugie posiedzenie.

W chwili, gdy obmyślałem dalsze doświadczenia, weszła kuzynka moja, S., doskonałe medyum hypnotyczne. Wzięliśmy ją do koła, które tym sposobem tak się ułożyło:



Światło ciągle jeszcze było dostateczne, gdyż pomimo wielokrotnych domagań się „Johna" nie zasłanialiśmy okien. Dlatego też i dotykań dotychczas nie otrzymaliśmy. Lewitacye powtórzyły się jak wyżej, a jedna z nich (już w zmroku wieczornym) bardzo wysoko, tak że, siedząc, musieliśmy dobrze ręce wyciągać ku górze, żeby się z blatu stołu nie zsunęły.

Nareszcie ku wielkiemu zadowoleniu „Johna", który kilkakrotnie pukał nogą po 3 razy, co znaczyło: „tak! tak!" — zasłoniłem okna. Ciemność jednak nie była zupełna. Częścią bowiem przez okna, a głównie z sąsiedniego pokoju, którego drzwi nie dochodziły do ziemi, wpadał blask od zapalonej lampy. Na tle tej jasnej szpary za plecami E. mogłem kontrolować zgruba jej ruchy. Medyum, o ile mogłem wnosić z jej głosu i za-

chowania się, znajdowało się w jakimś stanie szczególnym, który jednak nie był zupełnym transem.

Zaledwieśmy usiedli, stół (popchnięty bezwiednymi ruchami E.) zbliżył się życzliwie ku mojej kuzynce i za chwilę zaczęły się dotykania.

Ponieważ uprzedziłem żonę o możliwem podstawianiu jednej ręki za drugą, nie było wątliwości, żeśmy je trzymali dobrze: ja prawą, żona lewą, odsunięte od siebie i w całości odczuwane. Przyczem po polsku objaśnialiśmy się o położeniu. Pomimo to, zostaliśmy *jednocześnie* dotknięci ręką w kolano, a potem również jednocześnie w plecy. Odległość była nieco większa, niż rozstawionych rąk E., gdyby te były wolne. Następnie zaś, w chwili gdym wypowiedział zdanie, że „John" nie powinien męczyć swego medyum, uczułem na plecach klepanie ręką, które miało oznaczać: „dobrze, bądź spokojny".

Nadmieniam, że siedziałem tyłem do wielkiej szafy z książkami, prawie opierając się o nią, że wszyscy napewno nieprzerwaliśmy rąk swoich i że po pierwszych dotknięciach uważnie śledziłem w szparze światła pozycyę medyum. Siedziała nieruchomo. A gdyby to jej ręka poklepała mnie po plecach, byłbym niewątpliwie widział jej cień na tle szpary.

To doświadczenie wydało mi się jednem z lepszych i natchnęło otuchą, że kompromitacyi nie będzie.

Gdyśmy wstali od stołu i wnieśli światło, E. wykonała jeszcze jedną szczególną próbę z moją kuzynką. Wzięła jej palec, potrzymała go nieru-

chomo na białym blacie stołu, a następnie zakreśliła nim znak w kształcie łuku. Ten łuk wystąpił na białem drzewie jako smuga czerwonawa, jakby krwią nakreślona. Jednocześnie zaś kuzynka uczuła w palcu szczypanie, silny ból i zdrętwienie dość długo trwające. Toż samo doświadczenie z palcem mojej żony (nie wrażliwej na hypnoskop) nie udało się. E. czekała długo na mający nastąpić powiew chłodny w palcach; wreszcie sprobowała znak zakreślić, ale na drzewie nic wyraźnego nie wystąpiło. Ze mną (także nie wrażliwym na hypnoskop) również probowała bezskutecznie. Miałem zamiar zanalizować znak otrzymany pod palcem kuzynki, celem przekonania się, czy to naprawdę krew, ale znak nie był dość mocny i wkrótce zbladł zupełnie.

Poznamy następnie inne formy tego ciekawego doświadczenia. Tymczasem zaś zanotuję jeszcze następującą, godną uwagi, okoliczność: Na kilkakrotne pytania mojej żony, skierowane do Johna w języku polskim, stół odpowiedział trafnie pukaniami. Przypuszczam, że stało się to za bezwiednym współudziałem mojej kuzynki — (świadomie była zdziwiona odpowiedziami). Zauważyłem przytem, że o ile pierwej pukania odzywały się tylko pod rękami E., o tyle, od chwili przyłączenia się mojej kuzynki, siedzącej na drugim końcu stołu, pukania przesunęły się ku niej i zdawały się pochodzić z samego środka blatu.

Tegoż dnia zaszła następująca, a zasługująca na przytoczenie okoliczność:

E. wyszła na miasto z zamiarem kupienia

sobie jakichś drobiazgów. Dałem jej na ten cel 3 rs. Wkrótce jednak powraca z płaczem, oznajmiając, że owe 3 rs. zgubiła. Gdzie i jak, nie mogła sobie przypomnieć, pamiętała tylko tyle, że, zatrzymawszy się w bramie któregoś domu, wyjmowała chustkę z kieszeni.

Ponieważ niejednokrotnie w takich wypadkach udawało mi się przy pomocy bezwiednej pamięci otrzymać wyjaśnienie co do zguby, siadłem z E. do małego stoliczka, zapewniając ją, że „John" powie, gdzie pieniądze wypadły. Tymczasem próżne były moje usiłowania: stolik drżał pod dotknięciem rąk E., irytował się, uderzał bezładnie, ale żadnych nam wskazówek nie udzielił. Przytem, pod wpływem zmartwienia medyum, widoczne było opóźnienie objawów i tak, jak widzieliśmy, bardzo nieznacznych. Podczas gdy pierwej kilka sekund wystarczało, ażeby okazały się pierwsze ruchy stołu, obecnie musieliśmy czekać 15 m., zanim się lekki stolik poruszył. Widoczny więc był paraliżujący objawy wpływ moralnego przygnębienia medyum. Z tego też powodu, obawiając się o następne posiedzenia, gdy E. zaczęła szukać owych 3 rs. po pokoju, podrzuciłem jej drugie 3 rs. pod kredens, w którym zamykała swoje drobiazgi i wmówiłem, że musiała upuścić, wyjmując.

To ją uspokoiło i następne próbne posiedzenie w większem kole, mogło się odbyć nazajutrz.

III.

26|11 93. Około godziny 8-ej wieczorem zasiadło do większego stołu ośm osób w następującym porządku:

	E.	
Prus		J. A. S.
M		
Siem.		D-r. R.
Mat.		Her.
	I. K. P.	

(Prus=Aleksander Głowacki; M = moja żona; Siem.=H. Siemiradzki; Mat. = I. Matuszewski; I. K. P.=I. K. Potocki red. „Głosu"; Her.=L. Herman; D-r. R.=Rzeczniowski; J. A. Ś.=J. A. Święcicki). Ja trzymałem się na uboczu, obserwując zdaleka.

Wskutek udziału nowych osób czekaliśmy długo na objawy, ze 20 m.

W pięć m. po pierwszych ruchach mieliśmy jedną lewitacyę przy świetle, ale małą, na kilka cali—później, po zmniejszeniu swiatła, znacznie większą (na jakie 20 cali od ziemi).

Stojąc z boku, obserwowałem starannie lewą nogę stołu, o której wiedziałem już z Rzymu, że bywa punktem przyczepienia tajemniczej siły. Nic jednak podejrzanego nie zauważyłem. Suknia zbliżała się do niej, unosiła cokolwiek podczas lewitacyi, ale nie w ten sposób, żeby to rzucało podejrzenie na nogę. Przytem kontrolero-

wie zapewniali, że obie stopy E. były na miejscu. Winienem dodać, że był to właśnie ów stół, który pierwszego dnia wydawał się Eusapii zbyt szerokim do lewitacyi. Natomiast przy innym objawie zauważyłem coś bardzo podejrzanego:

Doświadczenia odbywały się nie w moim gabinecie, jak poprzednio, lecz w dużym salonie, na środku pokoju, tak, że miałem dostęp dla obserwacyi ze wszystkich stron. Poza medyum i nieco z lewej strony stał drugi stół w odległości pół łokcia od krzesła medyum. W danej chwili, ów drugi stół został odepchnięty, poczem kilkakrotnie uderzył dwiema nogami o podłogę. Ponieważ było to za plecami medyum i nikt przy owym stole nie siedział, ruchy jego wywołały zdumienie obecnych; mnie jednak, znajdującego się wówczas w korzystniejszych warunkach obserwacyi, uderzył następujący widok:

W chwili, gdy ów stół został odepchnięty, widziałem najwyraźniej, przy świetle świecy, stojącej opodal na podłodze, ruch pod suknią E. taki, jak gdyby jedną (lewą) uwolnioną nogą poprostu kopnęła ów stolik. Zapytani w tej-że chwili kontrolerowie odpowiedzieli, że są pewni obu nóg medyum. Dajmy na to, że się omylili: ruchem nogi można było stolik odepchnąć, na upartego; dalej wyciągając palce, można było i przyciągnąć, ale unoszenie go i uderzanie o podłogę niemożliwe było dla stopy w buciku, w obec zupełnie gładkich nóg stołu, nie przedstawiających żadnego oparcia dla nogi. Takie ruchy mogła wywołać tylko *ręka*, lub przyrząd do niej podobny.

Przyrządu nie było na pewno, a ręka—nie

mogła być w każdym razie jej ręką. Bądź co bądź, to drobne spostrzeżenie kazało mi się mieć na baczności.

W chwili, gdy mieliśmy już dosyć ruchów stołu i wiedząc o tem, że muzyka sprzyja objawom, siadłem do pianina, stojącego na końcu salonu i zacząłem grać najprzód preludyum Chopina, a następnie jakąś poleczkę. Natychmiast stół ze wszystkimi obecnymi, którzy zmuszeni byli podnieść się ze swoich krzeseł, rzucił się w kierunku pianina, (oczywiście, popychany bezwiednemi ruchami obecnych, a głównie E.) i począł skakać z zadowolenia w takt muzyce.

Gdy wstałem od pianina, zaszedł objaw bardzo zastanawiający. Stolik znajdował się wówczas o parę kroków od pianina i, mimo to, dało się słyszeć uderzanie palcem w klawisze jakiejś niewidzialnej ręki, a jednocześnie inna, również niewidzialna ręka uderzała pięścią w stół w takt klawiszom. (E. grać nie umie i nigdy też niema przy niej właściwej gry na fortepianie, tylko brzdąkanie mniej lub więcej melodyjne).

Uderzania w klawisze były dość słabe, w stół zaś (bliżej medyum) bardzo silne. Samo się przez się rozumie, że przez cały ten czas ręce jej były dobrze trzymane.

Z chwilą zgaszenia świateł, bardzo szybko zaczęły się dotykania, co do których zanotowałem następujące spostrzeżenia:

1. Dotykane były tylko osoby, blisko medyum siedzące, a mianowicie tuż obok niej z prawej Prus, z lewej Święcicki. Ci mieli po kilka,

czy nawet kilkanaście różnych dotknięć, między któremi sześć wyraźnie ręką.

2, Z siedzących na drugim planie, dotykana była tylko moja żona, która już uczestniczyła w posiedzeniach. Nowoprzybyły dr. R., chociaż siedzący również blisko, nie był dotknięty.

3. Z dalej siedzących nikt już nie był dotykany, nawet Siemiradzki, siedzący na 3-im planie i zwykle faworyzowany przez „Johna".

4. Ja, znajdując się poza kołem, byłem dotknięty dwa razy, ale tylko wtedy, gdym stanął w bliskości medyum. Raz położyłem jej (dla kontroli) obie ręce na ramionach, ażeby czuć ruchy tychże i wtedy jakaś ręka, niewątpliwie nie jej własna, odepchnęła moją dłoń z jej lewego ramienia. Następnie toż samo powtórzyło się, gdym trzymał ręce, stojąc za nią, na jej biodrach. Znowu lewa moja ręka została odchylona palcami jakiejś dłoni niewidzialnej.

5. Dotykania zaczęły się od lewej strony medyum, ale później miały miejsce zarówno z lewej jak z prawej.

Z innych objawów mieliśmy: w zupełnej ciemności, kilka światełek, podobnych do robaczków świętojańskich, unoszących się w powietrzu, zawsze tylko w bliskości medyum i—bardzo zastanawiający objaw pisma między dwiema związanemi tabliczkami.

Kupiłem je umyślnie do doświadczeń. Jedna była gładka, druga z kratkami czerwonemi, nieścierającemi się. Przed posiedzeniem, po dokładnem obejrzeniu, związałem je mocno sznur-

kiem we czworo i opieczętowałem na rogach. Leżały one na stole podczas całego posiedzenia. Gdyśmy je skończyli i gdy zapalono światło, obejrzałem pieczęcie i węzły, które były nietknięte. Pomimo to, na wewnętrznej stronie jednej z tabliczek szyfrowych znaleźliśmy zygzak w kształcie wielkiego P *nakreślony niewątpliwie tą samą farbą czerwoną, którą pokratkowana była tabliczka.* Wyglądało to tak, jakgdyby ktoś ujął część atomów farby z kratek i narysował niemi znak wskazany. Był on równie wyraźny jak rama kratki i również niedał się zetrzeć. Forma zaś znaku przypominała jeden z kulasów, otrzymanych już przezemnie w Rzymie.

(Poznamy następnie analogiczne doświadczenia z różnymi kolorami). Nie ulega dla mnie wątpliwości, że tabliczki nie były otwarte i że znak ow powstał w sposób niezwykły.

Potem posiedzeniu E. nie była wcale zmęczona. Szybko przyszła do siebie ze zwykłego odurzenia i przeszliśmy do kolacyi.

Miałem zamiar na tem zakończyć, ale p. L. Hermann (jedyny między nami spirytysta) nalegał, żeby zrobić jeszcze jedną próbę, mającą stwierdzić udział samoistnych duchów w posiedzeniu.

Chodziło o to, że pewien „duch" objawiający się w innem kółku, całkiem nam wszystkim nieznanem, zapowiedział swoje przybycie na posiedzenie z E. w moim domu.

Obecność zaś swoją miał objawić w dwojaki sposób:

1. Wypukaniem pewnej oznaczonej liczby.
2. Aportem kwiatka dla E.

O tem wszystkiem wiedział tylko jeden z uczestników.

Liczba została wprawdzie wypukaną, ale nie dość wyraźnie i, jeśli się nie mylę, poprostu pytający intonacyą swego głosu, mimowoli wpłynął na to, że po 19-u uderzeniach stolik zatrzymał się. Miałem takie wrażenie, że gdyby był pytał ktoś inny, nie znający cyfry, stolik byłby pukał w dalszym ciągu, chaotycznie, jak to czynił poprzednio.

Obiecany zaś kwiatek i na owem drugiem posiedzeniu po kolacyi nie zjawił się.

Z innych objawów mieliśmy jeszcze tylko kilka silniejszych lewitacyj mniejszego stołu, w niezłych warunkach i jedną *prawie pewną* bez dotykania stołu rękami. Raz podczas uniesienia się stołu w górę, siedząc za kołem trzymałem oba kolana E. jedną ręką i byłem pewien, że żaden ruch podejrzany nie miał miejsca.

Wydymania się sukni „John" nie chciał pokazać. Natomiast probował unieść samo medyum, na środku pokoju stojące. Były wysiłki do wzniesienia się na palcach, jakby ją kto pod ramiona podpierał, ale zupełne oderwanie od ziemi nie nastąpiło.

Mimo przeważnie negatywnych wyników tego dodatkowego posiedzenia, w wysokim stopniu zmęczyło ono E. raz dlatego, że było drugiem, a powtóre, ponieważ miało miejsce po kolacyi, co u niej zawsze szkodliwie oddziaływa. Jeszcze w pół godziny po posiedzeniu czuła się rozbita i odurzona.

Jak wspomniałem, E. przyjechała przeziębio-

na. Nagła zmiana klimatu (przyjechała wprost z Neapolu do Warszawy w zimie) jeszcze bardziej podrażniła ją. Skarżyła się, że ją nasze powietrze szczypie w policzki i że jej brak oddechu. Okazało się, że w obu oskrzelach są rzężenia, nadto bóle mięśniowe w łopatkach i silny kaszel, przechodzący chwilami w kokluszowy. Byłem więc niespokojny o jej zdrowie i o udanie się pierwszego „urzędowego" posiedzenia, które naznaczyłem za dni kilka. Najprościej było uśpić ją na czas dłuższy i tym sposobem złagodzić bóle i kaszel, a zarazem dać jej wzmocnienie. Niewiedząc jednakże, jaki wpływ może mieć uśpienie hypnotyczne na objawy, nie uczyniłem tego, poprzestając na działaniu ręką i metalloterapii. Obawy, jak się później okazało, były płonne, gdyż uśpienie zawsze tylko jaknajlepszy wpływ wywierało na objawy i niewątpliwie nie mógłbym był eksperymentować z nią przez dwa miesiące z rzędu, gdyby nie ciągłe podtrzymywanie jej sił i zdrowia hypnotyzmem. (Po doświadczeniach medyolańskich, które trwały o połowę krócej, lecz gdzie ją zamiast hypnotyzmem, ratowano lekarstwami, była tak wyczerpana, że, jak powiada, prawie dwa miesiące nie wstawała z łóżka).

Narazie jednak użyłem tylko następujących środków: przez dobre 10 minut trzymałem ręce na gardle, które było zimne, i na plecach, które również nie dawały wrażenia ciepła. Po 10 m. wystąpiła reakcya termiczna a wraz z nią ustąpiło rzężenie. Magnetyzowaniem ogólnem (pociągami) sprowadziłem krew do kończyn, a wreszcie dla utrwalenia wpływu, przekonawszy się, że

z metali *cyna* wydaje jej się najcieplejszą, kazałem jej obłożyć na noc piersi i plecy cynfolią. Tej nocy nie spała wprawdzie, ale prawie nie kaszlała. Jak się pokazało, przeszkodziła jej spać myśl o udaniu się doświadczeń i o tem, w jaki sposób wszystkich przekonać, co zawsze bardzo jej leżało na sercu.

— Wie pan co, dziś w nocy wymyśliłam sposób.

— Jaki sposób?

— Sposób na to żeby mnie nie podejrzywano. Niech pan ręce wszystkich obecnych wraz z mojemi zwiąże jednym sznurem.

I bardzo była zadowolona z tego pomysłu, oczywiście, obiecałem jej, że się do tego życzenia zastosuję.

Zanim jednak przyszedł dzień urzędowego posiedzenia, chciałem jeszcze zrobić jedną próbę: skombinowania kilku medyów razem. Wiedziałem, że później, gdy się zaczną posiedzenia urzędowe, będę musiał jej oszczędzać i wstrzymać się od osobistych doświadczeń, a przytem przewidywałem, że nastąpią spory i że każdy będzie żądał czego innego.

Wiadomość o przyjeździe E. do Warszawy rozbiegła się lotem błyskawicy. Nigdy nie pamiętałem tak gorączkowego zajęcia się publiczności jedną sprawą. Listy moje z Rzymu, drukowane w „Kur. Warsz.” oraz *Uwagi* przez dłuższy czas pomieszczane w Tygodniku, wreszcie dochodzące z zagranicy wieści o doświadczeniach medyolańskich (dawniejszych) wszystko to tak rozciekawiło Warszawę, że rozprawom i docieka-

niom nie było końca. Prawda czy oszustwo? Nowy świat zjawisk, czy też nowa forma blagi? Naturalnie, większość była za tem ostatniem przypuszczeniem, a ponieważ Pan Bóg obdarzył mnie pewną liczbą wrogów, zwłaszcza między lekarzami, znaleźli się i tacy, którzy z góry zacierali ręce na myśl, że nareszcie „Ochorowicz się skompromituje".

Nic zaś dziwnego, że zainteresowanie było wielkie w kraju, skoro i zagranicą wiadomość o niespodziewanym przyjeździe E. do Warszawy (nigdy dotychczas nie chciała się wydalać poza granice Włoch) wywołała niezwykłe zainteresowanie. P. Chiaia z Neapolu, Prof. Faihofer z Wenecyi, Prof. Richet z Paryża, D-r. Schrenck-Notzing z Monachium, Tow. psych. z Londynu, wreszcie P. Aksakow z Petersburga i wiele innych osób zgłaszało się do mnie listownie i telegraficznie, prosząc o doniesienia o wyniku doświadczeń. Gdyby była chciała, E. mogła była wybierać między najlepszemi propozycyami i zebrać znaczne sumy. Między innymi, Lord Carnarvon z Londynu godził się na wszelkie warunki, byle tylko zechciała przyjechać. W samej Warszawie ofiarowywano jej po 500 rs. za wieczór. A gdyby była chciała pojechać do Petersburga i do Moskwy, mogła była w samych kółkach spirytycznych, eksperymentując prawie bez kontroli, zarobić przeszło 1,000 rs. Wszystkie te propozycye E. stanowczo odrzuciła, twierdząc, że przyjechała jedynie dla moich z nią doświadczeń, na prośbę Siemiradzkiego i że innych pieniędzy, oprócz obiecanej kompensaty za porzucenie swe-

go sklepiku w Neapolu, nie przyjmie. Jakoż, gdy wskutek przedłużenia się jej pobytu w Warszawie, chciałem jej dodać odpowiednią sumę ponad umówione 1,000 lirów (około 450 rs.) nie chciała jej przyjąć i musiałem pozostałe pieniądze wysłać przekazem na jej imię do Rzymu.

Przytaczam te szczegóły dlatego, ażeby jej oszczerców w prasie warszawskiej zapytać, czy w podobnych warunkach zdobyliby się na równą bezinteresowność? Wątpię. Słyszałem, że o ile są wydawcami — za prace naukowe płacili po $2\frac{1}{2}$ kop. od wiersza, ale nie słyszałem, żeby którykolwiek z nich poświęcił swój czas, swoje zdrowie, wysokie i łatwe zarobki, dla dobra nauki. Nic więc dziwnego, że pod tym względem, prostą szwaczkę neapolitańską stawiam o całe niebo wyżej od nich.

Obok zaciekawionych, zgłaszały się i medya domorosłe. Na nieszczęście były to po większej części rozstrojone osobniki, którym się tylko wydawało, że są medyami i którymi powodował jedynie motyw, wyrażony w jednym z otrzymanych przezemnie listów: „dlaczego ma zarabiać cudzoziemka, kiedy w kraju są równie fenomenalne istoty?"

Z owych fenomenalnych istot pożytku nie miałem, okazało się bowiem, że ich wyjątkowość ogranicza się do chorobliwych wizyi i drgawek, wymagających leczenia, nie badania. Ale zgłaszały się i medya prawdziwe. Tylko, na nieszczęście, obawa ośmieszenia się i narażenia na zarzuty, podobne do tych, jakiemi zgraja antimedyumistów obrzucała Eusapię po dziennikach sprawiły,

że osoby te wycofywały się czemprędzej, już to same, już pod naciskiem rodziny. Wskutek tego niejedna kwestya, która mogła być wyjaśniona porównawczo, dzięki owym krzykaczom, musiała pozostać w zawieszeniu.

Z pośród zgłaszających się szczególną moją uwagę zwróciła pani szambelanowa K., której mąż, lecząc się u mnie przed paru laty, opowiadał mi o niej rzeczy bardzo ciekawe.

Obecnie, jak twierdził, władza jej zanikła, ale przed dziesięciu laty przestraszała nią całą rodzinę, podejrzewającą w tem sztuczki dyabelskie. Z objawów zwrócił moją uwagę szczególniej następujący: gdy pani K. przechodziła przez pokój o zmroku, krzesła i stoły przesuwały się ku niej, jakby przyciągane z odległości, przyczem zauważono (szczegół ten opowiadał mi p. K., niesłysząc jeszcze o Eusapii), że *suknia pani X jednocześnie zbliżała się do tychże mebli.*

Postanowiłem sprobować, czy własność ta nie da się wskrzesić.

W tym celu zasiadłem sam z panią K. do małego stoliczka, sprawdziwszy pierwej, że jest wrażliwą na hypnoskop.

Stolik wziąłem umyślnie bardzo mały i lekki, na 3 nóżkach, ażeby, ile możności, ułatwić początkowe objawy.

Mimo to czekaliśmy dobre pół godziny. Po upływie tego czasu stolik zaczął się pochylać, pod wpływem bezwiednych skurczów zmęczonych mięśni, przesuwać coraz żywiej i nareszcie jakby pociągnął nas za sobą w stronę drzwi salonu, w któ-

rym światło było słabsze. Wówczas, na żądanie stolik uniósł się kilkakrotnie ponad ziemię, a za każdym razem suknia pani K., falując, zbliżała się do stolika, jakby celem podtrzymania jego lewitacyi.

Ponieważ nic więcej nie mogłem otrzymać, bo ani pukań, ani dotykań nie było, wezwałem E. i, wróciwszy do gabinetu, usiedliśmy najprzód, tak, jak wpierw we dwoje, przy świetle lampy, a E. kazałem lekko tylko dotykać naszych rąk z wierzchu. Za każdem takiem dotknięciem ruchy wzmagały się i przybierały kierunek ku medyum.

Następnie ja usiadłem sam z E. Położenie było takie, że E. siedziała na krześle bokiem, wyciągnąwszy nogi przed siebie, a na stoliku kładła jedną tylko lewą rękę. Ja położyłem z drugiej strony swoją prawą i, nachyliwszy się pod blat stolika, mogłem dokładnie obserwować zarówno położenie nóg E., jak i ruchy stoliczka. Wskutek zmiany osób, jak zwykle, nastąpiła kilkominutowa pauza, poczem stolik zaczął się pochylać, to w prawo to w lewo. Podczas tych ruchów trafiło się, że jedna nóżka stolika przydeptała kraj sukni E., rozłożony na ziemi. Stał tak nieruchomo kilka chwil, poczem suknia zaczęła się cofać pociągając za sobą stolik. Obie stopy E., wyciągnięte przed siebie, widoczne były zdaleka. Wyglądało to tak, jakgdyby czyjaś ręka pod krzesłem E. ciągnęła suknię a wraz z nią i stolik.

Wówczas ten ostatni usunąłem na bok i zająłem się zbadaniem ruchów sukni. Nie potrzebuję dodawać że pod nią nic nie było, niemniej jednak, gdym trzymał rękę o kilka cali od jej powierzchni, zbliżała się, muskając moją rękę i wnet

cofając się; gdym ją w jednem z takich zbliżeń chwycił niespodzianie, nie znajdywałem nic prócz fałdy, trzymanej w ręku—i wtedy na jakiś czas zjawisko ustało.

W tej chwili przyłączyły się do nas: kuzynka panna S. i moja żona.

Pani K., zaciekawiona tym objawem, chciała go osobiście doświadczyć: zbliżyła tedy rękę do sukni E. Natychmiast nastąpiło silne przyciągnięcie sukni, a pani K. przestraszona, cofnęła się z krzykiem.

— Jakaś ręka dotknęła mnie przez suknię!— zawołała.

W podobny sposób z krzykiem cofnęła się i moja kuzynka, utrzymując, że jakaś ręka ludzka objęła ją i uścisnęła.

Jak wspomniałem, obie były wrażliwe na hypnoskop.

Moja żona i ja (oboje nie wrażliwi), pomimo wyczekiwania, nie doznaliśmy nic podobnego. Suknia poruszała się, ale nie mogliśmy wyczuć żadnej ręki.

Widząc bezskuteczność prób, wróciłem narazie do stolika i po nieco dłuższem wyczekiwaniu otrzymałem kilkakrotną lewitacyę, t. j. zupełne uniesienie się nad ziemią w tych warunkach, że nogi E. były widzialne z daleka i tylko jedna jej ręka (lewa), spoczywała na stoliczku.

Za każdym jednak razem suknia zbliżała się i dotykała nóżki stołu. W jednym wypadku prawdopodobnie nie było dotknięcia, ale ręczyć za to nie mogę. Natomiast stwierdziłem napewno, że podczas pełnej lewitacyi E. dotykała stołu tyl-

ko lekko za pośrednictwem grzbietu mojej dłoni, spoczywającej na blacie.

Następnie przeszliśmy jeszcze raz do salonu gdzie panowała względna ciemność i stanęliśmy w około stolika: ja i trzy medya.

Stolik odrazu zaczął brykać. Lewitacye następowały jedna po drugiej i były tak wysokie żeśmy musieli ręce trzymać wyciągnięte nad głową. W tej pozycyi, t. j. zawieszony w powietrzu, stolik przeszedł większe pół salonu.

Gdy żona moja siadła do fortepianu, stolik zaczął się gwałtownie rwać w tym kierunku i skakać w takt muzyki.

Po chwili objawiły się dotykania i byliśmy dotykani *wszyscy czworo* niezliczoną liczbę razy, ale pani K. i moja kuzynka tak były wystraszone temi dotykaniami, że nie chciały eksperymentować dłużej.

Przerwałem więc posiedzenie — tem więcej, że w tych warunkach nie mogło być mowy o żadnej ściślejszej obserwacyi.

Z panią szambelanową nie eksperymentowałem już więcej, z wielkim moim żalem. Co zaś do kuzynki, to poznamy jeszcze następnie udział jej w dalszych doświadczeniach.

Tegoż dnia uśpiłem ją, jak to zwykłem był czynić w celach zdrowia. Uśpiona sama przez się dała mi radę, ażebym zahypnotyzował E. i zapytał jej w somnambulizmie, co mam robić, ażeby „John“ sam pomógł mi do zrozumienia badanych objawów. Zapewniła, że tą drogą zyskam znaczne ułatwienie — i — jak się okazało — miała racyę.

Pierwsze posiedzenie urzędowe.

29|11 93. Tymczasem zbliżył się dzień pierwszego oficyalnego posiedzenia uczestników doświadczeń. Byli to sami sceptycy, a przytem ludzie, zebrani przypadkowo, kto się pierwszy zapisał, można więc było spodziewać się burzliwych posiedzeń.

E. drżała na tę myśl. Jeżeli bowiem zawsze chętnie poddawała się wszelkim próbom w kółku znajomem i życzliwem, o tyle wśród obcych, a zwłaszcza drwinkujących lub nieszczerych, męczyła się i cierpiała podwójnie, a przytem objawy zawsze bywały słabsze. Jestto bowiem nieszczęsnem błędnem kółkiem medyumizmu, że zaufanie wymaga objawów, a objawy wymagają zaufania — i niemożna ludziom wytłomaczyć że zamiast straszyć medyum zbyt surowemi wymaganiami z początku, lepiej jest pozwolić się rozwinąć objawom przy względnej swobodzie, a dopiero wtedy, gdy będą silniejsze zastosować najsurowsze wymagania kontroli.

Przed posiedzeniem zbadałem opór elektryczny ciała medyum. Galwanometr, po przyłożeniu ręki do elektrodów (szerokich, z blachy miedzianej) wykazywał odchylenie 63°

Bezpośrednio po posiedzeniu 25°

W pół godziny później 30°

To znaczy, że opór normalny, podczas posiedzenia znacznie się powiększył, a po posiedzeniu b. wolno wracał do normy.

Zmiany w pulsie były nieznaczne.

Do stołu zasiadło najprzód 9 uczestników,

z których Maryan Gawalewicz siedział zewnątrz koła, tuż przy medyum, kontrolując jej kolana. Ręce wszystkich wraz z E. związane były mocno długim sznurem, zostawiając tylko ograniczoną swobodę ruchów. Oprócz tego prawą rękę i nogę E. kontrolował adwokat, St. Leszczyński lewą, dr. Jan Wróblewski.

Dla ułatwienia objawów w nowem kółku posadziłem przy stole dwóch którzy już uczestniczyli na próbnem posiedzeniu.

Mimo to poród objawów był bardzo ciężki. Dopiero po 20 minutach, gdy E. była już cała spocona od emocyi i wyczekiwania, zaczęły się pierwsze ruchy stołu (większego, 25 funtów wagi).

(Było to w kilka dni po pełni księżyca, w dzień pochmurny i wietrzny z deszczem i śniegiem). Objawy były wogóle słabsze, tylko lewitacye przy świetle liczniejsze, niż na posiedzeniu próbnem. Dotykań mało. Zresztą nic, prócz licznych dowodów dobrej wiary i ambicyi medyum, które starało się przekonać najpodejrzliwszych.

Co do dotykań zasługują na uwagę następujące okoliczności:

1-o z najbliżej siedzących dotykany był tylko sąsiad z lewej (dr. Wr.) Sąsiad z prawej adw. L. (zupełnie nie wrażliwy na hypnoskop) nie był dotknięty.

2^0 na drugim planie, nieco wrażliwszy, adw. Al. Kraushar, był dotknięty raz—inni wcale.

Później zdjęto, sznur krępujący wszystkich, ale objawy nie wzmogły się, pomimo, że posiedzenie przeciągnięto do 1-ej w nocy.

30/11 93. Nazajutrz E. była dość ciężko chora, źle spała (jeszczem wówczas nie stosował hypnotyzmu) skarżyła się na łamanie w kościach i nie jadła do południa. Dopiero w porze obiadowej rozruszała się w towarzystwie dawnych przyjaciół lub nowych a życzliwych znajomych, przekonanych a przynajmniej przychylnie zainteresowanych.

Byli u mnie tego dnia na obiedzie: Siemiradzki, Prus i Święcicki, których wszystkich trzech E. bardzo lubiła. Wpadła też w dobry humor i opowiadała nam o swojem przyjęciu w domu ministra Crispiego—a ponieważ u niej czynniki moralne zawsze największy wpływ wywierały na zdrowie, wkrótce czuła się znacznie lepiej.

Po obiedzie chciałem Siemiradzkiemu i Prusowi pokazać na pannie S. rzadki zdumiewający objaw, którego jeszcze nie znali, mianowicie możność czytania bez pomocy oczów.

Po uśpieniu zawiązałem jej starannie oczy, położywszy na każde oko po kawałku waty i prosiłem Prusa, żeby napisał jakie zdanie na kartce. Uczynił to, oddaliwszy się od nas i kartkę złożoną we dwoje oddał pannie S. będącej w somnambolizmie. Trzymała ją dłuższy czas w ręku, przykładała do głowy, nareszcie zaczęła czytać:

a r ó i p a b ó r p

otworzywszy kartkę znaleźliśmy na niej wyrazy:

próba pióra.

Podczas tego doświadczenia panna S. stała przy mojem biurku, opierając się drugą ręką o uchyloną szufladkę.

Po chwili dodała pokazując na palce tej ręki.

— Tu jeszcze coś zostało—i odczytała, znowu odwrotnie, wyrazy:

fabryka gilz.

Był to napis z pudełka od papierosów, na którem niechcący oparła rękę.

Do takich doświadczeń potrzeba było bardzo głębokiego uśpienia i, chcąc ją obudzić, musiałem ją przeprowadzić przez kilkanaście stopni snu, coraz mniej głębokiego, oddzielonych od siebie głębszymi oddechami uśpionej (Można porównać co o tem pisze pułkownik de Rochas w swoich *Les états profonds de l'hypnose.* Paris 1890). Wśród gwaru zebrania, któremu Eusapia, zachwycona jasnowidzeniem mojej kuzynki, dodawała humoru, nie zauważyłem, że ostatnie stopnie snu, bardzo już podobne do jawy nie były jeszcze zupełnem obudzeniem — a ile razy obudzenie nie jest zupełne, pozostaje zawsze tendencya do samowolnego uśnięcia, czego należy unikać.

Zawsze o tem pamiętałem, tym razem jednak zapomniałem bliższego sprawdzenia.

E., zawsze chętna do doświadczeń w małem kółku, zgodziła się na krótkie posiedzenie i przeszliśmy do salonu.

Panna S. usiadła obok Eusapii. Ale zaledwie zaczęły się ruchy, „John" zażądał alfabetu i wypukał.

„Obudzić pannę S. nie trzeba mieszać dwóch stanów."

Zapaliwszy światło, przekonałem się, że rze-

czywiście zasnęła. Wziąłem ją więc do drugiego pokoju, rozbudziłem dokładnie, a następnie kazałem usiąść nie przy E., lecz na drugim końcu stołu, gdyż i tego domagał się John (t. j. E. w transie) ze względu na powodzenie objawów.

Wskutek zmiany miejsca kuzynki, pukania, które dotychczas słyszeliśmy pod rękami E. przeniosły się na środek stołu.

Na owym stole postawiłem drugi, mniejszy, stoliczek, okrągły a obok niego delikatny przyrząd Crookes'a, zwany radiometrem, chcąc sprawdzić czy światełka medyumiczne lub inna siła poruszy jego młynek, zawieszony w próżni.

Stolik okrągły zaczął tymczasem skakać i unosić się nad stołem, a chwilami słychać było silne uderzenia ręką w jego blat. Pomimo tych skoków stojący obok radiometr nie został potrącony, lecz obecni, obawiając się, iż to prędzej czy później nastąpić musi, radzili mi, żebym go zdjął ze stołu. Wziąłem go też w rękę i postawiłem ostrożnie na podłodze w kącie koło pianina. Był cały. Tymczasem po posiedzeniu znaleźliśmy go rozbitym i leżącym na ziemi. Nikt z nas nie słyszał, kiedy się to stało (szkło radiometru jest bardzo cienkie i może się stłuc bez hałasu). Chcąc dojść przyczyny, zapytałem osobno E. w transie i panny S. w śnie magnetycznym. Obie odpowiedziały zgodnie, że poprostu panna S., zmieniając miejsce i przechodząc koło pianina, przewróciła radiometr suknią. Na jawie nic o tem nie wiedziały.

Przytaczam ten fakt, jako dowód, że umysł nasz odbiera wrażenia, których nie spostrzega i któ-

re dopiero w głębszych stanach świadomości na jaw wychodzą. Z panną S. miałem już raz tego rodzaju bardzo ciekawe zdarzenie, które zadługo by było opowiadać w szczegółach. Powiem tylko tyle, że chodziło o zgubę przedmiotu, który mógł narazić kilka osób, a który niewiadomo kiedy zgubiła w domu, w sklepie lub na ulicy bez śladu wspomnienia. Dopiero uśpiona opowiedziała najdokładniej, gdzie i przez kogo ten przedmiot został jej wyciągnięty, tak, iż według jej wskazówek można go było odszukać.

Posiedzenie to należało do najlepszych. Mieliśmy na niem oprócz ruchów stolika *małego* na dużym, którego niewątpliwie nikt nie dotykał, bardzo liczne i rozległe dotykania, dwie udane lewitacye medyum z krzesłem na stół, widzieliśmy cień ręki, dotykającej, dwojnika medyum i wreszcie ruchy mebli odległych w świetle.

Co do dotykań—to sięgały one znacznie dalej, niż zwykle. Z wyjątkiem Prusa, który, siedząc najdalej od medyum, mimo żądania nie był dotkniętym, mieli je wszyscy obecni. A nawet w tejże samej odległości ja sam doznałem najwyraźniejszego uścisku dłoni w następujących warunkach:

Panna S. którą, jak wspomniałem, na żądanie „Johna“ posadziliśmy na końcu stołu, po raz pierwszy zapadła w trans. Stan ten różnił się od jej uśpienia magnetycznego przedewszystkiem większą samodzielnością duchową i większem zdrętwieniem cielesnem. Była też znacznie mniej podległą mojemu upływowi, niż w uśpieniu hypnotycznem. Otóż, siedząc na końcu stołu ciągle,

wskutek bezwładności, zsuwała się z krzesła. Ażeby czuwać nad nią, usiadłem przy niej i objąłem prawą ręką jej ramiona, a lewą trzymałem za lewą rękę; prawą trzymał sąsiad z prawej (łańcuch nie był już koniecznym). Naraz nad ramieniem kuzynki niewidzialna dłoń uścisnęła moją rękę. Było to w punkcie najbardziej oddalonym od Eusapii (dobre dwa metry). Nie umiem jednak powiedzieć, czy nie był to objaw medyalności panny S., gdyż później już z nią samą doświadczeń medyumicznych nie robiłem.

Siemiradzki i moja żona widzieli cień ręki dotykającej, pomimo, że obu rąk E. byli pewni.

Po chwili krzesło E. zostało wyciągnięte z pod niej i znalazło się na stole. E. która w transie także drętwieje, zaczęła się chwiać na nogach i trzeba ją było podtrzymywać. Wobec tego zdjąłem krzesło ze stołu i podstawiłem jej, ale zanim to uczyniłem, krzesło z powrotem znalazło się na stole.

Nie długo potem i E., którą ciągle trzymaliśmy za ręce, *uniosła się w górę* i została posadzona na krześle, stojącem już na stole.

Pomogliśmy jej zsunąć się i usiąść, ale za chwilę *poraz drugi została uniesiona w powietrze wraz z krzesłem*, które opadło na stół z taką siłą, że blat pękł na dwoje.

W półcieniu widzieliśmy ją wszyscy siedzącą i jakby słaniającą się: po chwili wstała i, opierając się na nas zeszła ze stołu i w milczeniu obeszła łańcuch dookoła, dążąc do swego miejsca. Ale proszę sobie wyobrazić nasze zdumienie, gdy bezpośrednio potem cień jakby drugiej

E. zsunął się również na ziemię i tą samą drogą, tylko już od wewnętrznej strony łańcucha, w jakiś niepochwytny sposób wrócił na miejsce, *gdzie złączył się w jedno z ciałem medyum.*

— Ależ ona dwa razy przeszła!—zawołał Prus.

— I ja miałem toż samo wrażenie,—rzekłem zdumiony.—Świat się kończy!

Ze stanowiska teoryi wypada, że był to dwojnik E. czyli jej ciało dynamiczne, sprawiające wszystkie te cuda, a chwilowo od ciała materyalnego oderwane.

Zapaliliśmy już światło i siedli odpoczywać (E. jeszcze nieprzytomna) gdy dokoła nas zaczęły się najdziwaczniejsze ewolucye przedmiotów.

Przedewszystkiem kanapa, na której siedziała E. i dwie inne osoby odsunęła się gwałtownie od ściany.

Stolik z fotografiami zaczął wędrować po pokoju, a ciężkie biurko, stojące pod oknem o kilka kroków od medyum, przesuwało się tam i nazad.

Pominąłem doskonałe lewitacye stołu, ale winienem dodać następujący szczegół charakterystyczny:

Salon mój miał trzy okna; z tych pierwsze było szczelnie zasłonięte, drugie miało tylko spuszczoną storę, trzecie zaś pozostało odkrytem. Światło więc z ogrodu wpadało stopniowo co raz słabiej w kierunku od trzeciego okna do pierwszego.

Lewitacya dużego stołu zaczęła się, gdyśmy stali przy ciemnem oknie, stół uniósł się nad nasze głowy i posuwał w kierunku drugiego okna.

Przy tem drugiem utrzymująca go siła osłabła i zniżył się znacznie, ale jeszcze wisiał w powietrzu; przy trzeciem opadł na dwie nogi przednie i już tylko częściowo uniesiony sunął się po posadzce.

1/12 93. Po tem posiedzeniu, dzięki sympatycznemu dla niej składowi kółka, E. nie czuła się zmęczona.

W nocy dostała peryodu. Z początku nie wywołało to wpływu na objawy — wieczorem jednak było widocznem, że się męczy szybciej i że objawy opóźniają się. Nadto dokonał się transfer z lewej strony na prawą. Prawa strona jej ciała stała się silniejszą i objawy prawie wyłącznie z tej strony występowały.

Nie wiedząc o tem, zaprosiłem na dzisiejszy dzień dr. T. Dunina, ażeby mu dać sposobność zobaczenia czegoś w małem kółku, a więc w korzystniejszych warunkach dla obserwacyi.

Obiecałem mu pokazać 3 objawy, jak sądzę zdolne zaciekawić inteligentnego lekarza, a mianowicie:

1-o Na pani M. (o której pisałem w mojej książce francuskiej): *działanie myślą z odległości.*

2-o Na pannie S. *widzenie bez pomocy oczu.*

3-o Wreszcie przy pomocy Eusapii, wiadome *zjawiska medyumizmu.*

Prosiłem go, by przyszedł o 7-ej wieczorem. Przyszedł o 10-ej, zapowiedziawszy, że „ma czas tylko do 11-ej”. Pani M. już nie było, a na doświadczenia z panną S. nie starczyłoby czasu.

Zasiedliśmy więc odrazu do posiedzenia z Eusapią.

Przedewszystkiem pokazałem mu lewitacyę małego stoliczka okrągłego w tych warunkach, że Siemiradzki i ja trzymaliśmy na nim po jednej ręce, odsunąwszy nogi, zaś dr. D. miał swobodę obserwowania ruchów dookoła, przy świetle lampy.

Obecność nowego krytyka, źle działała na E., a przytem przyłączyły się wiadome wpływy, wywołując opóźnienie. Niemniej jednak lewitacya miała miejsce.

Dr. D. uśmiechał się, kiwał głową i milczał.

Przeszliśmy do wielkiego stołu, który po dość długiem oczekiwaniu (25 m.) nareszcie się poruszył i po chwili także całkowicie uniósł nad ziemię.

Były nadto dotykania, niezbyt liczne i tylko z prawej strony, czego nieprzewidując posadziłem doktora z lewej strony, jako zwykle korzystniejszej do obserwacyi.

Dr. D. żądał, ażeby „John“ wyrwał mu z ręki silnie trzymaną blachę miedzianą—ale „John“ odmówił, obiecując, że zrobi to kiedyindziej. Obiecał również (przez usta E. w transie), że naciskiem swojej ręki zapali lampkę elektryczną.

Były wreszcie liczne przenoszenia drobnych przedmiotów z jednego stołu na drugi, których jednak, trzymając się umyślnie na uboczu, nie zanotowałem.

E. była widocznie wyczerpana, doktór zaś śpieszył się, przerwaliśmy więc posiedzenie.

Nazajutrz przysłał mi list z życzeniem brania udziału w próbach zbiorowych.

2|12 93. Dziś dałem E. wytchnienie i sam zająłem się przygotowaniem niektórych przyrządów.

Przedewszystkiem chciałem wymierzyć ściśle w jakiej odległości od ręki medyum mogą zachodzić objawy mechaniczne.

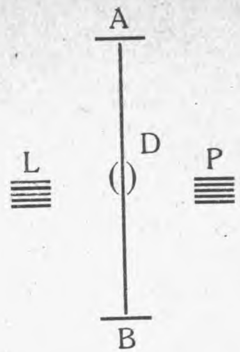
W tym celu sporządziłem deskę, opatrzoną w równych dwucalowych odstępach haczykami do zawieszenia małego dzwonka. Dziurka dzwonka pasowała tak szczelnie do haczyków, iż tylko ręką i to dość zręczną ręką można go było zawiesić. Deska zaś mogła być umieszczona bądź z prawej, bądź z lewej strony, bądź wreszcie zawieszona nad głową medyum.

Oprócz tego dla zbadania zakresu siły, wprost medyum lub za jej plecami, urządziłem przenośny pręt metalowy, poziomy, z podpórkami na końcach i nawleczonym nań takimże dzwoneczkiem, dość ciężkim, ażeby za lada ruchem nie dzwonił. Przesuwając go bliżej lub dalej, można było wyznaczyć w jakiej odległości od rąk, a względnie od ciała medyum może być w ruch wprawiony.

Byłem zajęty tą robotą wieczorem w salonie, gdy wszedł dr. Rz. Objaśniłem mu o co chodzi i próbowaliśmy razem, w jakich warunkach dzwonienie może być wywołane. W tej chwili E. wróciła z teatru, w dobrym humorze, a widząc nasze zajęcie, zbliżyła się z ciekawością.

— Pozwólcie mi—rzekła—spróbuję poruszyć dzwonek.

Co powiedziawszy, oparła łokcie na stole i rozłożyła ręce po obu stronach dzwonka, jak wskazuje figura:



AB jest pręt mosiężny sztywny. *B* i *A* podpórki, które go trzymają nieruchomo. *D* dzwonek, nawleczony na pręt szczelnie w ten sposób, że mógł się kiwać tylko w kierunku od *L* do *P* lub od *P* do *L*. *L* i *P* lewa i prawa ręka medyum. Wszystko to na stole dużym, którego drgania nie mogły wywołać dzwonienia.

Czekaliśmy ze 20 minut napróżno.

— O! o! — zawołała wreszcie E. — ręce mi drętwieją i czuję chłód w palcach.

I w tejże chwili dzwonek się zakołysał i nagle zadzwonił.

E. skoczyła z radości i zaczęła klaskać w dłonie. *Było to pierwsze doświadczenie w tym rodzaju*, a nowe zawsze ją bawiły.

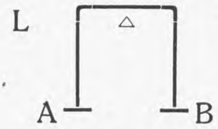
Zachęcona powodzeniem, zabrała się do dzwonka drugi, trzeci i czwarty raz, z tem samem powodzeniem, a właściwie z coraz większem, gdyż czekaliśmy już tylko 15, 10, 5 minut na jego ruchy.

Zaznaczam, iż w tym układzie dzwonek nie mógł być poruszony włosem—mógł być tylko po-

pchnięty czemś sztywnem w kierunku od P do L lub od L do P. Włos musiałaby chyba pierwej przywiązać dookoła dzwonka, a wszystko to działo się przy pełnem świetle lampy i przy wytężonej obserwacyi dwóch par oczu.

Widząc, że się udaje, zmienialiśmy zawieszenie dzwonka w najrozmaitszy sposób, zarówno jak i pozycyę rąk E., które jednak zawsze musiały być umieszczone wprost dzwonka, bądź to na linii pionowej, bądź równoległej z prętem i zawsze w małej od niego odległości (1—3 cali).

Celem łatwiejszego przenoszenia przyrządu, zamiast długiego pręta zrobiłem pałąk krótki:



W tej formie ręce zbliżały się albo z poza prętów pionowych, albo też przeciwnie, bokami. W obu razach dzwonienie miało miejsce.

Próbowaliśmy następnie dzwonek, zawieszony na cienkim druciku:



W tym ostatnim razie zaszedł następujący ciekawy objaw:

W chwili, gdy dzwonek miał się poruszyć, na wyprężonym druciku, do którego był przyczepiony, dało się słyszeć *skrobanie*. Wyglądało to tak, jakgdyby palce Eusapii wydłużyły się i paznokciem usiłowały drucik popchnąć. Lampa jasna, błyskawiczna, stała tuż przy aparacie. Gdyśmy ją cofnęli nieco dalej, dzwonienie następowało szybciej, a gdyśmy ją jeszcze cofnęli i przyćmili, znacznie szybciej i silniej.

Próbowaliśmy jeszcze dzwonka pod kloszem szklanym, ale bez skutku. Pod kloszem z gęstej siatki drucianej słabo i po długiem oczekiwaniu. Kiwał się wprawdzie, ale nie mógł mocniej zadzwonić.

Próby te trwały przeszło 3 godziny do późnej nocy.

Dr. Rz. nie stawiał żadnych zarzutów — ale gdy później zawiał prąd rejchmanowski między lekarzami, nie uważał za stosowne dać świadectwo temu, co widział *).

Wypytywana o wrażenia, jakich przy tych próbach doznawała, opowiadała E., że najprzód uczuwa zimny wiatr, idący od karku przez ramiona do rąk, potem mrowienie w palcach, schnienie skóry na dłoni i wreszcie podczas samego ruchu ból, dosyć dotkliwy, który ustępował po kilkominutowem roztarciu rąk. Zdawało jej się, że trzymanie moich dłoni na jej karku łagodziło te przykre objawy.

Opatrując jej ręce, zauważyłem cztery sińce

*) Uczynił to w lat 17 potem z okazyi mego odczytu „O znaczeniu medyumizmu dla psychologii“ w Tow. Psych. w Warszawie. (*Przyp. autora*).

od czterech palców d-ra Dunina, którymi wczoraj trzymał ją za rękę dla kontroli...

Po odejściu d-ra Rz. usypiałem jeszcze pannę S., którą nie miałem czasu zająć się w ciągu dnia. Chcąc oznaczyć dzień następnego posiedzenia, zapytałem jej w somnambulizmie, czy czasem nie może mi powiedzieć, kiedy się skończy peryod E.?

— Dziś w nocy — odrzekła. — Posiedzenie może być jutro.

3|12 93. Rzeczywiście peryod skończył się. Siła rąk E., mierzona dynamometrem dziś rano, wykazała z prawej 47°
z lewej 44°
to znaczy, że prawa już tylko nieznacznie przeważała nad lewą.

Wieczorem już lewa była silniejsza o kilkanaście stopni, t. j. tak, jak u niej bywa zwykle.

Miało się odbyć pierwsze zbiorowe posiedzenie drugiego kółka; postanowiono bowiem, celem ułatwienia obserwacyi, trudnej w tłumie, rozdzielić się na dwie partye. Przyczem, dla różnych powodów, zgłosili się i niektórzy uczestnicy 1-go kółka.

Było razem dziesięciu uczestników, licząc w to i pp. I. Matuszewskiego, którego proszono o prowadzenie protokułu i adwokata J. Szadkowskiego, który podjął się zdejmowania fotografii. W tej liczbie pięciu było lekarzy, a mianowicie: D-rowie: Watraszewski, Higier, Harusewicz, Rzeczniowski i Dunin, który przybył, jak zwykle, spóźniony, kwaśny i komenderujący.

Dzień ten nie był pomyślnym dla E.

Przedewszystkiem, wyszedlszy rano do koś-

cioła, a następnie dla przechadzki na miasto, zabłąkała się w nieznanej dzielnicy, a zapomniawszy kartki z adresem, nie umiała powiedzieć, gdzie mieszka. Włóczyła się więc z ulicy na ulicę, przejeżdżała tramwajami z jednego końca miasta na drugi, i nareszcie przypadkowo trafiła z Nowego Światu na Włodzimierską. Wyczerpana, zgłodzona i spłakana, po czterogodzinnej podróży, ledwie zjadłszy zostawiony dla niej obiad, położyła się i zasnęła jak kamień. Była już 7-ma godzina wieczorem, a posiedzenie miało się zacząć o 8-ej.

Około 9-ej wszyscy już byli zebrani, a E. spała jak zabita. Zaszedłem do niej, próbowałem obudzić głosem; napróżno; żal mi było nalegać. Po chwili jednak, widząc zniecierpliwienie uczestników, pociągnąłem ją za rękaw. Zerwała się, przestraszona.

Zasiedliśmy do stołu, ale E. była jak zbita i ciągle jeszcze zaspana. Nie mniej, niż *trzy godziny* czekaliśmy na lepsze objawy, a pierwsze ruchy stołu zaczęły się dopiero po godzinie; muszę przyznać, że uczestnicy dali dowody cierpliwości.

Chcieliśmy zbadać pukania, które przy E. powstawały zawsze na każde zawołanie. Pukało się w stół trzy razy i trzy razy w drzewie stołu słychać było podobne stuknięcie. Zmieniając takt i siłę uderzenia, można było wywołać dokładne echo z większem lub mniejszem opóźnieniem kilku, do kilkunastu sekund. Owa *echolalia medyumiczna* nie ograniczała się bynajmniej do pukań. Pocierając dłonią, drapiąc paznokciem, uderzając miękko palcami i t. p. lub silnie pięścią (rzadziej) można było wszelkie te szmery otrzy-

mać w tajemniczej reprodukcyi. E. przytem bardzo często niedotykała nawet stołu, tylko trzymała rękę nad nim, a obserwatorowi kazała kłaść dłoń na stole, ażeby mógł wyczuć, że rzeczywiście coś uderza w drzewo.

Ale na nieszczęście tym razem nic nie szło. Pukania były słabe, czasem zupełnie niepochwytne dla ucha.

Światełka ukazały się kilkakrotnie, ale takie blade i w takich warunkach, że nie wszyscy je widzieli — powstały więc spory i posądzenia o halucynacye.

Dotykania wreszcie były również słabe i nieliczne. Dotykanym był tylko dr. Harusewicz, kontrolujący z lewej strony; kontrolujący z prawej dr. Watraszewski nie był wcale dotknięty, a tem mniej dalsi uczestnicy.

Jedynym lepszym objawem było przyciągnięcie z odległości drugiego stołu na kółkach, stojącego po za plecami E. w takich warunkach, że dr. Watraszewski obejmował ją całą z tyłu i był pewnym, że ani rękami, ani nogami nie mogła stołu dosięgnąć.

Dr. D. wyszedł, nie podpisawszy protokułu. Za nim kilku innych. Tymczasem z jego wyjściem i ze zjawieniem się Siemiradzkiego i Prusa w usposobieniu E. zaszła nagła zmiana: ożywiła się i objawy też zaczęły być lepsze.

A więc najprzód otrzymaliśmy ruchy dzwonka, przy których byli obecni: Prus, Matuszewski, Szadkowski, B. Reichman i dr. Harusewicz — a następnie E. wprawiła w ruch w podobny sposób miniaturowy stoliczek o 4-ch nóżkach na dwa

cale wysoki, który unosił się i przewracał pobudzany ruchami jej rąk z odległości. Dr. Higier zauważył, że ile razy on był przy stoliku, tyle razy nic nie zachodziło, a gdy się tylko oddalił, dzwonek i stoliczek poruszały się z łatwością. Zastanowiło go to, tem więcej, że nie był nieprzychylnie usposobiony.

Zresztą nikt wówczas nie stawiał żadnych zarzutów, nawet p. Br. Reichman. Klaskano lub kiwano głowami. Niektórzy wyszli przekonani, ale większość, ci zwłaszcza, którzy wcześniej wyszli, nastrojeni byli bardzo sceptycznie. Winienem dodać, że przed posiedzeniem E. była starannie rewidowana i rozbierała się w obecności jednego z lekarzy.

4|12 93. Nazajutrz dałem E. wypoczynek. Natomiast usypiałem panią M. (tę, której nie był ciekawy dr. D.), z zamiarem zadania jej kilku pytań. Ponieważ była ona obecna przy doświadczeniach w mojem domowem kółku z E., chciałem wybadać ją w somnambulizmie, co do wrażeń, jakich doświadczyła.

Powtarzam tu jej odpowiedzi, nie zawsze dość jasno — ale trzeba je brać jak są, jako materyał obserwacyjny do badań porównawczych. Jasnowidzące, niestety, rzadko są jasnomówiącemi.

Pyt. — Przypomnij sobie wszystko, coś zauważyła podczas posiedzenia z E. i powiedz mi, co to było, czyja i jaka siła w tem działała, czyje ręce dotykały, czy to było oszustwo, czy nie?

Odp. — Ona coś ściąga do siebie z zewnątrz, tak, że się robi duszno w pokoju.

— Co ściąga?

— Nie wiem, jak to nazwać.

— A czyje ręce dotykały?

— Ja czułam jej ręce, aż do łokcia takie same.

— Więc to ona sama dotykała?

— *Nie, ale takie same; inne, ale od niej.*

— Jakaż więc była różnica między temi rękami a jej własnemi?

— Czułam, że nie mogłabym ich tak ująć, jak jej prawdziwe, chociaż były tak samo małe, ciepłe, szorstkie, i miały ten sam rodzaj ruchu w palcach, co ona.

— Jakiż to rodzaj ruchu?

— Jej właściwy, delikatny, odrywany, lekki.

— A powyżej dłoni czy ręka była taka, jak zwykle?

— Nie mogę powiedzieć na pewno, bo czułam tylko przez plecy, wiem tylko, że wszystko było delikatne.

— A czy ta ręka miała rękaw?

— Jeśli był, to z bardzo cienkiej materyi.

— Więc, jednem słowem, według twoich wrażeń te ręce skąd pochodziły?

— Od niej, takie same.

— Zupełnie takie same?

— Nie zupełnie, bo *pod ich skórą nie ruszało się tak, jak u niej.*

— Co się nie ruszało?

— Ja nie wiem, ale jak jej dotykałam na jawie, to pod jej skórą *ciągle tak coś chodziło, tam i nazad, takie coś ruchome pod skórą...* A w tych rękach, co dotykały, tego nie było. Przytem były one *miękkie* i *jakby niezupełne.*

— A może tak ci się tylko wydawało, może to ona sama dotykała?

— Nie mogła sama, bo to było powyżej mojej głowy. (Pani M. jest bardzo wysoka, zaś E. bardzo mała, a doświadczenia odbywały się stojący, przyczem pani M. trzymała prawą rękę E.).

Ze względu na wyjątkową wrażliwość pani M., która złożyła mi wielokrotne dowody, że odczuwa bardzo subtelne wpływy magnetyczne, zanotowałem jej odpowiedzi, celem zestawienia z innemi.

5|12 93. Trzecie posiedzenie zbiorowe (drugiego kółka), na którem do uczestników przyłączył się dr. Heryng, było lepsze od poprzednich.

Użyłem stołu z rozstawionemi nogami i umieściłem go na dywanie. Miało to ten skutek, że ruchy posuwiste i kręcenie się stołu w prawo i w lewo, utrudniające obserwacyę, zostały całkiem usunięte i mieliśmy częste lewitacye.

E. była w dobrym humorze i unoszenie stołu przychodziło jej z wielką łatwością. Chwilami zdejmowała ręce i tylko, uderzając jedną z nich, wołała: *„alza!"* (unieś się) — i stół podnosił się.

Niemniej jednak, pomimo tego i pomimo nóg rozstawionych, przekonałem się, jak trudno jest wyrobić sobie dokładne pojęcie o sposobie przyczepienia siły, stół unoszącej. Nie ulegało dla mnie wątpliwości, że tym punktem przyczepienia jest głównie lewa noga — ale w jaki sposób i na jakiej wysokości, tego nie podobna było pochwycić. Widoczne było tylko, że ten punkt przyczepienia musi być dość nisko i efekt mechaniczny był taki, jakgdyby silna ręka ujmowała

nogę nieco nad podłogą. W tem miejscu zawsze suknia układała się w rodzaj namiotu, niewątpliwie dla wywołania cienia, a gdy ją oświecałem umyślnie, stół w chwili lewitacyi zawsze sam przekręcał się tak, żeby cień powiększyć. Zdawało mi się nadto, co zresztą i przy innych objawach (z wyjątkiem niektórych, jak przy dzwonku) zauważyłem, że samo skupienie wzroku na dany punkt, chociażby bez świadomej wiedzy E., utrudniało zjawisko.

Trzeba przyznać, że tego rodzaju zależności nie przyczyniają się do obudzenia wiary!

Zdjęliśmy 4 fotografie z lewitacyi stołu, które jednak nie są dość przekonywające. Na żadnej bowiem lewa noga nie jest w całości widzialna.

Na temże posiedzeniu powtórzyłem jedno b. dobre doświadczenie medyolańskie z pewnemi modyfikacyami. Chodziło o to, ażeby wykazać dynamometrem zmianę wagi stołu pod wpływem rąk Eusapii. W tym celu stół był zawieszony najprzód częściowo t. j. jednym bokiem na sznurze u sufitu, z wagą sprężynową i haczykiem, to znaczy, że dwiema nogami wisiał, a dwiema opierał się o ziemię.

W tych warunkach waga wskazywała $6^1/_2$ funta.

Nie tworzyliśmy łańcucha, tylko E. sama stanęła i wyciągnęła ręce pod stołem, dotykając go grzbietami dłoni od spodu. W taki sposób mogła tylko stół podnieść ku górze, a nie zniżyć. Mimo to, po chwili stół opadł, okazując wagę więcej niż podwójną, mianowicie 14 f. Za chwilę podniósł się i waga wskazywała $7^1/_2$ f., to znaczy o 1 f. więcej, niż z początku.

Przy powtórzeniu doświadczenia otrzymaliśmy znowu pochylenie i wskazówkę wagi 13 f., a potem, *bez dotykania rękami* 14 f.

Następnie przełożyła ręce nad stół i zapowiedziała, że nastąpi zmniejszenie wagi, czyli, że stół uniesie się w górę. Jakoż rzeczywiście, stopniowo waga 7½ zaczęła się zmniejszać na 6, 5 i t. d. i doszła do zera.

Z kolei zawiesiliśmy stół cały na haku, tak, że bujał swobodnie w powietrzu, umocowany poziomo na dynamometrze.

Ważył 15½ f.

Gdy przez kilka minut potrzymała ręce
z wierzchu... 7 f.
z pod spodu 9... 10... 11.

Bez dotykania z wierzchu 10... 9... 8... 7

Przy wszystkich tych próbach suknia od lewego boku, mimo obciągnięcia, falowała i zbliżała się do lewej nogi stołu. Eksperymentując sam później z E., w znacznie korzystniejszych warunkach, wcale nie stawiałem tamy zbliżaniu się sukni do stołu, owszem, sam ująłem ją w garść i trzymałem blisko, związawszy pierwej nogi E. grubą tasiemką. Nie rozumiem dlaczego, niektórzy lekarze chcieli koniecznie otrzymać objaw, bez potrzebnych dlań warunków, i w tym celu ciągle odgarniali suknię E., przeszkadzając lewitacyi. Kto chce zapalić zapałkę szwedzką, musi ją potrzeć o jej własne pudełko, i nie ubliża to wcale temu cudownemu patyczkowi, że się o ścianę nie zapala.

Winienem dodać, że dla mnie w próbach tych, zarówno jak i innych analogicznych, nie

mamy bynajmniej do czynienia z rzeczywistą zmianą ciężaru ciała. Stół był poprostu pociągany za nogę lub podpierany w górę ręką—tylko, że ręka ta nie była materyalnym zbiorem komórek, była tem, co owe komórki w dotykalnej ręce układa, była jej modelem dynamicznym, zazwyczaj z cielesną ręką nierozdzielnym.

W świetle mieliśmy na owem posiedzeniu nadto powtórzenie doświadczenia z dzwonkiem, który jednak zadzwonił raz tylko, i to dopiero wtedy, gdy dr. Higier przestał nań patrzyć, a miejsce jego zajął p. Br. Reichman. Podobnież i pierwsza lewitacya stołu zaczęła się dopiero po odsunięciu się doktora.

Wogóle jednak czekano krócej, niż na poprzednich posiedzeniach (około 20 m.), wskutek oswojenia się E. z kółkiem, czyli, jak mówiła, „ustalenia się prądu".

W ciemności względnej dotykania były dość liczne i sięgające dalej, niż zwykle, bo do drugiego planu.

Siedzieli tak:

		E.		
+++++	dr. Her.		p. L.	++++++
++++	dr. Wr.		p. A. R.	+++
	dr. Hig.		p. A. K.	

Krzyżyki wskazują liczbę dotykań.

Chcieliśmy otrzymać odcisk ręki „Johna' na okopconym papierze, ale John żądał w tym

celu jeszcze większej ciemności, a większej nie można było na razie wywołać.

Silnymi były również objawy dźwiękowe, pukania i uderzenia pięścią w stół, a nadto słyszano w powietrzu oklaski i psztykania rąk nad głową medyum — nazywa się to w języku spirytystycznym „magnetyzowaniem medyum przez ducha, kierującego posiedzeniem".

Kulminacyjnym punktem wieczoru było wniesienie medyum z krzesłem na stół. Nie byłem przy tem blisko, nie mogę więc opisać go dokładnie, miałem tylko wrażenie takie, że:

1° Eusapia dostała się na stół pierwsza,

2° Krzesło za nią i że krzesło to następnie spadło, jak się zdaje, wskutek zerwania łańcucha rąk.

W tej chwili E. także padła na stół, wydając krzyk przeraźliwy i wołając tonem prośby:

— „Disotto le mani!"

A gdy obecni nie rozumieli o co chodzi, jęczała i gniewała się coraz głośniej. Nareszcie podbiegł Siemiradzki, kazał podłożyć ręce pod nią i uspokoił ją. Lewitacyę tę różni świadkowie bardzo rozmaicie opisują, a sam byłem zdaleka, więc bliższy opis pomijam.

Było też parę światełek, jakby wychodzących ze środka stołu.

Po posiedzeniu E. czuła się bardzo źle Miała silny ból głowy i pleców, skarżyła się, że „każdy włos ją boli." Siła jej mięśniowa, jak zwykle zresztą, spadła, było

z prawej 30
z lewej . 20

w pół godziny potem z prawej 65
z lewej 65

Jakoż, mimo tych bólów, przyszła do siebie dość prędko.

6/12. Nazajutrz wypoczynek. Wieczorem z moją kuzynką E. poszła do Tow. Muzycznego, gdzie się jej natrętnie przyglądano.

Gdy jedna z dam zbyt natarczywie prześladowała ją lornetką, E., której ktoś ofiarował pudełko cukierków, podeszła ku niej i rzekła z uśmiechem:

— Pani zapewne życzy sobie cukierków? Proszę!

Wróciwszy do domu, ciągle się skarżyła na bóle, wywołane wczorajszem posiedzeniem. W dodatku siła mięśniowa, mimo wypoczynku, spadła. Było:

z prawej 40
z lewej . 60

Próbowałem najprzód pomódz jej samem magnetyzowaniem bez uśpienia i już po południu trzymaniem rąk usunąłem jej ból w plecach, ale ból głowy pozostał i, wróciwszy wieczorem, jeszcze skarżyła się, że ją każdy włos boli. Był to główny symptom wyczerpania po męczących lub burzliwych posiedzeniach, wskutek tego E. nabyła przyzwyczajenia brania palcami pojedynczo za włosy, zwłaszcza z lewej strony i pociągania. Jeżeli przy lekkiem pociąganiu paru włosów ból zwiększał się, wnosiła stąd, że wyczerpanie będzie trwało dłużej i żądała odpoczynku.

P. Br. Reichman, który o nic się nie pytał, tylko wszystko wiedział odrazu, zauważył i ogło-

sił w Kuryerze, że E. często „wyrywa" sobie włosy celem zachowania ich do poruszania dzwonka.

Wróciwszy z koncertu o 12 i pół, E., pamiętając ulgę, doznaną od trzymania rąk na plecach, prosi mnie, żeby i na głowie potrzymać jej ręce.

Jak wspomniałem, dotychczas nie odważyłem się hypnotyzować jej, ponieważ wobec tego, że nigdy nie była usypiana, nie wiedziałem, jaki to wpływ wywrzeć może na objawy. Tymczasem przy owem trzymaniu rąk, głowa zwolna zaczęła opadać, źrenice skryły się w górę pod powieki i—zasnęła. Uniosłem jej ręce: były w lekkiej katalepsyi, to znaczy, zatrzymywały się w powietrzu. Żadnych innych doświadczeń nie robiłem, ażeby dać jej zupełny wypoczynek.

Po pięciu minutach zacząłem ją rozbudzać łagodnemi poprzecznymi ruchami. Pomimo, że sen nie był głębokim, budziła się wolno (widocznie natura potrzebowała dłuższego snu); nareszcie otworzyła oczy i pierwszym jej ruchem była próba z włosami. Pociągnęła je lekko i rzekła z zadowoleniem:

— *E meglio* (lepiej).

Dynamometr wskazywał z prawej 46
z lewej . 96

W nocy spała lepiej, niż zwykle.

7/12 93. Nazajutrz jednak głowa pobolewa jeszcze i po południu, pomimo przejażdżki powozem, znów widzę, że co chwila pociąga włosy i syka.

Kazałem jej więc usiąść na fotelu i, trzymając rękę nad głową, bez dotykania uśpiłem.

Zasnęła szybko, spokojnie. Zauważyłem przytem, że gdy światło było za blisko, krzywiła się i odwracała. Ażeby nie utrudniać sobie obserwacyi, nie usunąłem światła, tylko zarzuciłem jej na głowę chusteczkę czerwoną fularową, bardzo lekką, a dobrze osłaniającą od światła.

Co do wrażliwości na dźwięki, to z początku szmery, dolatujące z sąsiednich pokojów, widocznie ją drażniły, ale potem straciła słuch, zachowując go tylko na mój głos.

Ale widocznie ciężko jej było odpowiadać, gdyż głową tylko kiwała. Nie nalegałem, żeby uśpieniu zachować charakter wypoczynku.

Przy magnetyzowaniu czułem dość silne wianie chłodne z kolan i z głowy, które po kilkominutowem zbliżeniu ręki bez dotykania ustąpiło, co oznaczało, że się wzmacnia nerwowo.

Po chwili odezwała się sama:

— Pan miałeś przykrość dzisiaj.

Rzeczywiście, miałem przykrość, wynikającą ze stosunków rodzinnych.

Gdym cofał ręce, prostując się, i ona się wyprostowała. Chcąc sprawdzić, czy to jest przyciąganie, czy też naśladownictwo ruchów, zrobiłem kilka prób i przekonałem się, że było i jedno i drugie:

1) położyłem ręce na głowie—E. uczyniła to samo. (Oczy miała zamknięte i konwulsyjnie wywrócone do góry: strabizm hypnotyczny).

2) założyłem ręce na piersiach — uczyniła toż samo.

3) wyprostowałem ręce w bok—uczyniła toż samo, niemal prędzej odemnie.

4) pukam palcem w moją dłoń, ale tak cicho, żeby nie słyszała ruchu—nic.

Co do przyciągania, to objawiało się ono we wszystkich kierunkach. Dość było zbliżyć rękę na odległość kilku cali, jaknajciszej, ażeby natychmiast pochyliła się lub poszła ręką w tym kierunku. (Objaw ten może nie był samorodny, ponieważ przed paru dniami widziała go, gdym usypiał panią M.).

Po chwili wypoczynku, wzięła moją prawą rękę w swoje obie i rzekła:

— *Basta!* (Dosyć).

Obudziłem ją, jak wyżej, poprzecznemi ruchami ręki w powietrzu.

Obudziła się łatwo i, co najciekawsze, nic nie wiedziała, że spała. Nie pamiętała też, co robiła i mówiła.

Puls normalny—80.

Wogóle, po tem uśpieniu czuła się doskonale, ból głowy całkiem ustąpił i humor odzyskała swój zwykły, dziecinnie wesoły.

Mnie natomiast zmęczyło to posiedzenie. Z początku dłuższy czas pod ręką nie było reakcyi termicznej, to znaczy ciało nierozgrzewało się normalnie (wskazówka choroby), później reakcya poprawiła się, wianie ustało, ale natomiast mnie ręce zziębły i dopiero w kwadrans potem uczułem, że odzyskuję normalne ciepło.

Tak silne wyczerpanie jednem magnetyzowaniem przypisuję nie tyle ciężkiemu jej stanowi, ile raczej temu, że byłem już przedtem wyczerpany wspomnianą przykrością.

Ażeby dopełnić kuracyi, wieczorem wzięli-

śmy ją do cyrku. Ale pod tym względem omyliłem się. E. zbyt brała do serca wszelkie niebezpieczne ewolucye, litowała się nad dziećmi, trenowanemi do łamańców i oburzała się na brak ambicyi klownów.

Po cyrku poszliśmy na kolacyę.

Zaledwie nakryto do stołu, gdy ten masywny i wcale nie „z miękkiego drzewa" mebel, zaczął się przesuwać i pukać. Pukania występowały nawet wtedy, gdy kazałem jej wstać i nie dotykać stołu.

W nocy (E. spała w salonie, sąsiadującym z naszym pokojem sypialnym), gdy ja już zasnąłem, żona moja usłyszała głos dużego dzwonu, zawieszonego u sufitu na desce, mającej służyć do doświadczeń. Następnie pukania w ścianie, obok swego łóżka, przylegającej do salonu.

Postanowiliśmy na drugi raz czuwać, ażeby uniknąć możliwej mistyfikacyi.

Rano o g. 11-ej E. jeszcze spała, jak zabita (po hypnotyzowaniu). Słysząc jakieś pukania, weszliśmy. Okazało się, że obudziło ją dopiero nasze wejście—ale pukania trwały w dalszym ciągu w sofie, w krześle stojącem obok; tylko w ścianie nie chciały się odezwać. E. sama bawiła się tymi objawami i co chwila wołała:

— *Sentite! sentite!* (słuchajcie!)

Ale wszystkie te pukania miały miejsce tylko od strony zacienionej — od strony okna nie. I tylko w pewnym promieniu od medyum. W miednicę, stojącą na krześle, w odległości pół łokcia od nóg jej łóżka (sofy) już „John" nie chciał pu-

kać. Dzwonek przystawiony tuż do łóżka, kiwał się, ale nie dzwonił.

Po chwili wszystko ucichło.

8/12 93. Bardzo dobre posiedzenie na żądanie osoby wysoko położonej*)—szczegóły muszę pominąć, nadmienię tylko, że pierwotnie użyty był stół nowy b. ciężkiej roboty, umyślnie na ten cel na poczekaniu zbudowany, z nogami tak grubemi, że ich ująć nie było można i ważący około 40 f., może więcej. Stół ten uniósł się w kilka minut dwukrotnie, ale z widocznym wysiłkiem E., która też następnie zażądała zmiany. Zasługuje na przytoczenie silne uderzenie niewidzialną pięścią w blat stołu, przyczem drzwi od sąsiedniego pokoju z lampą były uchylone.

Dzwonek jednakże (w świetle) nie chciał dzwonić. Drżał tylko i kilkakrotnie zaczynał się kołysać.

9|12 93. Wskutek nieprzewidzianego wczorajszego posiedzenia, którego nie można było uniknąć, E. znowu czuje się bardzo wyczerpana. Wieczorem więc usypiam ją po raz trzeci.

Usypia w 2 minuty przy pociągach bez dotykania.

Głowa mocniej uchyla się od światła, które też przyćmiewam.

W uśpieniu ślady czkawki, występującej zwykle w transie.

---

*) Maryi Andrejewny Hurkowej, żony generał-gubernatora warszawskiego. Posiedzenie odbyło się w Komitecie Cenzury, w mieszkaniu prezesa Jankulio.

Przyciąganie, jak poprzednio.

Próbuję działać myślą, pomagając sobie naśladownictwem, a mianowicie żądam w myśli, ażeby obie ręce ustawiła pionowo z palcem wskazującym ku górze, a pięścią zamkniętą—co spełnia po dwóch minutach próbowania i jakby z niepokojem.

Eksteryoryzacya czucia objawia się też w pewnym stopniu. Trzymając palec w odległości kilku cali od jej łokcia, wywołuję podrażnienie ręki i w ciągu pół minuty pociągnięcie łokcia w stronę palca.

Zbliżenie kolana lewego do prawego E. (bez dotykania)=0, gdy tymczasem zbliżenie ręki do ręki lub stopy do stopy działa natychmiast drażniąco i przyciągająco (uważam za brak działania, jeśli po 1 minucie nie było wpływu).

Bardzo silnie działa jeden palec mały przy innych zamkniętych: całe ciało przegina się w tę stronę (mogło być przypadkowo silniejsze działanie). Między działaniem prawej i lewej ręki lub nogi, niema różnicy. Na środku pleców także drażnienie i przyciąganie.

Zbliżam do jej ręki dzwonek, kilkakrotnie i w różny sposób bez skutku. Na ziemi, tuż przy sukni, również. Zdaje się, że wogóle tylko czuciowa eksteryoryzacya istnieje, nie zaś ruchowa. Puls=88.

Zbliżając rękę do lewej strony twarzy, zamiast głowy, przyciągnięcie ręki lewej.

Myślę: złożyć obie dłonie swoje, jak do uścisku=0 (może wskutek kaszlu, który przerwał subtelny nerwowy związek).

Kaszel przeciąga się. Kładę jej na szyję szeroki zwój cynfolii.

— „*Bene*",—mówi.

Było to pierwsze przemówienie w tem uśpieniu.

— Czy już budzić?

— Nie jeszcze.

— Suggestya: „Będziesz silna i dobrze usposobiona na jutrzejszem posiedzeniu."

— Dobrze. Ale głowa będzie jeszcze bolała.

— Co robić, żeby temu przeszkodzić?

— Kazać mi wziąć kąpiel letnią na 20°.

Przez cały czas doświadczeń głowa była zakryta podwójnie złożoną chustką fularową, którą teraz zdjąłem. Wskutek tego, mimo ciągle zamkniętych oczu i schowanych w górze źrenic, okazuje silniejszą wrażliwość na światło, zdaje się, że wskutek odkrycia całej głowy, a nie tylko oczu, gdyż całe jej ciało jest wrażliwe na działanie światła, głowa tylko więcej, niż reszta.

Gdy palę papierosa, dmucha; nie wiem na razie, czy przez naśladownictwo, czy też wskutek podrażnionego powonienia.

Po chwili bierze moją rękę i mówi:

— Contenta... Molto dolore domani... mezzo giorno... cambia il tempo. (Jestem zadowolona... wiele bólu jutro w południe... pogoda się zmienia).

Rzeczywiście w owej chwili był przymrozek, nazajutrz odwilż.

E. w uśpieniu mówiła zawsze tak, jakby nie umiała dobrze składać wyrazów, krótko, telegramowo. Płynnych zdań nigdy nie wypowiadała.

— Co robić, żeby pomódz na ten silny ból jutrzejszy?

— Dormire... molto dormire... alle tre... per forza. (Spać... dużo spać... o trzeciej... zmusić).

Wobec żądania, ażeby długo spała, powiadam jej, że może niech idzie, tak jak jest, do łóżka?

E. wstaje i idzie w kierunku swego pokoju.

— Ale może przestraszysz się jutro rano, znalazłszy się w łóżku niewiadomo jak?

— Tak jest, lepiej teraz obudzić, a potem uśpić, gdy się już położę.

Wraca więc na fotel, ale, przechodząc po dywanie, doznaje jakby nieprzyjemnego wrażenia, czy też utraty czucia mięśniowego w nogach, stąpa niechętnie, próbując nogą przed sobą — po posadzce idzie dobrze.

Siada i budzę ją.

Po obudzeniu czuje zimne dreszcze i jest zaspana.

Gdy już była w łóżku, stosownie do żądania, zawołała mnie. Powiedziałem, że chodzi tylko o kilka ruchów dla zapewnienia, żeby głowa nie bolała. Gdy była na jawie, nie chciała, żebym ją na noc usypiał.

Udałem więc, że tylko magnetyzuję głowę— ale po kilku sekundach spała już jak zabita. Wtedy mogłem, a nawet musiałem zgasić światło, bo ją „bolało"—gdy usypiała sama snem naturalnym, żądała przeciwnie, żeby się paliło światło; inaczej bała się.

10|12 93. Odwilż. Spała całą noc bez

przerwy aż do południa i nie kaszlała ani razu, ale o 12-ej budzi się z bólem głowy.

Każę jej wziąć kąpiel na 20°.

Patrzy na mnie ze zdziwieniem i opiera się. To mi może tylko zaszkodzić — mówi. Ale w końcu ulega i kąpie się. Siedzi w kąpieli ze 20 m., t. j. dłużej, niż jej kazałem, bo mówi, że jej to dobrze robiło—„e meglio." *)

Po obiedzie o 3-ej, wbrew jej woli, usypiam ją. W uśpieniu każe mi trzymać rękę w miejscu drażliwem głowy (lewe ciemię) naprzemian z papierem cynowym.

Budzę ją o 6-ej. Głowa zupełnie nie boli. Każe mi dotykać silnie lewego ciemienia dla przekonania się, że drażliwość znikła zupełnie.

Wieczorem posiedzenie doskonałe, decydujące. Jak ja dobrze uczyniłem, żem całą tę kuracyę przeprowadził!

Trzeba bowiem wiedzieć, że przed samym wieczorem dowiedziałem się o przygotowanym na mnie zamachu.

Kilku lekarzy odbyło dwa posiedzenia tajne (dotychczas wszystko działo się jawnie i nie przypuszczałem, żeby w towarzystwie ludzi nauko-

---

*) To co uśpieni snem magnetycznym radzą sami sobie, można wypełnić zawsze bez obawy. W stuletniej historyi magnetyzmu nie było wypadku zaszkodzenia sobie w ten sposób. Rady udzielane innym nie są już tak pewne. Należy przytem odróżniać sen magnetyczny Puységura od zwykłej hypnozy Braida, o czem szczegóły znaleźć można w moich *Odczytach o hypnotyzmie i magnetyzmie*. Petersburg, 1887.

wych mogło być inaczej), na których to posiedzeniach zdecydowano, ażeby mnie postawić ultimatum: zmiany miejsca doświadczeń, surowszej kontroli, niezależnie od wszelkich, obcych tym panom warunkom samych zjawisk etc., w razie zgodzenia się, przygotowano wszystko, celem zdemaskowania E. — zaś w razie niezgodzenia się, miano się wycofać ostentacyjnie i ogłosić protest w dziennikach, który to protest, jak się spodziewano, „zagrzebałby Ochorowicza raz na zawsze."

Dowiedziawszy się o tem wszystkiem przed wieczorem, wiedziałem co mam czynić.

Będąc pewnym, że dzisiejsze posiedzenie uda się, mogłem sobie pozwolić na odwet.

Gdy już wszyscy zebrali się, a między niemi 7-u lekarzy w komplecie i p. Br. Reichman, mój kolega szkolny, z którym jeszcze przed przyjazdem E. naradzałem się co do przyrządów elektrycznych kontrolujących i p. dr. Rz., z którym również przed przyjazdem E. spędziłem kilka wieczorów na obmyślaniu różnych aparatów i badań lekarskich szczegółowych, poza posiedzeniami zbiorowemi (co do których naukowej wartości nie robiłem sobie iluzyi) — gdy już, mówię, wszyscy zebrali się, milczący, z minami tajemniczemi, zauważyłem, że kilku lekarzy przysiada po kątach, naradzając się półgłosem.

Nareszcie jeden z nich, wysunięty przez innych na pierwszy ogień, człowiek szorstki, ale sumienny, zbliżył się do mnie z wielkim arkuszem w ręku i chciał przemawiać.

— Szanowni panowie!—przerwałem z uśmiechem. — Wiem o co idzie — waszego ultimatum

wysłucham z największą przyjemnością *po posiedzeniu.* Teraz jest już dziesiąta; to, cobyście mi powiedzieli, wywołałoby niewątpliwie dyskusyę, mogącą się przeciągnąć dość długo — a tymczasem pewna liczba uczestników ciekawsza jest doświadczeń, niż dyskusyi. Wszak tak?

Większość absolutna (było to zebranie obu kółek) oświadczyła się za odłożeniem dyskusyi.

— A teraz proponuję panom na dziś następujący program:

1-o Dwóch lekarzy zrewiduje E. przed posiedzeniem i każe jej się przebrać całkowicie w nowe suknie, starannie obejrzane.

2-o Wszystkie doświadczenia będą się odbywały przy świetle.

3 o Lekarze wybiorą z pomiędzy siebie dwóch do kontrolowania E. podczas posiedzenia.

4-o Ja zatrzymam kierownictwo na dzisiejszy wieczór, poczem składam je aż do końca posiedzeń, na których uczestnicy będą mogli eksperymentować, jak im się żywnie podoba.

Ponieważ nikt nie protestował, poprosiłem obecnych, ażeby przeszli do trzeciego pokoju, gdzie były poczynione odpowiednie przygotowania.

Wszystkie meble zostały usunięte, z wyjątkiem niezbędnych do doświadczeń. Część pokoju od okna (na II piętrze) została oddzielona od reszty kotarą w środku rozciętą, a bokami przybitą do ściany.

Za kotarą umieściłem mały stoliczek, na nim dzwonek, obok krzesło ze związanemi tabliczkami szyfrowemi.

Podczas gdy dwóch lekarzy przebierało Eusapię, poprosiłem innych, ażeby dokładnie zrewidowali cały pokój.

Gdy skończyli, weszła E. w towarzystwie dwóch rewizorów i usiadła na wyplatanem krześle przed kotarą, tyłem do niej i na środku. Wybrani na kontrolerów usiedli: z lewej dr. Heryng, z prawej dr. Watraszewski, trzymając E. za ręce i kontrolując stopami jej nogi. *Nadto ręce E. związano z ich rękami elastyczną gumową tasiemką.*

Przed medyum postawiono stół mniejszy, ale ciężki a reszta uczestników usiadła dookoła, tworząc łańcuch z kontrolerami.

Ja trzymałem się zdaleka, doglądając tylko światła, które stanowiła lampa, nieco przyćmiona i zasłonięta w drugim końcu podłużnego pokoju, wprost Eusapii.

Nieczekano długo na objawy. Wkrótce zaczęły się ruchy stołu, w bok i w górę, nareszcie nastąpiła efektowna lewitacya, dość długa, ażeby można było zajrzeć pod stół i sprawdzić, że żadnej podpory nie było.

Zadowolona tym początkiem E. zaczęła wpadać w trans, przedstawiający tym razem specyalny charakter ekstazy. Twarz jej zbladła, oczy zaiskrzyły się, głos uległ zmianie, gestykulacya stała się żywą i imponującą — uniosła obie ręce w górę i zawołała:

— *Alza!* (podnieś!)

Jakoż stół uniósł się kilkakrotnie w górę *przez nikogo niedotykany*, tym razem już rąk podejrzywać nie było można, mogła tylko niewidzialna ręka unosić go od spodu. Mówię *ręka,*

gdyż nogą tego rodzaju ruch nie dałby się wywołać, nie mówiąc już o kontroli i o świetle dostatecznem, ażeby taki manewr zauważyć.

Po chwili fałdy kotary zaczęły się wahać, jakby wiatrem uginane, coś posuwało dzwonkiem dużym za zasłoną, bez wywołania wszakże dzwonienia. Gwóźdź, przytrzymujący prawy brzeg kotary został wyrwany ze ściany, zasłona uchyliła się i dr. Heryng widział za nią tabliczki, leżące na krześle, jak się unosiły kilkakrotnie i opadały, nie dotykane przez nikogo.

Pomimo, że później dr. H., który tego wieczoru był przekonanym, zmienił zdanie, szczegół ten jednak jako „niezrozumiały" zatrzymał w sprawozdaniu.

Z po za kotary nie wiadomo czyje ręce zaczęły dotykać sąsiadów E.

Dotykani byli wielokrotnie obaj kontrolerowie dr. H. i dr. W. — najprzód dr. H., siedzący z lewej.

Wieczór ten zrobił na niedowiarkach silne wrażenie; opozycya rozbiła się.

Dr... jeden z przywódców spisku, po posiedzeniu pocałował E. w rękę, przepraszając ją za podejrzenia.

E. zmieszała się, nierozumiejąc o co chodzi— nic jej bowiem nie mówiłem o przygotowanym zamachu.

Była w doskonałym humorze i wcale nie czuła się zmęczona.

— A teraz, szanowni panowie,—rzekłem, zabierając głos, — jestem gotów wysłuchać waszych zarzutów. Przedtem jednakże uważam za stoso-

wne oświadczyć, że następne posiedzenie nie odbędzie się już u mnie, lecz np. u dr. Herynga, jak to podobno było ułożone między wami, że sam usuwam się od kierownictwa, proponując, ażeby takowe powierzono d-rowi D., któremu zresztą nieomieszkam być pomocnym, jeśli zechce posługiwać się mojemi radami co do warunków, niezbędnych dla udania się doświadczeń.

Wreszcie, że każdemu z uczestników służy prawo wycofania się dziś jeszcze od udziału w kosztach sprowadzenia E., które w takim razie przyjąłbym na siebie. Zarazem mam nadzieję, że na przyszłość już wszystko będzie się odbywało *lojalnie* i jawnie, a jeżeliby część uczestników trwała w zamiarze napisania protestu — na biurku jest przygotowany papier, pióro i atrament.

Ponieważ nikt się nie kwapił do zabrania głosu, a tem mniej do pisania protestu, zakończyłem posiedzenie, żegnając się bardzo czule z przywódcami niedoszłej do skutku rewolucyi.

E. była tak dobrze usposobiona, że jeszcze po rozejściu się wszystkich nie dała nam spokoju. Nikt z mojej rodziny nie brał udziału w urzędowych posiedzeniach, ale teraz mieliśmy sposobność zrobienia kilku ciekawych spostrzeżeń.

Gdy E., chodząc po salonie, stanęła między dwoma stołami, opierając się ręką, oba zaczęły się unosić i uderzać o podłogę. Ją to bawiło. Jednocześnie też w obu stołach słychać było pukania — John był także w dobrym humorze i odpowiadał na nasze zapytania.

Chcąc skorzystać z jego uprzejmości, popro-

siłem E., żeby sprobowała wywołać *pismo bezpośrednie*.

Najrzód zaś dałem ołówek do ręki mojej kuzynce, celem sprawdzenia, czy sama mogłaby ten objaw wywołać.

W doświadczeniach tych trzymało się ołówek (w jednym końcu zatemperowany a na drugim opatrzony gumą) w ten sposób, żeby nie grafitem, lecz gumą spoczywał na papierze. Grafit powinien był w tajemniczy sposób przenieść się przez gumę na papier i wywołać znaki.

Dopóki jednak sama kuzynka trzymała ołówek w ręku, nic nie nastąpiło: czysta guma bez śladu przesuwała się po papierze.

Gdy zaś na jej ręce E. położyła swoją, pod gumą ukazały się znaki, najwyraźniej grafitem nakreślone. Gdy odjęła rękę, znaki przerywały się, gdy przyłożyła powtórnie — występowały na nowo.

Były to zresztą kulasy bez znaczenia.

To samo doświadczenie z moją żoną tym razem udało się: na papierze wystąpiła linia prosta, potem coś w rodzaju *M*. To mi pozwoliło mieć nadzieję, że i ze mną teraz się uda.

Ująłem więc ołówek gumą na dół, E. położyła swoją rękę na mojej i czekaliśmy — przy pełnem świetle obok stojącej lampy.

— Czujesz pan chłodny wiatr w palcach? — zapytała.

— Nie, albo tylko coś bardzo niewyraźnego.

— A ja czuję, — i, powiedziawszy to, zrobiła ruch ręką, jakgdyby pociągami magnetycznymi prze-

prowadzała grafit z jednego końca ołówka na drugi, poczem znów oparła rękę na mojej.

— Niech pan pisze,—rzekła.

I rzeczywiście, pod gumą mego ołówka wystąpiły czarne znaki — znaki te były bledsze, gdy trzymała tylko rękę nad moją, niedotykając—znikały całkiem, gdy rękę oddalała.

Ołówek sam, nietrzymany, nie chciał pisać...

Proszę się nie śmiać! Kto raz wplątał się w te rzeczy, burzące najbardziej utarte pewniki, ten może żądać i tego, żeby ołówek sam chodził i pisał*).

Wszakże Crookes o takim właśnie objawie opowiada.

Czas było dać wytchnąć E. Była godzina 2-a w nocy.

Noc przespała spokojne.

11/12 93. Wstała w dobrym stanie i dziś mogliśmy także urządzić małe posiedzenie w kółku domowem, bez zmęczenia dla niej. Zdaje się głównie z tego powodu, że panna S. wpadła w trans i pomagała objawom. Zresztą te posiedzenia w małem i zawsze tem samem kółku stale były i lepsze i mniej męczące dla niej.

Z objawów zasługują na wspomnienie:

1-o Przygotowaliśmy po raz pierwszy miskę z gliną, celem otrzymania odcisków. Miska stała na drugim stole obok i ważyła wraz z gliną ze 20 f. Za kotarą trzeci maleńki stolik: a siedzieliśmy wszyscy tak, jak na ostatniem posiedzeniu.

---

*) W kilkanaście lat potem sprawdziłem i ten fakt w obecności p. Stanisławy Tomczyk. *(Przyp. późn.)*

Panna S. naprzeciw E. na przeciwległym końcu stołu. W swojem kółku nie czekaliśmy nigdy na objawy, zaczynały się one w parę minut po ustaleniu łańcucha. Zwykłych ruchów stołu i lewitacyi nie było, ale natomiast (w ciemności) czuję, że coś przesuwa się nademną muskając głowę: to miska z gliną przenosiła się z bocznego stołu na główny. Trzymałem na pewno lewą rękę E. drugą Siemiradzki, ale chociażby tę drugą miała wolną nie mogłaby nią miski ująć i przenieść.

Po misce czuję znów jakieś przesuwanie nad głową. Macam ręką i okazuje się, że stół, który stał za mną, stoi teraz na głównym stole nad miską.

Po chwili trzeci szelest i nad tym drugim stołem znajduje się jeszcze trzeci mały stoliczek, który stał za kotarą. Zapalamy światło i sprawdzamy sytuacyę. Przez cały czas E. niewątpliwie siedziała na swojem miejscu.

2-o Dotykania, głaskania, klepania i t. p. były bardzo liczne. Zasługuje na uwagę, że sięgały one osób, siedzących na trzecim planie z prawej strony, gdzie wszystkie osoby były już wdrożone w związek medyumiczny, a z lewej strony zatrzymywały się na mnie, ponieważ po za mną siedziała pani S., po raz pierwszy uczestnicząca w posiedzeniu.

Były także silne uderzenia pięścią w stół i rysunki na naszych mankietach ołówkiem, niewiadomo zkąd pochodzącym.

3-o Wielka ilość światełek, po jednemu, po kilka zakreślających łuk w powietrzu i ginących.

Raz zformowały się z nich dwie grupy po 5 zbliżające się i oddalające cokolwiek. Zrobiło to

na mnie wrażenie *dwóch rąk, których końce palców opatrzone były gwiazdkami fosforycznemi.* Gdym zobaczył później rysunki kolorowe światła odycznego na końcach palców podane przez pułkownika de Rochas, uderzyło mnie zupełne ich podobieństwo. Sądzę zatem, że owe światełka są poprostu płomykami, wychodzącymi z rąk dynamicznych medyum. Jedna z tych rąk zdjęła Prusowi okulary z nosa i oddała je mojej żonie, ale wtedy już nie świeciła. Zdaje się, że świecenie jest wogóle równoważnikiem pracy mechanicznej i że albo tylko jedno albo drugie może na raz występować. Tak samo przy objawach głosów zanikają świetlne i mechaniczne.

4-o Głosy otrzymaliśmy na tem posiedzeniu po raz pierwszy i tylko dwa. Oba pochodziły jakgdyby z ponad środka stołu. Jeden był chrapliwy i niezrozumiały, drugi czysto po polsku wypowiedział wyraz „głos". Było to w chwili, gdy panna S. wpadła w głęboki trans z zesztywnieniem. Postanowiłem sprawdzić następnie za czyjem współdziałaniem powstały te objawy. Wkrótce po usłyszeniu przez nas owego drugiego głosu panna S. wyszła z transu, ale była jeszcze jakby odurzona. „John" przez usta E. radzi ją uśpić na 3 kwadranse. Usypiam; budzi się niezmęczona i wesoła.

5 o Na tle okna widzieliśmy cienie rąk i jakby przesuwającej się osoby, ale trwało to zbyt krótko, żeby można o tem coś bliższego powiedzieć.

6-o W glinie znaleźliśmy odcisk palca. (O tego rodzaju objawach pomówimy następnie).

7-o Na tabliczkach słychać było jakby pisanie, ale znaków nie znaleźliśmy.

Mimo, że kończymy o 1½ w nocy, E. nie czuje się zmęczona. Nie usypiam jej też na noc.

12/12 93. Nie narzeka, ale smutna; spała źle, męczył ją kaszel, a przytem miała przykry sen; śnił jej się pierwszy mąż, którego bardzo kochała i to ją tak rzewnie usposobiło.

Chcąc się dowiedzieć od kogo pochodziły głosy, każę jej usiąść ze mną przy małym stoliku i pytam. Stolik pukaniami odpowiada, że pierwszy głos pochodził od E. drugi od panny S.

Po chwili puka 6 razy, to znaczy żąda alfabetu. Recytuję litery, stolik składa:

— *Suo sposso...*

E. wybucha płaczem. W pierwszej chwili nie rozumiałem, o co chodzi i każę mu powtarzać, domyślam się w końcu, że to ma być: *suo spôso*, jej małżonek. Próbuję pytać *po polsku* i naturalnie czuwam nad swemi rękami, żeby mimowolnie nie popychać.

— Czy to ma znaczyć, że ty jesteś jej mężem?

— Tak.

— Sprawiłeś jej przykrość?

— Tak.

— Czy mogę co zrobić, żeby ją uspokoić?

— Nie. — Mimo to, na pytanie:

— Czy trzeba ją uśpić? — odpowiada:

— Tak, na godzinę, o 5-ej. (Tym razem zdawało się, że sfera bezwiedna E. czyli ów duch

objawiający się, rzeczywiście odczuwał sens zapytania, wypowiedzianego po polsku).

— Czy uda się dzisiejsze posiedzenie?

— Nie.

— Musi się udać.

Postanawiam suggestyonować ją w tym kierunku i usypiam o 5½ na półtorej godziny.

I w uśpieniu nie chciała mi powiedzieć, co właściwie sen wyrażał, prosi tylko:

— *Dimenticare il sogno — suggerire.* (Zaprzeczyć snowi — suggestyonować).

Chcę mówić, trzymając ręce na jej głowie.

— Nie tak; myślą tylko, patrząc w oczy (zamknięte).

Spełniam jej życzenie.

— *Basta... Sono contenta...* Na noc uśpić. żeby kaszel nie przeszkadzał.

Tak też uczyniłem. Dodałem nadto, że jutrzejsze ważne posiedzenie u dr. Herynga musi się udać.

13/12 93. Zanim przystąpię do opisu posiedzenia u d-ra Herynga, które było punktem kulminacyjnym zebrań urzędowych, muszę sformułować w kilku słowach zasadnicze warunki tego rodzaju posiedzeń, ażeby czytelnik mógł zrozumieć dalszy przebieg wypadków.

Czemkolwiek jest proces wytwarzania się objawów medyumicznych wyższego rzędu, doświadczenie uczy, że zależą one od pewnych warunków, których niezachowanie napewno działa paraliżująco. Wykładałem je pokrótce uczestnikom doświadczeń zaraz na pierwszem zebraniu. Niektórzy słuchali, ale z miny większości, zwłasz-

cza lekarzy, czytałem tylko ironiczne lekceważenie:

— Gadaj zdrów! To wszystko magia i mistycyzm...

Bliska przyszłość pokazała, gdym się zrzekł kierownictwa, że lepiej było słuchać doświadczenia.

Otóż rzecz się tak ma, że:

1-o Jeżeli się chce otrzymać coraz to lepsze i bardziej przekonywające doświadczenia nie trzeba, zmieniać składu osób. W tym samym składzie z każdem posiedzeniem wyrabia się pewnego rodzaju harmonia, powiększająca stopniowo siłę i zakres zjawisk. Zmieniając ciągle skład kółka, zaczyna się ciągle na nowo.

2-o Jeżeli już koniecznie mają być wprowadzane nowe osoby, należy zachować następujące ostrożnosci:

a. nie za wiele na raz.

b. wszystkie w kole, nikt po za kołem.

c. najprzód przy medym posadzić osoby już wciągnięte w harmonię, a potem dopiero, gdy się objawy rozwiną, zbliżyć obce.

3-o Nie narzucać odrazu zbyt ścisłej kontroli, lecz pozwolić się objawom rozwinąć przy kontroli zasadniczej tylko. Ściślejsze utrudniania i sprawdzania, później (może za kilka minut) będą mogły już być zastosowane, bez szkody dla objawów. Wreszcie one same stają się stopniowo tak silne i oczywiste, że usuwają potrzebę całego szeregu podglądań, wiązań, przerywań, zarzutów, które denerwują medyum i zamiast dać rezultat pewniejszy, nie dają żadnego.

Tego jednak nie mogłem niektórym lekarzom wytłomaczyć, woleli po trzech godzinach nic nie mieć, aniżeli poczekać spokojnie kwadrans. Zaledwiem wypowiedział, że to przeszkadza, już jeden z nich zaglądał Eusapii w zęby, probował grubości sukni i odsuwał ją od stołu, a drugi puls obmacywał, notabene w chwili, kiedy puls nie mógł być innym, niż zwykle, a gdyby był inny, to by to tylko dowodziło, że medyum jest podrażnione egzaminem.

We właściwej porze można było to wszystko zrobić z pożytkiem, ale tego właśnie zaniedbano. Ponieważ wiadome było, że E. ma punkt bolesny na ciemieniu, wszyscy probowali na niem siły swych palców, bez żadnego pożytku dla nauki. E. znosiła to cierpliwie, ale objawy na tem cierpiały, tego rodzaju próby bowiem należało robić wcześniej.

4-o Należy zrozumieć, że to nie są cuda, tylko objawy naturalne, mające pewne granice. Byłyby wprawdzie bardziej przekonywające gdyby ruchy, dotykania i t. p. odbywały się w większej odległości, ale cóż na to poradzić, jeśli w danej chwili nie mogą? Pocóż odrazu stawiać stół o 2 łokcie, jeśli on z początku mógłby się poruszyć w odległości pół łokcia? Po co gwałtem odciągać suknię, jeśli zbliżenie sukni jest warunkiem zaczęcia się objawów? Po co koniecznie żądać odrazu większych objawów przy świetle, kiedy one z początku tylko w półcieniu mogą się okazać? Nie moglibyśmy mieć fotografii, gdybyśmy nie pozwolili zakrywać kliszy; nie moglibyśmy wywołać elektryczności, gdybyśmy nie pozwolili osu-

szyć maszyny, ani przesłać dźwięków mikrofonem, gdyby w nim kontroler palec trzymał. Ci panowie uważają, że natura powinna się do nich stosować, a ja znów uważam, że przyrodnik powinien tylko podpatrywać naturę w jej prawach, nie zaś narzucać jej swoje.

5-o Zjawiska medyumiczne są objawami przedewszystkiem *psychologicznymi*, i jako takie, zależą w najwyższym stopniu od moralnego stanu uczestników, a główmie medyum.

To ostatnie musi się czuć spokojnem, życzliwie zachęcanem, względnie bronionem od zbyt silnych wrażeń, mogących przy eksteryoryzacyi czucia wstrząsnąć niem tak, jakby nami wstrząsnął piorun, u stóp naszych padający. Ponura podejrzliwość, lekceważenia, ironia, nieszczerość i niechęć, są to stany, które natychmiast paraliżująco odbijają się na medyum, będącem niejako zwierciadłem psychicznego stanu obecnych. Jestto tak dalece prawdą, że nawet *wyobrażenia*, panujące w kółku odbijają się na charakterze objawów. W kółku spirytystów, wszystko przybiera charakter zagrobowy, najprostsze puknięcie anonsuje się jako objaw tej lub owej duszy zmarłego. Wszyscy znajdują swoich krewnych i przyjaciół z tamtego świata. W kółku niedowiarków, objawy są antireligijne. W kółkach mistyków pokazują się aniołowie—luciferowie, Belzebub i jego towarzysze; w starożytności manifestowali się bogowie Olimpu, w wiekach średnich strzygi i wilkołaki. W naszem kółku, starającem się zachować całkiem objektywny charakter E. w transie nazywała często Johna „questa forza“ (ta siła),

albo znowu, według tradycyi „suo padre" swoim ojcem. Bardzo więc zależy na tem, ażeby z jednej strony wpływy uczuciowe nie były wrogie objawom, a z drugiej, żeby obecni suggestyjnie nie narzucali objawom swoich wierzeń lub swojej niewiary. Niewiara w znaczeniu wątpienia nie szkodzi, ale niewiara złośliwa, imponująca swoim nihilizmem, bardzo często je znosi.

6-o Zjawiska medyumiczne są jednocześnie fizyologicznemi, chociaż całkiem nieznanemi dzisiejszej fizyologii. Mają one swoją fizyologię która z czasem dopełni i rozszerzy dzisiejszą. Jest dla mnie rzeczą pewną, stwierdzaną pomiarami, że medyum czerpie swoją siłę z łańcucha uczestników; gdy ci są słabi, zmęczeni, śpiący, zdenerwowani, objawy są słabe. Na takim łańcuchu zyskują najsłabsi, ale medyum traci dużo siły i męczy się chociażby objawów nie było. Niektóre wreszcie jednostki z nieznanych przyczyn indywidualnych, chociaż są zdrowe i niezmęczone, działają źle na medyum—są dlań zbyt oporne, posiadają, jak się wyrażała E., „il corrente contrario" (prąd sprzeczny) i potrzeba dłuższego czasu, ażeby je wcielić w łańcuch bez szkody. Panów opozycyonistów to wszystko gniewało i budziło podejrzenie—ale na to była jedna tylko rada: wpierw obserwować, a potem dopiero sądzić. Tymczasem chciano postępować odwrotnie i wydawano sądy przed obserwacyą.

O tych różnych warunkach mówiłem uczestnikom, a zrzekłszy się kierownictwa, przypomniałem je w krótkości osobnym listem d-rowi Heryngowi, u którego miało się odbyć zebranie.

Ci, którzy patrzyli na moją ciężką pracę podczas pobytu E. (kładłem się o 2, 3-ej, wstawałem o 8-ej, a przez cały dzień nie miałem jednej chwili wytchnienia) widzieli, z jakim trudem i z jakiemi przykrościami opędzałem się prośbom różnych osób blizkich i obcych z kraju i z zagranicy, szturmujących listami i telegramami, ażeby je dopuścić do zebrań. Każdy chciał, żeby dla niego tylko zrobić wyjątek, a dość znaczna liczba zapisanych uczestników i tak, jak wiadomo, skłoniła nas do podzielenia się na dwa kółka. Właściwie na posiedzeniu nie powinno było być więcej osób, niż 6—8, było nieraz więcej, ale w każdym razie nikogo nowego nie dopuszczałem.

Tymczasem, przyszedłszy do d-ra H. znajduję z 10 osób nowych, mężczyzn i kobiet, osoby te tworzą galeryę, rozmawiają, dysputują. W kółku, także z jednym nowym uczestnikiem, chaos i dyskusye. Światło umieszczono przy medyum wprost w jego oczy, a nadto przenoszono je co chwila na prawo i na lewo. Oprócz tego w gabinecie medyum, za kotarą, przez dziurkę od klucza wpada silny promień światła z sąsiedniego pokoju. Drzwi otwierają się i zamykają. Na kontrolerów wybrano dwóch najbardziej dla E. fizyologicznie opornych uczestników.

Stolik za kotarą umyślnie umieszczono za daleko od pleców medyum. Zamiast spokojnie czekać na objawy, co chwila tonem niespokojnym dopytywano się kontrolerów o kontrolę, kiedy jeszcze nic nie było. Nareszcie dwóch lekarzy, stojących wbrew przepisom za kołem, bezustannie podchodziło do E., zaglądając jej w oczy.

Ponieważ pcstanowiłem nie mieszać się, siedziałem cicho, ale wnętrzności mi się przewracały.

Czekamy pół godziny—nic.

Nareszcie zniecierpliwieni zwracają się do mnie z zapytaniem, dlaczego na ostatniem posiedzeniu w 10 m. były już objawy — a teraz nic. Powiadam, iż przedewszystkiem trzeba d-rów D. i H. poprosić, żeby usiedli na swoich miejscach, światło odsunąć nieco dalej i więcej w bok, wreszcie całą galeryę wyprawić do drugiego pokoju, zapewniając, że gdy się objawy rozwiną będą mogli *kolejno* przyłączać się do koła.

W 5 m. potem zaczęły się ruchy stołu i kilka b. efektownych lewitacyi, które wywołały zdumienie, tem większe, że już niczego się nie spodziewano. Kontrolerowie przysięgali, że są pewni rąk i nóg.

Po chwili stolik za kotarą zaczął się poruszać. Teraz już sam prosiłem dr. Dunina, ażeby usiadł przy E. Wzięła ona jego rękę i tą ręką zaczęła stolik przyciągać i odpychać z odległości, gdy uderzała nią po stole głównym, za kotarą odzywało się uderzenie pięścią w tamten stolik: szuranie odzywało się jako szuranie, drapanie jako drapanie i t. p.

E. wpadała w zapał i zdawała się rozkazywać ciałom martwym.

— *Vieni! vieni!* (przyjdź:)—wołała, a od czasu do czasu zwracała się do obecnych z błaganiem.

— Ajutate! Ajutate! (Pomagajcie!)

Oczywiście, o pomocy myślowej w tem ze-

braniu nie mogło być mowy, ale zwolna umysły rozgrzały się i zdumienie ogarniało najchłodniejszych, z wyjątkiem p. Br. Reichmana, który był formalnie nieszczęśliwym.

Widząc z jakim wysiłkiem E. wywołuje te objawy, niektórzy żądają, żeby jej dać wytchnąć.

— Nie, nie!—woła E. —chcę, żeby jeszcze dzwonek za kotarą zadzwonił... czemu nie dzwoni, *perche non suona?*

P. Br. Reichman miał już tego dosyć i wyszedł do drugiego pokoju; dlatego to wbrew zdaniu wszystkich świadków, ogłasza, że dzwonek nie zadzwonił.

Tymczasem faktem jest, że najprzód słychać było poruszanie się dzwonka na stoliku za kotarą, a następnie jakby ujęty niewidzialną ręką zadzwonił.

Obecni uderzyli w szczere brawo.

Z niedowiarków jedni wprost odzywali się z zachwytem, inni przechadzali się wielkimi krokami. Gwar się zrobił nie do opisania, dyskusyom i eksklamacyom nie było końca.

P. Reichman propagował potrzebę nowej rewizyi medyum, tłomaczono mu, że to zbyteczne wobec wyrazistości zjawisk, ale, usłyszawszy o tem, zacząłem nalegać, żeby rewizya odbyła się.

Wybrano w tym celu dwóch lekarzy, do których uważał za stosowne przyłączyć się i p. Br. Reichman, dzięki czemu mam w ręku dokument z jego podpisem, że nic podejrzanego nie wykryto.

Po pauzie nowe posiedzenie ze współudzia-

łem osób zaproszonych. (Wobec dobrego usposobienia medyum zgodziłem się na wprowadzenie wszystkich odrazu).

Posiedzenie to odbyło się w zupełnej ciemności i dało objawy w tym stosunku silniejsze. Stół bujał się w powietrzu, dotykane były i dalsze osoby, kotara chwiała się jakby wiatrem poruszana i zarzucała się obecnym na głowy, tabliczki wędrowały w powietrzu, wreszcie widziano liczne światełka. E. zmęczona, ale zadowolona z przyjęcia, była w doskonałym humorze. Panie urządzały jej formalną owacyę.

Uprzejmy gospodarz zaprosił wszystkich do stołu, przyczem... *horresco referens* w pięknem przemówieniu wniósł podziękowanie dla mnie i... zdrowie Eusapii. Nie chciała nic pić i jadła b. mało, ale gdym jej przełomaczył przemowę d-ra H. odpowiedziała kilka słów serdecznych po włosku.

P. Br. Reichman ulotnił się.

Wszyscy inni podpisali protokuł.

Przeszliśmy do drugiego pokoju i tu jeszcze prof. dr. Bujwid był łaskaw wypowiedzieć kilka słów, dla mnie życzliwych, a przyjętych oklaskami.

Byłem rzeczywiście wzruszony i z głębi serca odpowiedziałem dłuższem przemówieniem, w którem starałem się określić: mój stosunek do lekarzy, a specyalnie naszkicować historyę moich wierzeń w magnetyzm, obecnie potwierdzony medyumizmem.

Mówiłem długo—ale tak mało spodziewałem

się, iż cośkolwiek mówić mi wypadne, że *pierwszy raz w życiu* nie pamiętałem zupełnie, com mówił. Próbowałem w domu, dla własnej pamiątki spisać treść przemówienia—napróżno. Wystąpiłem w tym razie jak medyum, które o swych manifestacyach nie pamięta. Wiem tylko, że mi wszyscy ściskali ręce i że mi było dobrze.

13/12 93. Wróciliśmy do domu o wpół do czwartej rano. Uśpiłem jeszcze E., żeby jej dać należny wypoczynek i obudziłem ją dopiero w południe.

Obudzonej wręczyłem piękny bukiet, przysłany przez niewiadomą osobę. Gdy jej powiedziałem, że te kwiaty z Włoch są sprowadzone, bo u nas o tej porze takich niema, rzuciła się na bukiet i ucałowała go ze łzami.

— „*Me sento forta!*"—rzekła (czuję się silną!)

Wieczorem poszła do teatru na przedstawienie *Brahmy* z dyrektorem Zyg. Noskowskim i moją kuzynką. W teatrze była przedmiotem ogólnego zaciekawienia i loża jej nie zamykała sie przed ciągłemi wizytami osób wpływowych, które bądź to przychodziły przypatrzyć się jej zblizka, bądź zapraszać do siebie.

Ale wszystkim odmawiała, tłomacząc się, że jest tutaj wyłącznie dla moich doświadczeń.

Wróciwszy, gawędziła jeszcze ze mną parę godzin, co nieraz dawało mi cenne wskazówki do psychologii tej niezwykłej kobiety.

Opowiadała mi, że dwa razy probowano ją hypnotyzować, raz dziennikarz Zanardelli, który jej kazał patrzeć w lusterko, drugi raz jakiś le-

karz włoski wzrokiem, ale obaj bez skutku. Przypisuje to temu, iż „John“ nie pozwala nikomu uśpić jej.

Wypytywałem ją o szczegóły doświadczeń medyolańskich, ale okazało się, że nic nie wie, oprócz formalnych przygotowań lub tego, co jej opowiedziano. Wspominała o tem, że gdy podczas doświadczeń zachorowała, prof. Richet kazał jej wypić oleju.

— „To było okropne—mówiła.—Ja sama nigdy lekarstw nie używam. Raz chorowałem na tyfus, będąc dzieckiem, oddano mnie do szpitala, ale nic więcej nie pamiętam. Mówiono mi tylko, że w gorączce rozbiłam sobie głowę i od tego czasu mam ten punkt bolesny na ciemieniu. Przed kilku laty podczas epidemii w Neapolu dostałam cholery, ale wyleczyłam się sama kataplazmami i kąpielami zimnemi. Piłam dużo wody z siemieniem. Żadnej zaraźliwej choroby nie lękam się, bo często pielęgnowałam ciężko chorych i nigdy mi nic nie było. Halucynacyi nie miewałam, raz tylko, będąc dzieckiem, widziałam jakieś oczy za stosem drzewa. Miałam zawsze wesoły humor i byłam duszą wszelkich rozrywek.”

Pasyami lubi dzieci i nadmiernie współczuje cudzej krzywdzie. Miała kilka procesów, z powodu, że się ujęła za katowanem dzieckiem, lub zwierzęciem, wygrzmociwszy okrutnika. Księży neapolitańskich nie lubi, bo to fałszywcy i rozpustnicy. Neapolitańczyków wogóle uważała za ludzi nieszczerych. Sama pochodzi z Kalabryi i rozumie tylko szczerość i zemstę. Gdyby spotkała Torellego, dziś jeszcze wydrapała by mu

oczy. Ojca jej, który miał małą kolonijkę i winnicę, zabili rozbójnicy, matka wcześnie umarła. Tułała się wśród krewnych i obcych i było jej źle, bo nigdy nie mogła systematycznie pracować. Od rana do nocy, dobrze, ale tylko od czasu do czasu. Zresztą nie znosi żadnej niewoli i jak jej się podoba to śpi do południa. Czystość lubi przesadną, w znaczeniu neapolitańskiem, i wielu rzeczy się brzydzi, a od czasu do czasu napada ją ochota do mycia i szorowania całego domu. Raz, gdy już poszła spać, wstaje przez sen i zabiera się do mycia podłóg, sama przyniosła wody, wyszorowała całe mieszkanie i nic o tem wszystkiem nie wiedziała. Zdziwiła się nazajutrz, że mieszkanie czyste i dopiero sąsiedzi powiedzieli jej, że to ona sama robiła porządki. Takie napady lunatyzmu miała 3 razy w życiu...

Ponieważ nic jej nie dolegało, nie usypiałem na noc. Ale kaszlała tak mocno, że przez ścianę ciągle budziła mnie ze snu. Zniecierpliwiony tem, a niechcąc znów wstawać, żeby żony nie obudzić, skupiłem całą siłę woli i w myśli ze złością zawołałem:

— „Śpij!! Nie kaszlaj!".

Nie wiem, czy to był fakt przypadkowy, ale od tej chwili, albo wcale nie było jej słychać, albo tylko lekkie chrząkanie.

Cały dzień dałem jej wypoczynek. Wieczorem, jedna z moich pacyentek*), która przyszła spóźniona, błaga mnie na wszystko, żeby mogła

---

*) Pani Feliksowa Zakrzewska, żona radcy Tow. Kred. Ziem.

tylko ujrzeć Eusapię. Uczyniłem zadość jej życzeniu, a ponieważ miałem ją magnetyzować, zaproponowałem E., żeby mnie wyręczyła. Chodziło mi o to, żeby sprawdzić czy będzie miała silniejsze działanie na chorą, którą znałem od lat kilku i widziałem, jak co na nią działa. Wpadała ona zwykle w rodzaj odrętwienia, ale przytomności nie traciła. E. wzięła bardzo na seryo swoją rolę magnetyzera i według moich wskazówek zabrała się do dzieła. Działanie było silne, nietylko że ból głowy, z którym pani Z. przyszła, przeszedł szybko, ale stan jej odurzenia stał się głębszym: wpadła w somnambulizm i we śnie kazała sobie podać papier. Na tym papierze nakreśliła cały szereg frazesów, dotyczących choroby jej syna, będącego za granicą, przepowiedziała niebezpieczeństwo, wreszcie datę uzdrowienia. Obudziła się spłakana, nic nie pamiętając.

Celem sprawdzenia, czy rzeczywiście było to działanie silniejsze Eusapii jako medyum, czy też tylko wpływ wyjątkowego nastroju, w jakim się pani Z. znajdowała, zaproponowałem E., żeby mnie uśpiła, i postanowiłem uważnie obserwować doznawane wrażenia. Nic jednakże szczególnego nie czułem, a natomiast, wpatrując mi się w oczy, w ciągu jednej minuty zasnęła. Z tych i innych prób wnoszę, że własności medyum i magnetyzera nie mają nic wspólnego—z tem wszak że nadmienieniem, że medyum w transie, będąc ogniskiem, skupiającem w sobie siły uczestników, może chwilowo działać magnetycznie silniej od magnetyzera, czego miałem kilkakrotne dowody.

Otrzymane w ten sposób wyleczenia są nieraz bardzo zastanawiające.

Dr. R. opowiadał mi następujące zdarzenia, potwierdzone później przez samego bohatera opowiadania.

P. H. cierpiał na parezę reumatyczną i elektryzował się u dr. R. już od kilku tygodni, z bardzo małym skutkiem. Jednego dnia przychodzi i upewnia, że jest wyleczony przez duchy. Rzeczywiście dynamometr wskazuje, że siła jego ręki podnosiła się. Poprzedniego dnia był na seansie spirytystycznym i magnetyzowały go ręce niewidzialne.

W ten sam sposób „John King" pomógł raz Richetowi na ból w ramieniu.

Przez pozorną kontradykcyę, którą jednak wyrażona wyżej uwaga wyjaśnia, gdy medyum samo było chore, „John King" (będący tylko uosobieniem jej sfery bezwiednej) nie wystarczał i trzeba było uciekać się do pomocy magnetyzera.

14|12 93. Zdaje się, iż wysiłek przy magnetyzowaniu pani Z. zaszkodził E. Czuła się zdenerwowaną, kaprysiła, potem spała do południa, ale obudziła się z tem samem zdenerwowaniem. Ponieważ wieczorem miało być posiedzenie, usypiam ją, ale już było czasu za mało i, gdym ją obudził, była jeszcze zaspana. Przestroga Johna aby „nie mieszać dwóch stanów", tym razem nie dała się uwzględnić, musiałem bowiem obudzić ją zawcześnie i w dodatku przed samem posiedzeniem.

Doświadczenia nie szły. Próba z uniesieniem deseczki nie wydała rezultatu, dzwonek także ani myślał się ruszać.

Przechodzimy do salonu, zdecydowani rozpocząć posiedzenie, jak zwykle, od stołu, w nadziei, że to ułatwi rozbudzenie się własności medyumicznych. Jakoż rzeczywiście, po kilkunastu minutach deseczka została uniesiona.

Wtedy to p. B. Reichman wystąpił ze swoim zarzutem, że do uniesienia deseczki użyta była szpilka. Popierał swoje domysły i tem także, że na kilka minut przed tem E., której ręce były ciągle zdrętwiałe (leżała na nich głową, śpiąc na sofie) wstała i poszła wymoczyć ręce w zimnej wodzie (po szpilkę?). Szpilki mimo natychmiastowej rewizyi nie znaleziono (patrz moją odpowiedź), ale podejrzenie zostało rzucone i podziałało na wszystkich deprymująco. Widząc, że E. wzięła bardzo zarzut do serca i że w tłumie będzie jej trudno eksperymentować, zaproponowałem, ażeby się rozdzielić na dwie partye po 4—5 i zrobić posiedzenie.

Sposób okazał się dobrym, gdyż z chwilą, gdy w salonie zostało z nią tylko 5 osób, objawy poprawiły się. Były podobno wysokie i długotrwałe lewitacye, oraz liczne dotykania.

Niemniej jednak, gdy przyszło do spisywania protokułu, p. Br R. oświadczył, że za nic nie ręczy, chociaż był kontrolerem i że wszystko jest oszustwem. Nie mógł nawet powiedzieć napewno, czy trzymał prawą czy lewą rękę E.

E. nie zrozumiała co mówił, ale odczuła wroga i stała żółta z iskrzącemi oczyma; musia-

łem ją powstrzymywać, oszukując, że chodzi tylko o nic nieznaczące szczegóły, ażeby się na niego nie rzuciła. Na nieszczęście nie byłem podczas posiedzenia w salonie i nie mogłem z tego powodu być sędzią wynikłych sporów.

Inni uczestnicy zachowywali się poprawnie i nie cofnęli swoich zeznań.

Winienem nadmienić, że p. Reichman nie miał prawa być na tem posiedzeniu, należąc do innego kółka, ale wkręcił się, utrzymując, że „jako przyrodnik" jest potrzebny.

Nie chcąc, ażeby posiedzenia obu kółek były zepsute przez jasnowidzenie p. R., który widział szpilkę po ciemku, a nie wiedział napewno którą rękę medyum kontrolował, obecni zdecydowali, że na przyszłość, tylko uczestnicy danego kółka mogą brać udział w posiedzeniach.

Gdy się już wszyscy rozeszli, został jeszcze ze mną dr. Mayzel. Brał on udział w doświadczeniach w salonie i twierdził, że ze swej strony, jako drugi kontroler, nic podejrzanego nie zauważył.

Po odejściu p. R.—E. odetchnęła, rozruszała się nieco i to mnie skłoniło do zrobienia jeszcze wobec d-ra M. kilku prób z pismem bezpośredniem. E. zgodziła się chętnie.

Wziąłem librę papieru, świeżo przyniesioną ze sklepu, obejrzeliśmy ją i położyli na stole.

Najprzód powtórzyła E. doświadczenie z ołówkiem, który pisał od strony gumy w jej ręku, w mojem i w ręku d-ra M.

Następnie odrzuciła ołówek i pisała wprost swoim palcem i naszymi. Wyglądało to tak, jak-

by pod wpływem jakiegoś tajemniczego prądu cząstki grafitu przyciągane były z ołówka pod palce. Czasem mówiła, że czuje pod palcem jakby kawałek ołówka, który pisze, chociaż nic pod nim nie było.

Potem wzięła librę papieru i nakreśliła na niej znak palcem, a ten znak, z wierzchu niewidzialny, okazał się na 8-ym arkuszu.

Widząc, że objaw następuje przez papier, podałem jej deseczkę, którą naturalnie przedtem obejrzeliśmy. Po nakreśleniu palcem z jednej strony, znak wystąpił z drugiej.

Kazałem jej to samo powtórzyć na stole z białego drzewa.

Tym razem poszła jeszcze krok naprzód. Zamiast dotykać blatu palcem, kreśliła znak nad nim w powietrzu a jednocześnie pod stołem usłyszeliśmy skrobanie ołówkiem i znak znaleziony został pod blatem.

Raz przy takiemże doświadczeniu na desce zawołała, że czuje pod palcami nie zwykły, ale stolarski ołówek, gruby i szeroki. Jakoż znak wystąpił taki, jakby rzeczywiście nakreślony ołówkiem stolarskim, którego w domu nie było. Jeżeli podczas rysowania zbliżyłem lampę, znak stawał się bledszym i w końcu zanikał—chociaż wszystko odbywało się przy świetle lampy tylko, stojącej z boku.

Nareszcie ostatni eksperyment przeszedł wszystkie poprzednie, gdyż E. zakreśliła znak ręką na papierze (druga część libry pozostała na mojem biurku) w odległości 1 metra. Wyciągnęła

rękę, nakreśliła znak z pewnym wysiłkiem w powietrzu i zawołała:

— *E fatto!* (zrobione).

I przy tych tajemniczych doświadczeniach ręka jej chwilowo drętwiała.

Nie chcąc jej męczyć, przerwałem. Już przeszło dwie godziny zabawialiśmy się w ten sposób i trzeba przyznać, że wobec oczywistości zjawisk, całkiem usprawiedliwiony był zachwyt, z jakim dr. M. przypatrywał się temu wszystkiemu. Można było doprawdy stracić wiarę we własne zmysły!

I pomyśleć, że taki p. Reichman mógł był widzieć to samo, gdyby nie zaślepienie szkolarskie i brak dobrej woli.

Spisywałem moje notatki—E. poszła spać do swego pokoju. Gdym skończył, idę i ja położyć się i naraz słyszę jakieś hałasy i przesuwanie mebli; w tej chwili otwieram drzwi od pokoju E. i widzę taboret wysunięty na środek, kanapę odsuniętą jednym bokiem od ściany, a w sofie, na której spała E. słyszę pukania. Pomimo, że wszedłem ze świecą, pukania nie ustały; żona moja także zerwała się i przybiegła i oboje rozpatrujemy pokój. Nie pamiętałem dokładnie, gdzie stał taboret, ale w każdym razie nie na samym środku pokoju, tylko co najmniej o dwa łokcie bliżej ściany. E. rusza się i mruczy niespokojnie, ale śpi.

— Czy to ty, John, wyprawiasz takie brewerye?

— Trzy puknięcia, to znaczy tak.

— Mógłbyś już iść spać...

Wciąż puka. Zdaje mi się, że 6 razy to znaczy, że chce alfabetu.

Recytuję i wychodzi:

— *Dormite* (śpijcie).

— Jakże mamy spać, kiedy nam spać nie dajesz?

Puka ciągle, bezładnie.

Widząc, że się z nim nie dogadam, usypiam E. magnetycznie, kładąc jej rękę na głowę.

Pukania jeszcze kilka minut trwały, ale słabsze i w końcu ustały.

Co do owego przesuwania mebli, to sądzę, że E. zrobiła to sama przez sen, w stanie lunatycznym, wskutek wieczornej irytacyi i snu niespokojnego. Poczem mogła wejść do łóżka, zanim ja wszedłem ze świecą. Na objaw czysto medyumiczny, odległość wydawała mi się zbyt wielką (5 kroków od jej łóżka), ale oczywiście dowodu na to nie mam. Pukania zaś były na pewno medyumiczne.

Szczegóły te dowodzą w każdym razie:

1-o że mogą być objawy w śnie zwykłym,

2-o że w hypnozie tym razem słabły i ustały,

3-o że tego rodzaju objawy mogą pochodzić z wrażeń niepokojących, za dnia odebranych.

15|12 93. Nazajutrz w południe znalazłem ją w tej samej pozycyi, w jakiej ją uśpiłem, magnetyzowałem bowiem silnie, ażeby ją unieruchomić. Gdym podszedł, odpowiadała na pytania w somnambulizmie:

— Reichman omylił się. Ja muszę wykonać to doświadczenie w dobrych warunkach...

Mimo długiego snu, była żółta i obawiałem

się choroby i irytacyi, pozwoliłem jej więc spać jeszcze do 1-ej.

Wstała jako tako.

Tegoż dnia uśpiłem pannę S., celem zapytania, co sądzi o szpilce Reichmana. Uśpiona przeczy i daje mi objaśnienie zgodne z tem, co już wiedziałem, t. j., że E. poszła wymoczyć ręce w zimnej wodzie, ażeby usunąć zdrętwienie, nie zaś po szpilkę. Znaki na deseczce pochodziły od pluskiewek, a że się znalazły bliżej środka, to pochodziło ztąd, że deseczka owa była odpiłowana od innej, większej.

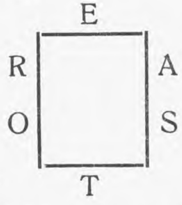
Od kilku dni już zgłaszał się do mnie prestidigitator, p. Rybka, z prośbą o dopuszczenie go do posiedzeń z E. Na zebranie urzędowe, jak wiądomo, nie dopuszczałem nikogo, ale ponieważ o p. Rybce pisano w gazetach, że się podejmuje naśladować te same objawy, postanowiłem urządzić seans umyślnie dla niego, ażeby miał całą swobodę obserwowania.

Dla siebie nie potrzebowałem upewnienia, bo tajemnice magii salonowej nie są mi obce i wiedziałem, co można, a czego nie można naśladować, ale sądziłem, że nie zaszkodzi, jeśli magik z profesyi da swoją opinię.

Złożyło się, że tegoż dnia przyjechał z Paryża mój dawny znajomy, znany inżenier elektrotechnik, p. Bruno Abakanowicz. Ten także opowiadał, że to wszystko głupstwo i że onby ją zaraz przyłapał na oszustwie. Opowiadał mi przytem o nowym wynalazku Boysa nici ciągnionych z kwarcu, które są tak cienkie, że ich nie widać, a mocne jak stal, przypuszczał więc, że E. posił-

kuje się tego rodzaju środkami. Znał także sposoby wyrabiania owych światełek fosforycznych.

Oczywiście więc zaprosiłem i Abakanowicza i posadziłem ich tak:



to znaczy, że p. Rybka trzymał E. za prawą rękę, p. A za lewą, dalej zaś siedziałem ja z Siemiradzkim i panna S.

Zaczęły się lewitacye i dotykania. P. Rybka milczał i tylko obserwował na wszystkie strony, opatrzywszy przedtem dokładnie stół i ręce E. p. A. zaś wołał co chwila: co to jest? Nic nie rozumiem! W głowie się przewraca!

Po posiedzeniu p. Rybka napisał mi świadectwo prawdziwości objawów. Twierdził on, że niektóre z tych objawów dadzą się naśladować na scenie i przy pomocy pewnych ukrytych przyrządów, ale nigdy w tych warunkach. P. A. gwałtownie angażował mnie, żeby jechać z E. do Paryża i przedstawić ją Akademii. Uważałem to jednak za pustą stratę czasu, nigdy bowiem żadna Akademia nie aprobowała pierwsza nowego działu zjawisk. Mojem zdaniem należało iść odwrotnie przez tłum do Akademii. W przeciwnym razie opóźnia się tylko postęp, ponieważ nieprzychylny, a jak w takich razach niekompetentny wyrok Akademii, znajduje wierzących ślepo i odstrasza najpoważniejszych badaczy.

Słyszałem, że w kilka dni potem p. A. opowiadał, że to musiało być złudzenie i że w nic nie wierzy.

Co do p. Rybki, ten zgłosił się później do mnie z zapytaniem, czy nie miałbym nic przeciw temu, żeby on wystąpił z szeregiem przedstawień „à la Eusapia Paladino", zastrzegając się, że odróżni naśladownictwo od zjawisk prawdziwych, których ośmieszanie uważałby za niegodne człowieka, szanującego naukę.

Oczywiście, nie miałem nic przeciw temu i nawet o ile mogłem, starałem się panu R. owe wystąpienia publiczne ułatwić.

Zapomniałem dodać, że zanim przystąpiliśmy do posiedzenia, p. R. przedstawił nam kilka swoich produkcyi salonowych bardzo zręcznych. Ciekawy byłem, jaki to efekt wywrze na E. Otóż formalnie bała się p. R. i uciekała do drugiego pokoju, biorąc go za czarodzieja. (Nie należy zapomnieć, że jestto kobieta bez żadnego wykształcenia i że nigdy lepszych sztuk magicznych nie widziała). Największe zaś przerażenie wywołał w niej eksperyment z przekłuciem ręki. P. Rybka robi to doświadczenie bardzo efektownie, a jest ono bardzo proste, chociaż nie jeden fizyolog nie uwierzy, żeby było tak prostem jak się wydaje. Czułą na ból jest tylko skóra, mięśnie można przekłuwać bezkarnie, jak o tem przekonałem się wielokrotnie, eksperymentując we Lwowie na studentach w uśpieniu hypnotycznem. Ale i bez hypnotyzowania można toż samo osiągnąć, znieczulając skórę odpowiednim masażem. Jeśli z naciskiem skórę pocierać, staje się w danym

punkcie anemiczną i prawie nieczułą. Polegając na tych zapewnieniach, moja żona pozwoliła sobie przekłuć ramię dużą szpilką od kapelusza na wskroś. Czuła tylko lekkie ukłucie w pierwszej chwili. Szpilka była tylko starannie wytarta chusteczką, żadnych innych środków p. Rybka nie przedsiębrał. Na widok przekłucia E. odwróciła głowę i ze łzami w oczach uciekła. Nie chciała już za nic wrócić do pokoju.

16|12 93. A teraz winienem z kolei opowiedzieć zagadkową historyę czarnego szala, która wkracza w dziedzinę tak zwanych *aportów*, jeżeli nie polega na jakiejś bezwiednej mistyfikacyi. Było tak: Na jednem z naszych domowych posiedzeń, przed kilku dniami, pani I. A. Święcicka miała na sobie szal czarny koronkowy, który podczas posiedzenia w ciemności zdjęła i zawiesiła na poręczy swego krzesła. Po posiedzeniu szukamy szala—zniknął jak kamfora. Czyżby przeszedł do czwartego wymiaru?

Przeszukaliśmy nietylko ten pokój, do którego zresztą nikt ze służby nie wchodził, ale i całe mieszkanie, napróżno. Szukałem sam bardzo starannie: było mi bowiem przykro, że pani Ś. tak niemile opłaciła przyjemność zapoznania się z medyumizmem.

Upłynęło dwa dni, kiedy mojej żonie przyszło na myśl zapytać się stolika. Ja o tem nie myślałem, bo niechciało mi się wierzyć, żeby w tem był jakiś objaw medyumiczny, E. zaś na jawie nic o szalu nie wiedziała.

Na pytania mojej żony, która położyła ręce na stoliczku wraz z E., stół odpowiada:

— Szal jest w tym pokoju, ale go nie ruruszajcie. To ja wziąłem i sam go oddam.

Było to nie w pokoju, w którym się odbywało posiedzenie, lecz w moim gabinecie, do którego przejście było tylko przez przedpokój, albo przez salon.

Ale gdzieżby on się tutaj mógł skryć? Zapomnieliśmy o jednem miejscu. Nad sofą zawieszony był wielki kilimek turecki w kształcie bardzo wysokiego baldachimu. Szal ukryty był w górnej jego fałdzie, do której tylko po drabince można się było dostać. Gdym go chciał wydobyć, stolik zaczął się gniewać i pukać: Nie! Zostawiłem go więc na miejscu, czekając, co z tego będzie.

Wtedy dopiero E. przypomniała sobie, że gdy wczoraj o zmierzchu przechodziła przez mój gabinet „coś czarnego wystawało z nad baldachimu i kiwało na nią". Przestraszyła się w pierwszej chwili, ale potem myślała, że to cień tylko. Postanowiłem czekać na wyjaśnienie zagadki, dopóki pani S., która była chwilowo cierpiąca, nie będzie mogła przyjść na posiedzenie, ażeby sama odebrać swój szal „z rąk Johna".

Tymczasem, niestety, czy to w ogóle w skutek drugiej już seryi doświadczeń, czy też specyalnie wskutek przejścia z Reichmanem, E. wydała mi się wyczerpana medyumicznie i skłonna do posługiwania się w transie własnemi rękami zamiast medyalnych.

Odbyte dzisiaj krótkie posiedzenia z żoną i Siemiradzkiem, po powrocie E. z Małego Tea-

tru, (gdzie śpiewano „Zaklęty Zamek” z kupletami o Neapolitance) dało mi dużo do myślenia.

Na oknie ukazywały się cienie, które, jeśli się nie mylę, wywołane były poprostu chustką Eusapii. Dotykania także były podejrzane. E. bowiem niespokojnie manipulowała rękami. Wreszcie, gdy John z czułości ściskał moją żonę, ta ostatnia czuła najwyraźniej, że to był uścisk samej E.

Także zbliżenie drugiego stołu wprost nogą, było tem prawdopodobniejsze, że w owej chwili Siemiradzki tej nogi nie trzymał.

Wobec tego postanowiłem dać jej zupełny wypoczynek i podwoić czujność. Ostatnie bowiem posiedzenie miało się odbyć nazajutrz i mogło zrobić fiasco.

17|12 93. E. śpi do 1-ej popołudniu. O 1-ej budzi się i ubiera, ale w godzinę potem zastaję ją znowu śpiącą w ubraniu.

Zdaje się, że ten sen dobrze jej zrobił. Popołudniu brała na dynamometrze przed posiedzeniem:

z prawej 98
z lewej 48
Po posiedzeniu z prawej 33
„ z lewej 36

Siła mięśniowa zdawała się wskazywać stan lepszy, ale dla bezpieczeństwa radziłem uczestnikom rozdzielić się na dwa małe kółka i eksperymentować z kolei.

Posiedzenie wypadło dobrze, poprawiając efekt ostatniego.

Czterech lekarzy stwierdziło dotykania w półświetle, w dobrych warunkach.

Było także pisanie na rajzbrecie niewidzialnej ręki, dość daleko od E. Jeden tylko fakt sprowadził chwilowe zamieszanie. D r. Dunin, chcąc schwycić (w ciemności) rękę Johna, podającą mu binokle zdjęte z nosa d-ra Mayzla chwycił rękę E. i trzymał ją. E. natychmiast zażądała światła, przy którem okazało się, że d-r. D. trzyma rękę E. razem z ręką kontrolera d-ra M. przyczem ten ostatni zapewniał, że jej ani na chwilę nie uwalniała, tylko ponieważ była wyciągniętą naprzód, d-r. D. musiał ją pochwycić.

Wysunięcie naprzód mogło pochodzić ztąd, że ręka medyalna nie miała dość siły, ażeby się rozszczepić dalej od ciała E. Ale nie jest też wykluczone przypuszczenie, że rozszczepienia wcale nie było.

Przy świetle E., wziąwszy palec d-ra D., nakreśliła nim znak ołówkowy na mankiecie d-ra M.

Więcej nic wywoływać nie chciała, nie czując się na siłach.

Bądź co bądź, posiedzenie to było dość dobre i poprawiło wrażenie przygnębiające artykułów Rejchmana.

Spała źle, ale żadnych pukań nie było.

Powinienem ją był uśpić, ale byłem sam umęczony, a przy tem w ostatnich dniach (chociaż to było niesprawiedliwie) straciłem serce do niej w skutek zauważonych malwersacyj medyumicznych, na posiedzeniu z żoną i Siemiradz-

kim. Pomimo, iż się wie, że to jest bezwiedne i z samej natury zjawisk wynikające (patrz moją odpowiedź i późniejsze badania) niemniej jednak zawód tego rodzaju mimowoli przygnębia i chłodzi. I tak jakoś, zamiast podtrzymywać ją z podwojoną energią, zaniedbałem kuracyi. Później ten błąd poprawiłem, tem więcej, że chodziło mi o otrzymanie doświadczeń bez zarzutu, wobec rozgłaszanych ciągle podejrzeń Reichmana.

18/12 93. Dzisiejsze posiedzenie należało do doskonałych, ale nie tyle dzięki samej E. ile wskutek udziału panny S. która niespodziewanie zamanifestowała się jako silne medyum.

Posadziłem je zdaleka od siebie na dwóch końcach stołu, według wskazówek „Johna". I działo się tak, jak to bywa w cyrkach z akrobatami, że jeden popisuje się, a drugi odpoczywa; kiedy E. słabła, panna S. wpadała w trans i tak naprzemian. Zabawną była przytem mina E. kiedy pierwszy raz spostrzegła, że objawy występują, chociaż ona czuwa i nic w sobie szczególnego nie czuje...

Byli obecni generał Sokrates Starynkiewicz, Prus, d-r. Watraszewski, d-r. Więckowski, p. Jan Barszczewski, dziennikarz, moja żona i jedna z pań zaproszonych.

Dotykania zaczęły się z prawej strony i były dość liczne i poprawne. Przyczem jenerałowi zdjęte zostały okulary.

Głównie jednak zasługują na uwagę ruchy kotary.

Wystąpiły one w takich warunkach, że muszę je dokładnie opisać. Już na poprzedniem

(zbiorowem) posiedzeniu E., czując, że ją objawy męczą więcej, niż zwykle, a nie mogąc ich przerwać sama, prosiła o zapalenie w tym celu światła. Tak było i teraz, z tą różnicą że objawy od razu po zapaleniu światła ustały i E. szybciej, niż zwykle przyszła do siebie. Siedziała tedy na swojem miejscu, przed kotarą, całkiem obudzona, wachlując się chustką wskutek gorąca. W tej chwili panna S. unosi się na swojem miejscu, wpada w trans z otwarteml oczyma, pręży się, jęczy i, mrucząc coś niezrozumiałego, wyciąga rękę w kierunku kotary odległej od niej na trzy kroki.

Kotara zaczyna się poruszać, falować, a każdy ruch odpowiada ściśle wysiłkowi mięśniowemu jej wyciągniętej ręki.

E. przypatruje się temu ze zdumieniem. Wówczas ja wstaję i zbliżam się do kotary. W pokoju było dość widno, a przytem przez uchylone drzwi salonu, światło od lampy padało wprost na kotarę. Przeszedłem między zebranymi a kotarą, celem upewnienia się, czy niema jakiego sznurka, a kotara faluje w dalszym ciągu. Usiłuję przytrzymać ją ręką i wówczas przez kotarę zostaję dotnięty ręką niewidzialną, widocznie tą samą, która ruchy wywoływała. Po chwili panna S. woła „wyłączyć!" Nierozumiałem na razie o co chodzi, ale ponieważ opadła na krzesło jakby zmęczona, domyśliłem się, że chodzi o wyłączenie jej z koła dla odpoczynku. Tak też uczyniłem, a ponieważ nie przychodziła do siebie, uśpiłem ją w osobnym pokoju na godzinę.

Byłbym zapomniał dodać, że w poprzednim

jej transie miał miejsce aport owego historycznego szala pani Święcickiej. Państwo Ś. tego dnia nie przyszli i dlatego niespodziewałem się aportu. Na wszelki wypadek jednak, jak to czyniłem codziennie, zajrzałem do baldachimu przed samem posiedzeniem. *Szala nie było.* Gdzie się podział? czy przeszedł w czwarty wymiar czy też został ukryty — nie moglem dojść. E. była rewidowana i przy niej nic nie było—w pokoju też, gdzie się odbywało posiedzenie, napewno się nie znajdował.

Dość, że w danej chwili coś nas zaczyna muskać po głowach i moja żona woła: to szal pani Św!. Szal spadł jej na głowę i zsunął się na nogi panny S. Gdy go zdjęto uczuła, jak powiada, ból w nogach.

Ponieważ wszystko to działo się w zupełnej ciemności, a panna S. rewidowana nie była, do samego faktu nie przywiązuję znaczenia. Mogła bowiem bezwiednie skryć go pod suknią a następnie wprost lub medyumicznie wyrzucić. Gdybym przed posiedzeniem nie sprawdził, że go już za baldachimem nie było, kto wie, czy nie byłbym uwierzył w aport rzeczywisty, gdyż nikt już po mnie nie wchodził i nie wychodził a drzwi od obu pokojów były uchylone, tak, że nawet nie potrzebaby przypuszczać przeniklłwości materyi, tylko przeniesienie medyumiczne z większej, niż zwykle odległości.

W uśpieniu panna S. powiedziała, że za parę lat może się rozwinąć jako medyum, że wszystko robić będzie przy świetle, że specyalnością jej będą głosy — ale co do szala nie dała dodat-

kowych wyjaśnień. Dzięki współudziałowi drugiego medyum E. nie czuła się zmęczona, a panna S., dzięki dłuższemu uśpieniu czuła się również całkiem dobrze.

19|12 93. Już od paru tygodni prosił mnie p. Witold Chłopicki, znany spirytysta warszawski, ażeby pozwolić E. na seans wyłącznie dla jego współwyznawców, na którym miano jej wręczyć pamiątkową bransoletę. Nie miałem nic przeciw temu, ale niepodobna jej było męczyć podczas posiedzeń urzędowych, naznaczyłem więc termin na dzisiaj.

Posiedzenie odbyło się w mieszkaniu p. Chł. i dało dowód, jak wiele znaczy dla medyum atmosfera nieuprzedzonych i niewymagających uczestników. Pomimo, że było około 18 nowych dla niej osób, pomimo, że była już, jak wspomniałem, wyczerpana, objawy zaczęły się od razu i coraz lepsze: lewitacye, pukania, ruchy kotary, głosy, światła, wszystko to występowało szybko i wyraziście. Zamiast ponurego niedowierzania lub ironicznych uśmieszków, E. spotkała się tu z wiarą bez granic, z życzliwością, z czołobitnością niemal. Czy wszystkie objawy były czyste, ręczyć nie mogę, ale to pewna, że były i takie a nawet bardzo poprawne. O wyczerpaniu E. świadczyło wszakże to, że wyszła bardzo zmęczoną i nawet dostała kilkakrotnych wymiotów.

21|12 93. Niechciała, żeby ją na noc usypiać, poprzestałem więc na magnetyzowaniu bez uśpienia. Spała dobrze, ale obudziła się z kaszlem i bólem w łopatkach. Daję jej tedy wypoczynek.

Wieczorem zebranie uczestników, na któ-

rem uradzono, ażebyśmy we trzech: d-r. Heryng, I. Matuszewski i ja ułożyli kwestyonaryusz, celem rozesłania go wszystkim i każdy miał opowiedzieć swoje wrażenia indywidualnie.

22|12 93. Dobre posiedzenie w małem kółku z udziałem d-rów: Herynga, Watraszewskiego i Wróblewskiego, oraz jenerała Olsufiewa i p. Chłudowa, którzy umyślnie w tym celu przyjechali z Moskwy z zamiarem zabrania E. do miejscowego kółka spirytystycznego. Liczne dotykania, szczególnie p. Chł., który je przyjmuje z namaszczeniem prawowiernego spirytysty. D-r. Heryng był raz tylko dotnięty.

Za kotarą duży dzwonek po raz pierwszy dzwonił wyraźnie i długo, a kotara sama była zarzucana na głowy obecnych; raz silne uderzenia we drzwi i szarpnięcie klamki za d-r. Wróblewskim, w odległości dwóch kroków od medyum.

Glina była przygotowana na tacy, ale odcisku nie otrzymaliśmy.

Postanowiłem uśpić E. na noc, ale powiedziałem, że nie będę usypiał, tylko ręce potrzymam na szyi i plecach. Podczas tego robię próby działania myślą:

1. Trzymając rękę lekko na szyi, myślę: „śpij!"—zamyka oczy, które się kleją, ale otwiera je napowrót.

2. Trzymając ręce na plecach: „zamknij oczy!"—zamyka, ale nie śpi.

3. Dotykam ręką czoła: myśląc „śpij!" — zasypia.

Gdy zasnęła, trzymam jeszcze rękę na szyi, ale otrzymuję tylko połowiczną reakcyę termiczną.

W uśpieniu zaleca sobie kąpiel zimną na 18° „celem poprawienia stanu głowy".

23|12 93. Śpi dobrze; rano budzę ją łatwo lekkimi ruchami poprzecznymi zdaleka i myślą.

Bierze kąpiel na 18°, głowa lepiej, ale łopatka jeszcze boli i kaszle. Wieczorem idzie z panną S. do Święcickich.

Ukazuje się początek artykułów Reichmana w „Kur. War". które na razie ukrywam przed nią, ze względu na stan jej zdrowia. Pod wpływem propagandy Reichmana niektórzy nawróceni wycofują się, mniej przekonani tembardziej, wobec czego zaczyna być wątpliwem, czy odpowiedzi na kwestyonaryusz, (który już jest gotów) wypadną przychylnie dla medyumizmu.

24|12 93. E. kaszle mniej, zrzucając trochę flegmy, czuje się dziś silną, ale jeszcze chora.

Hypnotyzuję ją, trzymając rękę nad głową. W 30 sek. zamyka oczy i zapada w sen lekki bez obezwładnienia. Podczas hypnotyzowania kaszel chwilowo zaostrzył się, a potem ustał. Działam tylko zdaleka.

Trzymając rękę nad głową czuję słabe wianie, z lewej strony nieco silniejsze.

Podczas pociągów z daleka i z góry na dół, ręka lewa odwraca się, jakby przyciągana, potem całe ciało pochyla się głową na dół na prawo i w tej pozycyi, podczas pociągów usypia snem głębszym, ale nie aideicznym. Przyciąganie raz się objawia, drugi raz nie.

Myślę, ażeby za chwilę zażądać podniesienia się. Po chwili zapominam o tem, gdy tymczasem E. sama podnosi się i wstaje.

Wstawszy mówi (bez żądania):

„Kąpiel, jak wczoraj... trochę zimniejsza... 16°—17° (liczy na palcach) 15 minut... Potem mocno, mocno wytrzeć całe ciało... dobrze... zadowolona... spać."

Staram się uśpić ją mocniej ręką na głowie i monotonnymi ruchami wielkiego palca po czole — opada, sen znów cokolwiek głębszy, ale jeszcze nie aideiczny (znów opadła na prawo).

Trzymam rękę na piersiach — zaczyna kaszlać, mówiąc: „bene" — trzymam dalej, pierś rozgrzewa się, kaszel ustaje.

Pytanie myślą: „czy chcesz, żebym ci nakazał nie ulegać hypnotyzowaniu przez inne osoby?"...

Żadnej odpowiedzi, zdaje się, iż myśl zanadto zawiła.

Przy trzymaniu rąk na plecach, ziębienie, które jednak wkrótce ustaje. Jeszcze kaszle. Unika światła.

Zbliżam po cichu mały stoliczek.

Pokazuje na niego palcem, jak gdyby chciała powiedzieć: widzę.

Kładę jej ręce, prawie bezwładne, na stoliku (dla próby jak będzie w hypnozie): powstają ruchy automatyczne i pukania, ale słabe i bez znaczenia. Lewitacyi nie możemy otrzymać. Zaczyna coś mówić o swoim ojcu.

Podsuwam jej papier i ołówek, próbując pisma automatycznego. Pisze, a raczej gryzmoli w okropny sposób:

al mio caro...

reszty nie mogę się doczytać; litery każda inna,

to mała, to duża, wyrazy pozlewane — (Na jawie i tak nie umie).

Nareszcie zasypia mocniej. Zakrywa oczy, daję jej w tym celu chustkę jedwabną, którą dostała w prezencie; odrzuca ją ze wstrętem — dlaczego? — Bo ta chustka pochodzi od osoby, która myśli tylko o zmysłowej satysfakcyi. „Powiedzieć mi po obudzeniu, żebym była ostrożna. Przykro mi, że się z tą osobą poróżnię, ale nie powinnam iść do niej..." Żąda innej chustki, którą zakrywa sobie oczy. Gdy chustka spadła, biorę tamtą i przykrywam głowę, udając, że ta sama — zrywa ją w tej chwili i odrzuca daleko. Czuje nawet, gdy leży obok na fotelu.

Widząc to, magnetyzuję tę chustkę nieznacznie i kładę ją znowu na fotelu. Nie odrzuca, ale na oczy jej nie chce.

— Gdzie jest teraz „John"? — zapytuję.

— Tam daleko (pokazuje na prawo)... teraz bliżej... teraz stoi za Bzikiem (mój biały pudel, który leżał na sofie — w transie nie znosiła jego obecności — w hypnozie owszem).

— Czy nie łatwiej Johnowi przyjść w tym stanie (t. j. w hypnozie)?

— Nie.

— A czy mógłby mnie teraz dotknąć?

— Nie; trzeba przynajmniej trzech osób... Jak będzie pańska żona, to wtedy... Zrobi odcisk twarzy (liczy na palcach do sześciu).

— Za sześć dni?

— Nie, przy sześciu osobach (Nie umiała tego wypowiedzieć odrazu, brakło jej wyrazów i z tego powodu irytuje się).

— A wagę poruszy? (Chodziło mi o to, żeby medyumicznie wywołać ruch bardzo czułych szalek, zamkniętych w szafce szklanej).

— Tak.

Myślę: „czy mogłabyś w tym stanie wywołać lewitacyę stolika?"

Nic nie mówiąc, po chwili sięga ręką, przysuwa stolik, trzyma rękę, ale lewitacyi nie otrzymujemy.

Domyślając się, że napis automatyczny odnosił się do jej ojca, a przytem wobec twierdzenia Aksakowa, że E. w transie podaje Johna za swego ojca, chciałem tę kwestyę wyjaśnić, więc pytam:

— Czy John jest twoim ojcem?

— Tak.

— Prawdziwym?

— *Si, ma l'altro, vechio* (Tak, ale innym, starym).

— Dziadkiem?

— Nie.

(Nie mogłem z niej więcej wycisnąć, bo z trudnością znajdowała odpowiednie wyrazy; później objaśniła w transie, że był to jej ojciec w innem życiu, czyli w jednej z poprzednich inkarnacyi, według teoryi spirytystów francuskich).

Nalegałem jeszcze, żeby John widziany w halucynacyi zbliżył się, ale napróżno. Wychylał się chwilami za Bzika, według tego, co mówiła, ale do nas dojść nie mógł. Czyżby mu pies przeszkadzał?

Wreszcie sama żąda obudzenia.

Zbudzona, przedstawia wyjątkową siłę

z prawej 90
z lewej 148.

Było to przed wieczorem.

Na wieczór zaproszona wraz z nami do Ś. miała zapowiedziane surowo, żeby żadnych doświadczeń nie robiła, gdyż chodziło mi o odpoczynek. Ale jak ją panie obsiadły, nie umiała się wymówić i w sekrecie przedemną zgodziła się na posiedzenie ciemne w małym pokoiku. Później rzecz się wydała, przyczem pani Rogozińska (Hajota) powiedziała mi w zaufaniu, że złapała E. na oszustwie. Miało być tak:

Pani R. trzymała ją za lewą rękę. Prawą E. trzymała pannę K. Naraz została dotknięta sąsiadka tej ostatniej panna J., nieco dalej siedząca.

Pani R. twierdzi, że dotknięcia owego dokonała własna prawa ręka E. i twierdzenie swoje popiera tem, że 1-o widziała, mimo względnej ciemności, ruch ręki i ruch korpusu E. w tę stronę; 2-o że zaraz potem dotknęła ręki panny K., drugiej kontrolerki, i sprawdziła, że nie było na niej ręki E. Wbrew temu panna K. twierdziła i twierdzi, że cały czas rękę prawą E. czuła na swojej. Co o tem sądzić? I jak te dwa sprzeczne świadectwa pogodzić? Biorąc tylko pierwsze, wypada proste oszustwo, bądź świadome, bądź bezwiedne. Biorąc oba razem, wypada wprawdzie pozorna sprzeczność, ale rzecz medyumicznie możliwa. Bywa bowiem tak, że rozszczepienie ręki medyalnej od ręki materyalnej ma miejsce, ale zachodzi (przy niedostatecznej kontroli) oszustwo przez omyłkę fizyologiczną. Ręka medyalna pozostaje na ręce kontrolera, a materyalna idzie

dotykać sąsiada. Jeśli tak było w tym razie, staje się zrozumiałem, że panna K. mogła ciągle czuć rękę E. na swojej, pomimo, że jej tam już nie było. Oba świadectwa są ścisłe, a chociaż pozornie sprzeczne, nie znoszą się.

Nareszcie mógł być i trzeci wypadek, że ręki medyalnej wcale nie było, a panna K. czuła rękę E. przez imaginacyę. Tak bywa czasem, gdy kontroler jest wrażliwym hypnotycznie i ulega halucynacyom — ale panna K. nie należy do tej kategoryi: nie daje się uśpić i nie jest wrażliwą na hypnoskop.

Prawdopodobniejsze są zatem dwie pierwsze hypotezy: albo oszustwo zwykłe przez podstawienie ręki (Torelli), albo oszustwo nieumyślne przez omyłkę fizyologiczną. Nie wyłączam pierwszego, ponieważ E., eksperymentując z samemi damami, które więcej się śmiały i krzyczały, niż obserwowały, mogła poprostu robić sobie żarty. 2) Mogła popełnić oszustwo somnambuliczne (o ile była w transie) wskutek wyczerpania i niedostatecznej kontroli.

Oszustwo świadome, umyślne, wydaje mi się mało prawdopodobnem, ponieważ nigdy go przy E. żaden dobry obserwator nie stwierdził. Domyślali się go tylko tacy, którzy nie mieli pojęcia o różnych stanach bezwiednych i w dodatku nie umieli odróżniać ręki prawej od lewej.

Wiadomość o pokątnym seansie rozeszła się między obecnymi i zaczęto nalegać, żeby E. „coś pokazała''. Wobec poruszonej kwestyi oszustwa nie broniłem, żądając tylko dobrej kontroli i światła.

Postawiono jej mały, ale bardzo ciężki stolik, około którego siadło z nią dwóch mężczyzn.

Lewitacya miała miejsce szybko, ale pani R. wydała się ona podejrzaną; zauważyła bowiem cofnięcie się prawej nogi medyum, jak gdyby celem podparcia nogi stołu. Ruch ten i ja widziałem. Wobec tego poprosiłem panią Rogozińską, ażeby przyklęknąwszy na ziemi, przytrzymała obie stopy E. ręką. Tak też uczyniła i mimo to, lewitacya miała miejsce. Ja sam powtórzyłem to doświadczenie, trzymając rękami obie stopy medyum. Podczas tego czułem najwyraźniej lekkie uniesienie prawego kolana i widziałem ruch sukni nad prawem biodrem, jakby noga skręcała się ku górze z wysiłkiem, ale o podpieraniu kolanem lub stopą nie mogło być mowy.

Zasługuje również na wspomnienie inne, przypadkowe doświadczenie.

Zachęcony powodzeniem, John rozbrykał się i żądał gwałtem zmniejszenia światła, celem zaprodukowania dotykań. Przyćmiliśmy lampę i wkrótce zaczął się krzyk i pisk dam niespodzianie dotykanych. Pomimo salonowej formy tych doświadczeń, niektóre z nich były bardzo dobre; E. bowiem brała po kolei, pojedynczo, każdą osobę za obie ręce, stojący, i w tych warunkach następowało dotknięcie w twarz, szyję, plecy i t. p. Jedna z pań uparcie przypuszczająca złudzenie, chciała sama doświadczyć, i w tym celu, stojący, ujęła obie ręce E. W tych warunkach została dotkniętą w szyję od karku tak wyraźnie ręką „Johna", że krzyknęła i z przerażenia puściła ręce E. Wtedy rozległ się drugi krzyk już samego medyum, które

wskutek nagłego przerwania łańcucha, dostało ataku nerwowego i bardzo długi czas nie mogło przyjść do siebie. E. była niewątpliwie w transie, a pomimo, że posiedzenie trwało zaledwie 20 minut, była dłużej niż kiedykolwiek rozbitą i nieprzytomną.

Przykład ten uczy, jak doniosłem jest znaczenie łańcucha przy eksperymentowaniu po raz pierwszy i w małem kółku: to było możliwie najmniejsze, bo tylko z dwóch osób złożone. Gdy ciż sami uczestnicy eksperymentują czas dłuższy, łańcuch staje się zbytecznym.

Po tem posiedzeniu E. miała głowę chłodną i zupełnie pozbawioną reakcyi termicznej. Uśpiłem ją na noc. Na dołku także brak reakcyi. Kaszel mały, flegmisty.

25|12 93. Rano, przed obudzeniem, próbuję po raz pierwszy specyalnej sugestyi:

— „Dziś wieczorem wykonasz doświadczenie z wagą!"

Było to w stanie snu, jakby naturalnego, ale w hypnozie. Ciekawy byłem, czy sugestya z tego stanu będzie obowiązywać w transie. Zobaczymy jak taka broń bywa zdradliwą.

Wypowiedziawszy sugestyę, zbudziłem ją ruchami poprzecznymi — otworzyła oczy, ale zasnęła na nowo (oznaka wyczerpania).

W pół godziny potem obudziła się już łatwo, przy pomocy takichże ruchów, ze skupieniem myśli na rozkaz obudzenia się.

Bierze kąpiel na 16,5°, ale niechętnie, narzekając na moje tyrańswo.

W ciągu dnia prawie wcale nie kaszle.

Wieczorem posiedzenie, ale tak złe jak nigdy: wszystko podejrzane, albo wprost fałszywe. W trans wcale nie wpada, tylko wykonywa automatycznie odruchy medyumiczne niższego rzędu. Kilka objawów, prawdopodobnie prawdziwych, które jednak giną w powodzi podejrzanych. Na dobitek zaprosiłem na to posiedzenie d-ra Gościckiego po raz pierwszy i M. Gawalewicza, celem uchylenia jego wątpliwości.

(Puls nasz przed posiedzeniem:

Eusapia	92
M. G.	108
J. O.	88
M. O.	88
Dr. G.	100
Prus	90

Siła mięśniowa

		przed:	po:
E.	pr.	55	48
	l.	117	100
M. G.	pr.	115	100
	l.	70	75
J. O.	pr.	142	120
	l.	94	77
M. O.	pr.	105	90
	l.	75	70
Dr. G.	pr.	170	167
	l.	160	150
Prus	pr.	145	120
	l.	102	90
Suma		1350	1207

Strata ogólna 143).

Na kontrolerów siadamy najprzód: ja i dr. Gościcki (z lewej). Nogi medyum są przywiązane tasiemkami do naszych nóg, tak, iż czujemy doskonale każde jej poruszenie.

Na stoliku obok, za mojemi plecami, ustawiona waga w szafce szklanej i przed nią taca z gliną. Po ruchach początkowych i paru lewitacyach, dr. E. czuje, że węzeł lewej tasiemki został w niewiadomy sposób rozwiązany i w tejże chwili trzewik G. spada na stół. Przedtem obaj czuliśmy kilka pociągnięć jakby ręką za tasiemkę, którą związane były jej nogi. Stopy E. znajdowały się w spoczynku, a ręce, trzymane przez nas, niewątpliwie nie mogły brać w tem udziału— na chwilę przedtem dr. G. zauważył, że noga lewa już była bosą. Zanim zaś bucik został rzucony na stół, M. G., który trzymał swoją rękę na biodrze d-ra G., został w nią dotknięty nogą obutą lub samym bucikiem.

Jednocześnie były ruchy kotary, przez którą dr. G. został dotknięty kilkakrotnie, przyczem widział w lewem biodrze medyum ruch lub wysiłek w tym kierunku. Odcisku niema; waga nie poruszyła się; światełek nie było.

Po obejrzeniu węzłów, które z mojej strony pozostały nietknięte, a których rozwiązanie z lewej strony pozostało dla nas tajemnicą, przechodzimy do salonu.

Do kontroli siadamy ja i Prus, który trzyma się zasady, niesłychanie sprzyjającej medyumicznemu oszustwu, niewstrzymywania nogi lub ręki, gdy się wymyka — a ponieważ dla medyum zaw-

sze jest łatwiej wywołać ruch, o którym ma w danej chwili wyobrażenie, własną ręką, niż ręką medyumiczną, następuje cały szereg objawów podejrzanych. Otrzymujemy (od strony Prusa) odcisk w glinie, wywołany prawdopodobnie własną twarzą medyum, gdyż trzymając ją z lewej strony, czułem przechylanie się całego korpusu na prawo ku misce z gliną. Dla sprawiedliwości winienem jednak dodać, że w tej chwili przez kilka minut trans był możliwym i pomimo znacznego zbliżenia, mogło nie być dotknięcia. Przez usta medyum „John" narzeka, że glina twarda i odcisk jest słaby, chociaż dla głowy normalnej nie przedstawiał trudności.

Wobec braku dostatecznej kontroli ze strony Prusa, do czego się przyznawał, objaw ten musimy uważać za niebyły. Prus twierdzi, że w chwili odcisku twarzy ręka prawa była wolną, skąd Gawalewicz wysnuł przypuszczenie (mojem zdaniem zupełnie błędne), że odcisk był robiony ręką. Trzebaby sztuki niesłychanej, ażeby po ciemku wykonać jednym ruchem w glinie odcisk, bądź co bądź całkiem naturalny, twarzy ludzkiej. Daleko prościej jest przypuścić, że go wykonała własną twarzą—o ile to nie był objaw medyumiczny, t. j. o ile zamiast twarzy materyalnej nie odciskała się jej forma dynamiczna, rozszczepiona z ciałem, na małe oddalenie.

Co do rysów twarzy, to nie przypominały one wprawdzie Eusapii, ale tak też zawsze bywa przy tego rodzaju odciskach; bo policzek zapada się, kość licowa wystaje, a miękki koniec nosa

również ugina się, dając przez pośrednictwo kości nosowych formę nową nosa innego, krótszego i zadartego.

Samo się przez się rozumie, że wystudyowałem tę kwestyę eksperymentalnie na wszelki możliwy sposób; wreszcie nazajutrz sam wcisnąłem głowę E. w glinę i przy pewnem nachyleniu otrzymałem twarz całkiem podobną do Johna.

Odcisk był wykonany przez chustkę, chustka E. nie była splamiona gliną i zarys jej tkanki był odrębny — ale to niczego nie dowodzi, gdyż: 1-o odcisk taki można zrobić bez splamienia chustki, a 2-o tkanka była drobną, ponieważ przedtem, celem wygładzenia gliny, położono na niej ścierkę i wyrównano rękami. Tkanka zatem odciśnięta powstała z kombinacyi kratek ścierki i chustki i musiała być inną, niż samej chustki.

E. nie kazała moczyć gliny wodą, dzięki czemu nie było znaku na chustce.

Po owym podejrzanym odcisku zaszła dłuższa pauza w objawach, ze 20 minut, czego nigdy nie bywało. Naraz stolik poderwał się i zaczął sunąć w kierunku wagi.

Przed stołem, na którym stała waga, E. zatrzymała się, obrócona tyłem, i zaczęła widocznie wysilać się na wywołanie ruchu szalek w szafce. Prus uważał za stosowne puścić prawę rękę, wskutek czego ja tem gorliwiej śledziłem ruch całego korpusu i nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że najprzód stół, na którym waga stała, został podważony prawą nogą E., celem rozbujania wagi, a gdy to przychodziło z trudnością, ponieważ ja jednocześnie naciskałem blat

dwoma palcami, *poprostu otworzyła ręką szafkę* (kluczyk był przezemnie zostawiony, ale przekręcony, a potem znalazłem go odkręconym) i *palcem szalki rozbujała...*

Miałem tego dosyć i przerwałem posiedzenie.

Jeszcze jej nic nie mówię, ale ona odczuwa wątpliwości i jest smutna. Wybaduję ją tylko, czy pamięta co z tego posiedzenia, utrzymuje, że *pamięta wszystko*, czego nigdy nie mówiła, i sama się temu dziwi, bo zwykle nic nie wiedziała. Wypytywana mówi, że coś jej zdjęło trzewik i potem rzuciło na stół, że następnie był odcisk w glinie, przyczem coś ją do tej gliny ciągnęło, i że czuła jakby jej zimno — wreszcie, że czuła, iż *w jakikolwiek sposób musi poruszyć wagę*, ale jak to się stało, nie wie. Przedewszystkiem zaś skarży się, że od pierwszej chwili paraliżowały ją odczuwane podejrzenia, których, co prawda, było więcej, niż kiedykolwiek, ale bo też i objawy były więcej niż kiedykolwiek podejrzane.

Usypiam ją lekko na noc, ale nie pytam, ona też nic sama nie mówi.

26/12 93. Wstaje o 1-ej. Mało się widzimy—rozmyślam nad sposobem wyjaśnienia pozostałych wątpliwości. Wieczorem żona prowadzi ją do teatru na „Carmen"—w teatrze płacze.

Po powrocie z teatru robię z nią próbę poruszenia wagi, naturalnie przy świetle. Ona zapala się do niej i chce gwałtem wywołać ruch, mordujemy się oboje przez dwie godziny. Po godzinie czekania uczuwam chłodne wiania między jej ręką a szalkami i *wtedy te ostatnie zaczynają się kołysać*, potem, po półgodzinnem

oczekiwaniu, drugi raz mniejszy chłód i już bez ruchu. Następnie nic; nie mogąc otrzymać nic całkiem wyraźnego i nadającego się do badań, przerywam. O podejrzeniach nic jeszcze nie mówię. Nie usypiam jej na noc.

27/12 93. Śpi źle i wstaje jak zbita. Śniło jej się, że pieniądze odemnie, złożone w banku, zginęły i że nie miała czem zapłacić komornego.

(Zasługuje na uwagę, że w miesiąc potem, chcąc odebrać pieniądze złożone dla niej w Banca Romana w Rzymie, dowiedziała się, że Bank ów właśnie na dzień przedtem zbankrutował i zawiesił wypłaty. Dopiero dzięki staraniom moim i Siemiradzkiego udało się przekaz wycofać i przenieść na inny bank. Wskutek wywołanego tym faktem opóźnienia, zmuszona była prosić o zwłokę w wypłacie komornego).

Nie mówiłem jej dotychczas nic o podejrzeniach świadomego oszustwa — i dobrze się stało, gdyż byłbym ją zgnębił i zepsuł objawy na dłużej, a tymczasem dziś po wypoczynku mieliśmy doskonałe posiedzenie w małem kółku. (Postanowiłem już nowych uczestników nie zapraszać, bo widocznie psuli objawy).

Posiedzenie trwało od 10-ej do 4-ej w nocy i nie zachowała o niem żadnego wspomnienia.

Stół ustawiłem umyślnie, poraz pierwszy, nie wzdłuż, jak zwykle, co utrudniało kontrolę nóg, lecz w poprzek, przyczem nogi jej i stołu można było doskonale kontrolować.

Lewitacyi wprawdzie tego dnia nie było, ale ruchy stołu najrozmaitsze i unoszenia częściowe, miały charakter czysty, medyumiczny. Nogami

wcale stołu nie dotykała, a rękami tylko lekko lub także wcale.

Nie mniej jednak winienem zaznaczyć, że usiłowała zbliżyć się do lewej nogi stołu.

Następnie wróciłem do dawnej pozycyi z zamiarem zbadania zwykłej lewitacyi. E. usiadła przy wąskim brzegu stołu, trzymana za ręce z wyjątkową gorliwością — ja zaś położyłem się pod stołem na dywanie (na którym stał stół, celem usunięcia suwania) i trzymałem obie jej nogi.

Przez dłuższą chwilę nic nie było. Następnie w lewej nodze zauważyłem ruchy, dążące do uwolnienia stopy z bucika (gdyby to było świadome, nie narażałaby się w ten sposób).

Opatruję stopę i znajduję ją na pół wysuniętą z rozpiętego (jak zwykle zresztą) bucika. Gdy dotykam stopy na przygubiu, skarży się, że ją boli.

Zdejmuję jej oba buciki i trzymam nogi za pończochy, w ten sposób, żeby wiedzieć o każdym ruchu, a nie krępować go.

Po chwili *lewa noga zaczęła się przysuwać do lewej nogi stołu i zziębła; dotknęła jej; następnie wróciła na swoje miejsce i wtedy nastąpiła lewitacya.* Ręce E. tylko lekko dotknęły blatu. Po lewitacyi wzmożona nadczułość w stopie i w kolanach.

Mieliśmy też wiele dotykań w dobrych warunkach. Między innemi ja zostałem dotknięty w rękę, którą trzymałem na jej plecach, przy obu jej rękach dobrze kontrolowanych.

Otrzymujemy wreszcie odcisk twarzy, w takich warunkach, że czułem ją całą przy sobie.

Podczas odcisku w glinie, ściskała mnie konwulsyjnie obydwiema rękami, a głowę przyciskała skronią do mojej skroni; głowa drżała od wysiłku i cisnęła mnie mocno. Gdy ucisnęła najmocniej, E. zawołała w transie:

— A! che dura! (Ach! jaka twarda glina!)

Zapaliwszy światło, znaleźliśmy na glinie, stojącej opodal, z prawej strony medyum (ja siedziałem po lewej) odcisk twarzy podobny do poprzedniego. Chustki napewno użyć nie mogła nie miała jej nawet przy sobie. Mimo to, na jej twarzy (która zresztą napewno z gliną nie miała zetknięcia), żadnych śladów gliny nie znaleziono.

E. była b. kontenta po tem doświadczeniu, które rzeczywiście odbyło się w dobrych warunkach. Wogóle cały ten wieczór miał taki charakter, jakgdyby „John" odgadując nasze wątpliwości użył wszystkich sił, ażeby nas przekonać.

Zasługują na przytoczenie jeszcze następujące okoliczności:

1-o Całem tem posiedzeniem kierowała panna S. w uśpieniu magnetycznem. Ona nam wyznaczyła miejsca; zakazała bezwarunkowo mówić po włosku; nakazała sprawdzać co chwila kontrolę polskiemi słowami, udając, że śpiewamy; zapowiadała co ma nastąpić, przestrzegała o zachowanie łańcucha lub pozwalała na zerwanie go etc. i trzeba przyznać, że się dobrze wywiązała z zadania; parę razy tylko omyliła się, zapowiadając głosy i pismo, które nie przyszły do skutku, jak objaśniała później, z powodu zmęczenia medyum.

Mówienie wyłącznie po polsku, wywołało dwa ciekawe epizody:

1-o W danej chwili E. w transie zaczęła się śmiać i śpiewać z kiepska po polsku na nutę „I ta, co smyczkiem tnie..." z „Zaklętego zamku", przedrzeźniając naszą kontrolę:

„Te—raz trzymam kolano — a—le stopa mi znika—i t. p.,

dając dowód, że zrozumiała nasz podstęp.

2-o że sprawdziłem bezpośrednio, iż w transie odgadywała nasze myśli, chociaż mówiliśmy po polsku. John bowiem odpowiadał trafnie na polskie pytania. Z początku sądziłem, że działo się to dzięki udziałowi panny S., ale później, gdym jej kazał całkiem odsunąć się od stołu, John jednak tak samo nas rozumiał.

Stwierdziłem wreszcie, że i widzi dobrze pociemku. W zupełnej ciemności wziąłem do kieszeni 30 biletów z drukowanemi na nich numerami i, wyciągnąwszy jeden losem, położyłem go na stole.

John wypukał siedem razy. Była to siódemka. Gdy jednak numer był odwrócony i przykryty ręką, nie mógł zgadnąć.

Światełek nie było. John, t. j. E., w transie objaśnia nas, że powodem tego jest wilgotne powietrze w Warszawie.

Gdyśmy skończyli posiedzenie, zabrałem tacę z gliną do jadalnego pokoju, gdzie na wielkim stole stała lampa, celem przypatrzenia się odciskowi. Oglądaliśmy go ze wszystkich stron, podczas gdy E. stanęła oparta rękami o stół i jakby

nieprzytomna. Śledziłem ją uważnie. Patrzyła w jeden punkt, nic nie widząc, potem zwróciła się chwiejnym krokiem do mojego gabinetu. Poszliśmy wszyscy za nią — glina została w jadalnym na stole wraz z lampą. E. stała jakiś czas nieruchomo, jakby namyślnjąc się, potem skierowała się napowrót ku drzwiom, nie przeszła jednak przez próg, tylko stanęła przy drzwiach, oparta rękami o moją bibliotekę. Przez drzwi otwarte widzieliśmy w jadalnym tacę z gliną na stole, wraz z lampą. E. zdawała się patrzeć na glinę. Po chwili wyciągnęła rękę w jej kierunku i zaczęła jęczyć z bólu, poczem opadła prawie bezwładnie na wystający blat biblioteki, o którą się cały czas opierała.

Domyślając się, że w drugim pokoju musiał zajść jakiś objaw, przeszliśmy wszyscy razem do jadalnego i, ku wielkiemu naszemu zdumieniu, na tacy, którą dopiero co oglądaliśmy i przy której bezwarunkowo nikogo nie było, w świetle nieporuszanej lampy, znaleźliśmy obok odcisku twarzy głęboki *odcisk ręki,* zanurzonej całą siłą w glinie, jakgdyby z chęcią wyrwania z niej kawała. Odcisk bardzo dobry, jak zawsze przez jakąś cienką tkaninę.

Obejrzawszy go dokładnie, wracamy do gabinetu. E. ciągle stoi nieprzytomna, chce czegoś, ale nie może się wysłowić. Dla dowiedzenia się o co chodzi, sadzam ją przy stoliku i pytam.

Z początku nie możemy się dogadać.

— Czy skończyć posiedzenie?

— Nie. — Stół puka 6 razy, to znaczy żąda alfabetu.

Recytuję alfabet i wychodzi:

„Jo(h)o preso i danari del medio” (ja zabrałem pieniądze medyum).

Jeszcze nie rozumiemy. Wypytuję się, czy zgubiła co—nic nie mogę wybadać. Nareszcie domyślam się, że może chodzi o pieniądze, przeznaczone dla medyum, a złożone w kopercie w mojem biurku.

Zaglądam do szuflady (E. nie mogła wiedzieć, gdzie je chowam i wogóle czy są odłożone), ani pieniędzy, ani koperty nie ma...

Szukam wszędzie, napróżno.

Siadam znów do stolika i pytam (zawsze z Eusapią):

— A czy powiesz nam, gdzie są ukryte?

— W pokoju sypialnym, w szafie z bielizną, na górnej półce.

Żona idzie szukać, ale wraca z niczem.

— Tam niema—mówię do Johna.

— Są, szukajcie lepiej.

Idę sam, przekładam całą bieliznę, niema nigdzie. W końcu przychodzi mi do głowy sięgnąć ręką za framugę ostatnią półki nad drzwiami i tam znajduję kopertę wraz ze wszystkiemi pieniędzmi.

Fakt ten byłby bardzo ciekawy, świadczyłby bowiem o jeszcze dalszym zakresie działania ręki Johna, niż przy odcisku z gliną (tu kilka, tam kilkanaście kroków), gdyby nie to, że objaw nie był przewidzianym i że bezpośrednio przedtem nie stwierdziłem obecności pieniędzy w biurku. Wiedziałem, że były jeszcze rano, ale później do nich nie zaglądałem. Przez dzień szuflada była

zamknięta i kluczyk miałem przy sobie, ale przez cały wieczór kluczyk pozostawał w szufladzie. Ponieważ pod tym względem nie przedsiębrano żadnych ostrożności, nie można ręczyć, czy E. sama ich nie wyjęła, jakkolwiek domowi twierdzą, że do sypialnego nie wchodziła. Drzwi były wszędzie uchylone, a ponieważ i szuflada nie była zamknięta, przypuszczenie przenikliwości materyi staje się zbyteczne.

Więcej nie dało się wyjaśnić. Przypomnieliśmy sobie tylko, że podczas kolacyi panna S. niespokojnie spoglądała w drzwi mojego gabinetu, utrzymując, że ktoś tam chodzi; myśmy jednak nic nie słyszeli, w pokojach dalszych nikogo nie było, a E. siedziała z nami.

E. w uśpieniu twierdzi, że właśnie wtedy John przeniósł pieniądze. Niczego więcej dowiedzieć się nie mogłem.

Na noc usypiam je obie, pannę S. i E. w osobnych pokojach. E. w uśpieniu mówi tylko tyle, że w nocy dostanie peryodu, że jutro będzie bardzo chora i że trzeba ją uśpić o 4-ej po południu.

27|13 92. W nocy, w pokoju w którym śpi E., słyszymy uderzenia w stół. Panna S. uśpiona, twierdzi, że słyszała nadto lekkie uderzenia w klawisze fortepianu.

E. budzi się w niezbyt dobrym stanie. Skarży się na ból w nogach, kolanach, w prawej łopatce i w ramieniu.

Ubiera się szybko i zajmuje się sama odlaniem wczorajszych odcisków w gipsie. Chcąc porównać twarz z dawniejszą (podejrzaną), idę po

nią do szafki, gdzie ją schowałem umyślnie, już bowiem po poprzedniem posiedzeniu zauważyłem w E. (nieprzytomnej) chęć zniszczenia tego odlewu. Tymczasem, mimo schowania, znajduję go potłuczonym na drobne kawałki. Forma zaś, która stała na szafie, zatarta ręką; E. w stanie normalnym zdaje się nic o tem niewiedzieć.

Ostatniego odlewu, pomimo, że jest raczej mniej wyraźny od tamtego, już nie niszczy. Wyglądało to tak, jakgdyby E. chciała zatrzeć ślady podejrzanych objawów.

Tak jak zapowiedziała, peryod przyszedł w nocy. Pozwoliłem jej w południe wyjechać na spacer powozem. Uśpiona o 4-ej mówi, że źle uczyniłem, gdyż powinna była zostać w domu. Chłodne powietrze wywołało gorączkę, dla której uspokojenia nic jeść nie powinna. Ale gdy po dwugodzinnym śnie czuje się lepiej, nie broni się już całkiem od jedzenia.

Z doświadczeniami robię pauzę, tylko wieczorem na chwilę sadzam ją do stolika, celem porozumienia się z jej sferą bezwiedną, co do przyszłego posiedzenia, mającego rehabilitować ją wobec niedowiarków.

Na pytanie, czy można i więcej osób zaprosić, stolik odpowiada, że można, obecność panny S. pozostawia memu uznaniu.

Polegając niejako na tem upoważnieniu, zapraszam 12 osób.

W nocy śpi sama. Z sąsiedniego pokoju słyszymy dwa uderzenia w stół — jedno bliższe, drugie dalsze, potem przesuwanie mebli. Wszedłszy, znajduję kanapę całkiem odsuniętą od ściany

i zasłaniającą sofę, na której spała E., ale przy pierwszym rzucie oka, gdym wchodził, miałem takie wrażenie, jakgdyby E. dopiero co wpadła do łóżka i przykrywała się dla niepoznaki. Przypuszczam więc, że w uśpieniu sama wykonywała owo przestawianie mebli.

Wieczorem biorę ją do swego gabinetu, celem wybadania kwestyi oszustw. Zaczynam od tego, że niektóre osoby (nie mówię najprzód, że i ja sam) widziały, iż dotykała własną ręką, albo przesuwała krzesła nogą i t. p.

Zaledwie to powiedziałem, krew uderzyła jej do twarzy i zaczęła się zaklinać na cienie ojca i matki, że nic o tem wszystkiem nie wie.

— To być nie może!—woła.

— A jednak tak jest, bo i ja sam stwierdziłem, że tak było.

— W takim razie nie śmiem panu przeczyć, ale Bóg świadkiem, że niewiem, jak się to stało...

Wstrzymując długo wzruszenie, wybuchnęła płaczem:

— Jeśli i pan o mnie zwątpił, to proszę mi pozwolić wrócić do domu, żadnych pieniędzy nie przyjmę...

— Nie mówię, że zwątpiłem, ale chciałbym, żeby się tego rodzaju podejrzane ruchy nie trafiały.

— Ależ ja nic takiego nie uczyniłam! Jak pragnę życia mojej wychowanki, którą od dziesięciu lat pielęgnuję, nierozumiem, czego pan żąda odemnie!

— Żądam tego, żeby nikt nie miał prawa

powiedzieć, że E. podpierałą stół nogą, wysunąwszy ją z rozpiętego bucika...

— Ależ ja zawsze noszę rozpięte buciki (i, mówiąc to, odsłoniła stopy, rzeczywiście na pół tylko obute), bo mam nogi drażliwe na wszelki nacisk.

(Nie powołała się na daleko lepszy argument, że kilkakrotnie eksperymentowała bez bucików i że stopy jej sam trzymałem ręką—dając tem dowód, że i tych dobrych doświadczeń nie pamięta).

— Tak samo sprawdziłem, żeś dotykała własną ręką.

— To być nie może, przecież mnie zawsze trzymają.

Pokazuję jej, w jaki sposób możliwe jest w obu kontrolerach wywołać wrażenie, że trzymają dwie ręce, gdy tymczasem trzymają tylko jedną...

— W takim razie przywiążcie mnie, przypieczętujcie nogi do ziemi, ale nie mówcie, że ja oszukuję, bo ja niewiem, co się ze mną dzieje?

Podczas całej tej rozmowy, której niepodobna dokładnie powtórzyć — obserwowałem ją z jaknajwiększą starannością, indagowałem, jak sędzia śledczy, wahając się ciągle między szczerością i wyrafinowaną obłudą, ale ostatecznie doszedłem do przekonania, że istotnie o tem, co się dzieje w transie nic nie wie i że nawet przy pozornej przytomności nie zdaje sobie sprawy z odruchów, tracąc czucie, mimo zachowania bólu. Obrona

jej własna, z punktu widzenia świadomej oszustki była żadna; najmniej sprytna, broniłaby się lepiej, natomiat akcent szczerości przebijał, gdy zapewniała, że wykona wszystko, co tylko od jej woli zależy, ażeby się na podejrzenia nie narażać. Miłość jej własna oburzała się na myśl, że może być uważana za oszustkę.

Kwestya oszustwa w medyumizmie należy do najtrudniejszych zagadnień psychologicznych. Im kto mniej ma wiadomości, tem szybciej się z nią załatwia. Ogół rozumie tylko dwie alternatywy: oszustwo i prawdę, gdy tymczasem i w jednem i w drugiej są stopnie bardzo liczne i kombinacye tak zawiłe, że głowa od nich pęka. Daleko prościej byłoby powiedzieć: ponieważ widziałem, że E. stół popychała, przeto jest oszustką a cały medyumizm blagą. Ale bezstronnemu obserwatorowi sumienie nie pozwala tak rozumować. Wie on, że gdy godzinę posiedzi przy stoliku, to sam będzie go popychał, zaklinając się w żywe oczy, że tego nie czyni—istnieje bowem cała kategorya ruchów bezwiednych i mimowolnych, na których właśnie polega medyumizm niższego rzędu.

W medyumizmie wyższego rzędu przyłączają się nadto ruchy ciała dynamicznego v. eterycznego, ale popychania bezwiedne pozostają i dla tego to medyumizm wogóle jest nierozłączny z oszustwem bezwiednem, które nadto przybiera w nim kilka postaci specyalnych, zasługujących na szczegółowe badanie.

Do kwestyi tej powrócimy jeszcze w dalszym ciągu.

28/12 93. Rano E. zajmuje się kuchnią. Po-

nieważ jej nasze potrawy nie smakują, przyrządza sobie sama neapolitańskie. Zostawiam ją drugi dzień w spokoju. Myślę ciągle o jutrzejszem posiedzeniu, które ma być decydujące dla kilku uczestników w tym nowym okresie zwątpienia. Chciałbym, oczywiście, żeby ono wypadło dobrze i w tym celu zadaję pytania sile bezwiednej w różnych formach jej przejawu. Na nieszczęście siła ta okazuje się równie rozdwojoną, jak i moje myśli.

E. w uśpieniu radzi mi odwołać posiedzenie, ponieważ nie czuje się na siłach i peryod nie będzie jeszcze skończony.

E. przy stoliku, pukaniami Johna nie każe odwoływać.

(W każdym razie jest to ciekawy przykład różnicy, zachodzącej między stanem bezwiednym hypnozy — a stanem równie bezwiednym transu).

Przypuszczając, że John lepiej się zna na medyumizmie, niż somnambuliczka, postanawiam nie odwoływać i tylko nakazuję E. w uśpieniu, ażeby posiedzenie udało się. A miało to być pierwsze w swoim rodzaju; miał to być seans, tak zwany, materyalizacyjny, w którym nie chodzi o żadne inne objawy, tylko o wywołanie widzialnej postaci „ducha” t. j. dwojnika medyum, mniej lub więcej przeobrażonego pod wpływem panujących wyobrażeń.

W tym celu medyum umieszcza się w osobnym gabinecie, związane za firanką, a „duch” powinien wyjść i ukazać się widzom, siedzącym przed firanką w półkole.

Podobno raz takie posiedzenie było już robione z E. w domu p. Chiaia, ale E. nie umiała

mi dać o niem żadnych bliższych objaśnień. Było to żądać za wiele na obecny stan jej nerwów, ale trzeba było i tego spróbować.

29|1293. Zebrali się, oprócz domowych, d-rowie: Gościcki, Higier, Mayzel, Więckowski i Witkowski, oraz pp. Kraushar, Matuszewski i Święcicki. Prus był, ale przed drugą połową wyszedł.

Umieściliśmy E. na sofie, po przebraniu jej całkowitem w suknie mojej żony, i przywiązaliśmy ją do ciężkiej sofki tak skrupulatnie, że o powstaniu nie mogło być mowy. Jeden koniec tasiemki przypieczętowany, drugi wolny trzymał jeden z nas w ręku. Cała sofka otoczona była kotarą, z przodu otwierającą się.

Czekamy godzinę z niecierpliwością, ale napróżno, a E. nawet w trans nie wpada.

Skarży się na ból głowy, (zawsze w miejscu blizny) i żąda, żebym jej rękę potrzymał.

Przy trzymaniu ręki zasypia.

Jednocześnie zasypia i siedząca z daleka panna S. w uśpieniu zaś mówi:

— John się nie pokaże... za mało siły... rozwiązać medyum... będzie co innego.

Czekamy jeszcze chwilę, ale ponieważ nie zanosi się na nic i ponieważ nadto panna S. już raz dobrze dyrygowała posiedzeniem, postanawiam jej słuchać. Sadzam medyum uśpione na sofie, przynoszę stół i stawiam go przed nią *poprzecznie*. Ponieważ E. siedzi b. nisko i ma tylko krótką białą spódniczkę na sobie, wszyscy mogą widzieć doskonale, że i z boku i z góry nie ma żadnego kontaktu między nią a stołem.

Dla kontroli bezpośredniej siadamy obok niej,

również na sofie, z lewej strony ja, z prawej Święcicki i trzymamy jej dłonie rozstawione i oparte na jej kolanach — tak, że jednocześnie mieliśmy pod kontrolą i ręce i kolana.

Światło zupełnie dostateczne. Na stole nikt rąk nie trzymał.

W tych warunkach otrzymaliśmy kilkakrotnie zupełną lewitacyę stołu, niedotykanego przez nikogo.

Fakt był tak oczywistym, że wywołał powszechne wrażenie.

Podczas lewitacyi w nogach E. czuć było taki wysiłek mięśniowy, jakgdyby naprawdę unosiła nogami, chociaż jej stopy na pewno spoczywały na naszych, a kolana odległe były przeszło na 1/4 łokcia od stołu.

E. (ciągle w transie i pod działaniem hypnotycznem) jednocześnie wpadła w dobry humor i zaczęła się naigrywać z naszych podejrzeń.

— Mówicie, że ja podnoszę stół nogą! Tak jest: podnoszę go teraz lewą nogą—i, to mówiąc unosiła lewą nogę, ale zaledwie kilka cali nad ziemią i zdaleka od stołu, który jednak podniósł się w górę.

— A teraz dwiema nogami! — i wyciągnęła obie nogi pod stołem przed siebie, ku widzom, unosząc je lekko, a stół, jakgdyby był na prętach niewidzialnych podparty, uniósł się w górę i razem z nogami opadł i t. p.

Nic innego nie otrzymaliśmy, ale te lewitacye były tak wspaniałe, że wynagradzały brak innych objawów.

I ostatecznie niewiadomo komu przyznać

racyę! Czy Johnowi, który nie kazał odkładać seansu, czy E. w uśpieniu, która chciała go odłożyć. W każdym razie E. miała o tyle racyę, że materyalizacya nie udała się.

Również dwojako można sobie tłomaczyć działanie w tym wypadku sugestyi, żeby posiedzenie udało się; udało się, ale nie w znaczeniu seansu materyalizacyi.

Już to wogóle co do zastosowania sugestyi w medyumizmie, które w Warszawie po raz pierwszy było próbowane, a w którem niektórzy (Aksakow) z teoretycznych względów pokładali wielkie nadzieje, doszedłem, dotychczas przynajmniej, do rezultatów bardzo niepewnych. Gdyby wypadało polegać na dotychczasowej małej liczbie eksperymentów, to należałoby powiedzieć tak:

Sugestye ogólnikowe wogóle udawały się— ale jeszcze niewiadomo czy to nie był przypadek.

Sugestye specyalne, dotyczące pewnych określonych doświadczeń, nie udawały się nigdy.

Wogóle sądzę, że trans i hypnoza są to dwa stany wprawdzie zbliżone, ale odrębne. Pierwszy charakteryzuje niepodległość — drugą wielka zależność od hypnotyzera. Dlatego to sugestye z drugiego na pierwszy z tych stanów mało mają znaczenia. Ażeby to znaczenie powiększyć, należałoby wynaleźć jakąś formę pośrednią, na którą być może trafiłem przypadkowo na ostatniem posiedzeniu *).

*) W kilkanaście lat potem z p. Stanisławą Tomczykówną doszedłem do wyrobienia takiej formy hypnozy, w której stały się możliwe ściśle naukowe doświadczenia. *(przyp. póź.).*

Z tego, co wiem dotychczas, wypada, że daleko większe znaczenie ma prosta prośba w transie i zyskanie *obietnicy* medyum w tym stanie pogrążonego. Takie obietnice po większej części spełniają się. Na Johna miałem specyalny sposób. Miał on być w młodości żołnierzem i przywiązywał szczególną wagę do honoru wojskowego, jeżeli więc dał słowo „del vecchio militare" (starego żołnierza), że jakiś objaw wykona, to zwykle dotrzymywał.

Ci, którzy medyumizm znają tylko z daleka, z wielką swobodą stawiają nam postulaty, dotyczące ścisłości doświadczeń i dają rady, jak należało eksperymentować — rady bardzo piękne i dobrze nam znane, tylko, że w praktyce niewykonalne. Gdyby sobie wyobrażali choć część trudności, jakie się w tej fantastycznej sferze zjawisk napotyka, byliby skromniejsi w wymaganiach.

I mybyśmy chętnie ważyli i mierzyli, gdyby tylko przedmiot badany dał się ważyć i zjawiał się na zawołanie. Ale tu trzeba chwytać w lot marzenia rozkapryszonej głowy, które tak mało uznają reguły umiejętnej eksperymentacyi, jak deszcz i pogoda — jeżeli nie mniej jeszcze.

Przed założeniem laboratoryów medyumicznych, w którychby rozwijano systematycznie nowe medya, dla celów naukowych, nie pozwalając im przechodzić wprzód przez sztuczną kulturę spirytystyczną, nie może być mowy o posiedzeniach ściśle naukowych. Nałóg w rzeczach nerwowych jest równoznaczny z organiczną wadą tkanki — wytworzyć je łatwo, ale wykorzenić trudno. Z czasem badania nasze nabiorą odpowiedniej cechy

naukowej, a tymczasem zrobimy wszystko, co można, jeśli dokładnie skonstatujemy fakty i powiążemy je w odpowiednie grupy naturalne jakąś tymczasową hypotezą. Nie należy zapominać, że medyumizm jest dzisiaj w tej fazie w jakiej była elektryczność za czasów Volty i Galwaniego.

30|12 93. Na noc usypiam oba medya, nakazując E., pod adresem Johna, żeby w nocy nie hałasował. Pomimo to, przed zaśnięciem jeszcze usłyszałem przesuwanie się sofy, ale potem już cała noc przeszła spokojnie. Tym razem był to prawdopodobnie objaw medyumiczny, a nie somnambuliczny tylko, gdyż w uśpieniu nie mogła się poruszać i znajdowałem ją zawsze rano dokładnie w tej samej pozycyi, w jakiej została uśpiona. Tylko przy lekkiem usypianiu, kilkoma ruchami z daleka, zachowywała swobodę ruchów.

Zapomniałem dodać, że powodem częściowego nieudania się ostatniego posiedzenia mógł być drugi dzień peryodu. Gdym się pytał panny S. dlaczego stolik, mimo niedyspozycyi medyum, żądał, żeby nie odwoływać posiedzenia—odpowiedziała mi najspokojniej w świecie:

— John nic nie wiedział o peryodzie.

Wypytywana po obudzeniu o wczorajsze posiedzenie, E. nie umiała nic powiedzieć, pamiętała tylko, że ją przywiązano do sofy i że ją głowa bolała, o reszcie nie zachowała najmniejszego wspomnienia.

— A były bardzo ciekawe lewitacye stołu w poprzek—rzekłem jej.

— To być nie może! Tak się nigdy nie

udawało. Wiem, że w Medyolanie probowali kilka razy napróżno.

— A jednak tak było.

— To już nic nie rozumiem,—rzekła, wzruszając ramionami.

Wieczorem, przy kolacyi, panna S. mówi, że czuje coś szczególnego, i że w salonie „coś się robi“—ale, zajrzawszy do ciemnego salonu, widzę, że wszystko w spokoju. W godzinę potem służąca z polecenia żony wchodzi do salonu, ażeby mokrą ścierką przykryć glinę i znajduje na niej odcisk ucha, a mniej wyraźnie, całej głowy...

Żona w tej chwili zrobiła z tej formy odlew gipsowy i po ukończeniu zostawiła go na stole w pokoiu jadalnym; gdy w minutę potem wróciła, zastała go złamanym we dwoje wraz z gliną, do do czego niezwykłej siły było potrzeba. Widocznie Johnowi nie podobał się odcisk. Zupełnej pewności nie mam, ale zdaje się, że E. nie wchodziła przez ten czas do pokoju.

Nie usypiam jej na noc. Śpi nieźle, tylko przestrasza się upadnięciem świecy zapalonej, którą zawsze musiała mieć przy sobie z obawy „duchów“. Gdyśmy weszli do jej pokoju, w stoliczku, stojącym obok jej łóżka, słychać było pukania, najprzód bezładne, a następnie stolik wypukał jak zawsze po włosku:

„Dlaczegoście mnie nie pozdrowili?“

Nie mogłem się dogadać o co mu właściwie chodziło. Zmieniłem więc przedmiot rozmowy i zapytałem go, w jaki sposób odbyła się wczorajsza lewitacya?

Wówczas wystąpiły dosyć zabawne objawy. Stolik pod rękami E. zaczął się jakby niepokoić, zbliżał się ku mnie i trącał uporczywie, jakby ruchami przeczącymi, nareszcie wypukał:

„cicho—nie mówcie o tem medyum!"

Ponieważ ja składałem litery, a E. na jawie jest bardzo słaba w ortografii, w każdym razie jeszcze mniej, niż w transie, nie zoryentowała się w odpowiedzi i zaczęła mnie natrętnie wypytywać co John powiedział i co znaczyły te szczególne ruchy stołem? Udałem, że sam nie rozumiem. Dlaczego jednak sfera bezwiedna E. żądała, żeby jej nie mówić o szczegółach owych nowych doświadczeń? Na pewno nie wiem; zdaje się jednak, że chodziło tu o słuszną w hypnotyzmie zasadę, żeby „nie mieszać dwóch stanów", gdyż rzeczywiście nie dobrze jest, jeśli osobie obudzonej powtarza się to, co mówiła we śnie—powstaje wówczas w jej umyśle niepokój i zamieszanie, szkodliwe dla zdrowia, a przytem obawa przed czemś niewiadomem.

31|12 93. Rano bierze kąpiel na 16°. Czuje się nieźle. Wieczorem mam zamiar powtórzyć doświadczenie „ze zmianą wagi" stołu zawieszonego, w ściślejszych warunkach i postanawiam odtąd ile razy jaki objaw wyda mi się podejrzanym, natychmiast powiedzieć o tem E., żeby ją przyuczyć do czuwania nad oszustwem odruchowem.

Gdy stanęła przy stole, odrazu zaczęły się pukania, jakby w masie jego drzewa. W rękach E. nie zauważyłem nic podejrzanego, ale noga prawa widocznie wykonywała ruchy synchroniczne z pukaniami. Zwróciłem na to jej uwagę: zapa-

nowała nad sobą i odtąd pukania odzywały się, pomimo że nogi i ręce były całkiem nieruchome. Następnie zawiesiłem stół jedną stroną, przyczem dynamometr pokazał 7½ funtów wagi.

Gdy trzymała ręce nad stołem, niedotykając, waga zaczęła się zmniejszać stopniowo, ale szybko, od 7 do 0.

Potem już stół nie wracał do wagi 7½ ale po odjęciu rąk przedstawiał tylko wagę 6½ f.

Od tej normy, trzymając ręce pod stołem, zaczęła wywoływać powiększenie się wagi, która z 6½ wzrosła do 9 i 10 f.

Przy obu tych doświadczeniach nogi E. ściśle związane były tasiemką, której koniec naprężony trzymała moja żona, uważając na każde drgnienie. Naturalnie obie stopy były przytem widzialne a ja i Prus kontrolowaliśmy sąsiednie nogi stołu, jeden z prawej, drugi z lewej. Suknia zbliżała się prawie zawsze, w czem jej bynajmniej nie przeszkadzałem, sprawdzając tylko, że pod nią nic niema, a chwilami sam osłaniałem suknią lewą nogę stołu.

Jestem absolutnie pewien, że w tych warunkach mechanicznego współdziałania widzialnej ręki lub nogi nie było. Były tylko wysiłki lewej nogi, ale bez zmiany miejsca.

Jak już wspomniałem, uważam te objawy nie za rzeczywistą zmianę wagi, lecz za skutek mechanicznego popychania ku górze lub pociągania ku dołowi nogi stołu *ręką medyalną*, sformowaną głównie kosztem siły lewej nogi medyum i która to ręka niewidzialna dla wywarcia swej siły potrzebuje cienia (stąd zbliżanie się sukni, zbytecz-

ne tylko przy bardzo korzystnym nastroju medyum).

Zasługuje na uwagę następująca okoliczność:

W pierwszej seryi prób 5/12, gdy zaczęto od powiększania wagi, waga pierwotna $6^1/_2$ f. wzrósłszy do 14, już potem nie wróciła do normy, lecz zatrzymała się na $7^1/_2$ —w drugiej zaś seryi 31|12 spadłszy z $7^1/_2$ do 0, już potem nie powróciła do $7^1/_2$, lecz zatrzymała się na $6^1/_2$.

Fakt ten tłomaczę sobie tem, że ręka dynamiczna, dokonawszy jednej próby, *nie puszczała stołu*, celem przejścia do drugiej próby—w pierwszym razie przytrzymując go nieco ku dołowi, w drugim podpierając nieco ku górze.

Gdyby to było jakieś działanie istotnie fizyczne na sam ciężar ciała, to po przerwie stół powinien był wrócić do normy.

Gdyby to była prosta sztuczka, polegająca na popychaniu, to tem mniej podczas przerwy E. narażałaby się na to, żeby trzymanie stołu *widzialną* ręką lub nogą skonstatowano nawet wtedy, gdy niczego od niej nie żądano.

Tymczasem nadszedł Święcicki i zajęliśmy się powtórzeniem prób pisania.

1-o palcem E. poprzednio starannie obejrzanym.

Gdy kreski na papierze występowały słabo, przykryłem jej rękę, zawsze trzymaną, chustką z czarnej gazy, celem zrobienia cienia.

Pod chustką znaki występowały wyraźniej, ale później i wprost przy świetle, tak samo.

2 o moim palcem wskazującym, trzymanym przez E.

a) na papierze,

b) na stole, przyczem znak wystąpił pod stołem i słychać było jakby pisanie ołówka.

3-o palcem Święcickiego, trzymanym przez E.

Samo się przez się rozumie, że w dwóch ostatnich kategoryach prób E. wcale nie dotykała stołu lub papieru.

Później (w ciemności) otrzymaliśmy na tabliczkach z białej masy papierowej, zapieczętowanych i powieszonych na plecach medyum, przy trzymaniu obu jej rąk 2 znaki wewnątrz, także ołówkiem: jeden będący prostą kreską, drugi jakby siódemką.

Wszystkie te próby uważam hypotetycznie jako przeniesienie się cząstek ołówka rzeczywistego, znajdującego się w pokoju, za współdziałaniem eterycznej ręki medyum, a w niektórych wypadkach nadto należałoby przypuścić rozszczepienie eterycznego ciała ołówka z częściowem przeniesieniem atomów (materyalizacya ciała eterycznego) ołówka przy współudziale eterycznej v. dynamicznej ręki medyum.

Komu się to objaśnienie nie podoba, niech poda lepsze.

Na właściwem posiedzeniu w ciemności otrzymaliśmy nadto:

a) lewitacyę medyum na stół, przy kontroli rąk i nóg.

b) dotykania wszystkich obecnych 5-u osób

(ale tylko wtedy, gdy medyum znajdowało się pośrodku).

c) otrzymałem ja specyalnie, widocznie pod wpływem sugestyi myślowej, gdyż słownie zapomniałem tego żądania wyrazić, *lekcyę od Johna co do natury objawów*, którą to lekcyę, jako pierwszą w swoim rodzaju, muszę dokładniej opisać.

Było tak:

Ja siedziałem z lewej strony medyum. E. swoją lewą ręką trzymała moją prawą, obejmując dłoń z wierzchu — drugą trzymał dobrze Święcicki.

Otóż John (przez usta E.) tłomaczy mi, że taka pozycya jest korzystna dla utworzenia dwojnika ręki medyum (per formare il sdoppio) ponieważ chodzi o to, żeby jaknajmniej punktów ciała medyum, a jak w tym razie specyalnie grzbietu dłoni, dotykało się obcego ciała (kontrolera); obce ciało, „zakrywające“ ciało medyum, utrudnia odszczepienie się dwojnika ręki od samej ręki i dlatego to kontrola taka, która znaczną część ciała zasłania obcem ciałem, przeszkadza objawom. Ale można ją tak ustosunkować, żeby tylko jaknajmniejsza powierzchnia ciała medyum była przykryta przez kontrolerów. Medyum przed rozszczepieniem stara się przynajmniej jedną rękę wysunąć z obcej ręki, co jest brane zawsze za chęć oszustwa, ale dla objawów wystarcza, jeśli taż ręka, zamiast być pod dłonią kontrolera, spocznie na niej.

Dlatego to, mówi John, trzymam teraz rękę medyum na pańskiej. Proszę uważać! W tej chwili rozszczepię tę rękę medyum...

Gdy to mówił, dłoń E. zaczęła cisnąć mnie konwulsyjnie, jakby z bólem i w tejże chwili uczułem objęcie palcami powyżej łokcia, dłonią, którą najwyraźniej czułem ną swojej dłoni.

— Więc to twoja ręka dotknęła mnie teraz?— pytam.

— Tak, to ja pokierowałem dwojnikiem ręki medyum.

— Ale może to druga, prawa ręka medyum uwolniła się z kontroli?

Święcicki przeczy. John zaś dodaje:

— Ażeby cię przekonać, że to nie była druga ręka medyum, zrobimy tak:

I, to mówiąc, E. wyciągnęła swoją rękę, prosto w bok, jak mogła najdalej, przyczem ja także oddaliłem się i w tejże chwili uczułem ponowne dotknięcie w to samo miejsce, powyżej łokcia.

Rzeczywiście w takiej pozycyi druga ręka, chociażby ją wypuścił Święcicki, dosięgnąć mnie nie mogła, a i ta także potrzebowała wydłużenia o pół łokcia, żeby mnie dotknąć.

— Więc ręka dwojnikowa może się wydłużać?

— Naturalnie, zależy to od zasobu siły w łańcuchu („fluidum”).

— I to już będzie twoja ręka, czy też zawsze tylko dwojnika medyum?

— *Sempre*, *sdoppio*, *transformato* (zawsze ręka dwojnika przeobrażona).

— A ty sam czem jesteś?

— Jestem jej ojcem z innego życia, ale oto nie pytaj.

Po tych objaśnieniach, John zabawił się w proroka:

— Zgłoszą się do ciebie w kwestyi „medyum piszącego". Skorzystaj ze sposobności i urządź z tem medyum szereg posiedzeń; będziesz mi dawał pytania, a ja ręką tego medyum odpowiem—bo to (w tem miejscu E. pokazuje sama na siebie) pisać nie umie, dlatego i mnie trudno przez nią odpowiadać na piśmie.

— Przecież jeżeli jesteś istotą samodzielną, duchową, zdolną kierować ręką medyum, jak ci się podoba, to możesz jej ręką pisać, chociaż ona sama pisać nie umie...

— Nie mogę.

Z tego zarzutu John nie umiał się wykręcić. Zatuszował kwestyę i mówił dalej:

— Otóż przez pośrednictwo owego piszącego medyum, będę ci dawał objaśnienia, dotyczące teoryi zjawisk.

— A jakże poznać, że to ty mówisz, nie kto inny?

— Poznasz mnie po podpisie *il vecchio militare*... Ta dziewczyna (questa ragazza, wskazując na pannę S.) mogłaby także pisać. (W tej chwili panna S. traci mowę.)

— Ale powiedz mi „John" dlaczego ty czasem wprost posługujesz się ręką medyum i nią dotykasz, zamiast jej dwojnikiem.

— Ja tego nigdy nie czynię, tylko ona sama, gdy jest „nervosa" i „esaurita" (zdenerwowana i wyczerpana).

Następnie jeszcze raz pokazał mi John w jaki sposób wykonywa lekkie dotykania:

Ręka medyum zaczęła najprzód jakby wymykać się z mojej, którą trzymała; dotykając co-

raz lżej, potem przeciwnie, ścisnęła mnie konwulsyjnie i jednocześnie zostałem dotknięty w ramię.

— Owa chwila wymykania się,—mówił dalej John,—spowodowana tem, że medyum stara się mieć ciało jaknajmniej zasłonięte przez obce ciało, jest powodem podejrzeń, ale gdyby uważano, przekonanoby się, że w chwili samego dotknięcia najczęściej uciskam mocno dłonią medyum ...ja ciebie bardzo szanuję (prawił dalej John) i będe robił, co rozkażesz... Chcesz, żebym uniósł medyum w górę?

— Dobrze.

— *Presto o piano?* (szybko, czy wolno?)

— *Piano.*

— Dobrze, inni niech teraz mówią, bo *ja potrzebuję, żeby byli czynni*; *żeby nie spali* — a ty uważaj!

Mimo zapowiedzenia, lewitacya nie nastąpiła odrazu, lecz dopiero nieco później. Wówczas drugą ręką E. trzymał Prus.

E. zaczęła się unosić wraz z krzesłem. Sprawdziłem, że nie dotyka się stołu nogami.

Była już na wysokości stołu gdy Prus puścił jej rękę. W tejże chwili krzesło odpadło od niej na ziemię, a ona sama na stół przysiadła bokiem.

Związaliśmy łańcuch na nowo, stojąc dookoła stołu.

W tych warunkach wszyscy byli dotykani, a panna S. utrzymywała, że widzi dotykającą ją rękę, wychodzącą z ramienia E. Prus zapewniał, że odnośną rękę trzyma.

— Dlaczego nie dotykasz nigdy inną częścią ramienia tylko zawsze palcami lub dłonią.

— Bo palce łatwiej materyalizują się, łokcia nie czulibyście. Chcąc dotykać całą ręką, musiałbym całą zmateryalizować, co jest znacznie trudniej.

W tej chwili coś zaczęło nas trącać po głowach.

— To są tabliczki—rzekł John, i zaczął mi objaśniać w jaki sposób utrzymują się w powietrzu *):

— Od wszystkich rąk, a głównie od rąk medyum, idą promienie fluidu, jakby nitki, między któremi zawieszone są tabliczki, a jeśli idą wyżej, to podtrzymują je owe promienie, jakby pręty, zbiegające się w jedną płaszczyznę, albo w jeden punkt.

Jeśli przerwać nagle łańcuch, owe promienie rozbiegają się, tracą siłę i tabliczki spadną.

Zrobiliśmy próbę, puściłem jedną rękę i rzeczywiście tabliczki spadły na stół.

— Ale wiesz co, John, ja miałem takie wrażenie, jakby one spadły z głowy medyum?..

— Zaraz cię przekonam, że nie.

Kazał nam zamknąć łańcuch. Po chwili tabliczki znowu uniosły się.

— A teraz wyciągnij rękę.

I to mówiąc E. wyciągnęła moją rękę wraz ze swoją jaknajwyżej w górę — i w tej pozycyi tabliczki zaczęły nas trącać po rękach.

Rzeczywiście, było to znacznie wyżej nad jej głową.

---

*) Przedtem leżały na środku stołu.

Niespodzianie puściłem ręką—i tabliczki spadły po raz drugi.

Cała ta lekcya eksperymentalna zasługuje na uwagę, chociażby z tego względu że w znacznej części odtwarzała wiernie moje przypuszczenia, o których zresztą nigdy z E. nie mówiłem. Na jawie stałem z nią zawsze na gruncie hypotezy spirytystycznej, poprostu dlatego, że taka była rutyna—oraz, żeby uniknąć dyskusyi. W transie również starałem się—o ile to podobna — zachować całkiem neutralnie, na stanowisku pytającego i nic nie wiedzącego.

Panna S., która bez mojej wiedzy w trans zapadła, ale która w posiedzeniu czynnego udziału nie przyjmowała, przynajmniej widocznie—po raz pierwszy obudziła się z transu sama bez mojej pomocy. (Z hypnozy nigdy się sama nie budziła, a i mnie zajmowało zawsze budzenie jej dużo czasu).

Na noc uśpiłem ją, celem wyrównania prawdopodobnego zmęczenia. W uśpieniu zadaję jej różne pytania, analogiczne z temi, na które mi już John odpowiadał.

Objaśnienia jej nie są zbyt jasne, albo też odbijają też same poglądy.

— Czy John istnieje po za posiedzeniem?

— Tak, ale *rozproszony.* Istniał i przed Eusapią.

— A skąd się bierze siła, potrzebna do wywoływania objawów?

— Siła magnetyczną obecnych łączy się z siłą E. *i skupia się w niej* — a potem dopiero wydziela się, wywołując objawy.

W transie E. John mówił jeszcze coś o zdrowiu E., o zielonej żółci i t. p. czego dobrze nie zrozumiałem. Co to miało być?

— Trzeba w uśpieniu nakazać E. żeby zwymiotowała żółć nagromadzoną. Potem będzie wesoła.

1/1 94. Miałem zamiar, stosownie do rady „jasnowidzącej" a jak się zdaje i Johna, dać jej wody magnetyzowanej, celem wywołania wymiotów. Ale na noc nie chciałem jej niepokoić, nazajutrz zaś psuć jej nowego roku — a przedewszystkiem chodziło mi o to, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście ów środek jest potrzebny.

Wieczorem poszła z wizytą do Prusa, którego zawsze bardzo adorowała. Chociaż rozmowa ich była oryginalna, bo jedno nie umiało po polsku, a drugie po włosku, gdy wchodził „il Prusso" skakała z radości i jakoś umieli się ze sobą porozumiewać. Uważała więc sobie za obowiązek złożyć mu wizytę noworoczną.

Po powrocie zrobiłem z nią próbę pisania. Jest to eksperyment tak banalny, że udaje się z wielką liczbą osób, zwłaszcza wrażliwych na hypnoskop. Tymczasem nic nie otrzymałem: nietylko pisma, ale wogóle żadnych ruchów nie było. Wskazuje to na specyalność kultury.

Ponieważ ciągle jest nie swoją, usypiam ją na pół godziny.

W uśpieniu probuję nakazać myślą, żeby rozwiązała chustkę z szyi—ale żadnego działania niema. Natomiast sama żąda „wody, której miałem jej dać", a o którym to zamiarze wcale jej nie mówiłem.

Daje tedy pół szklanki wody magnetyzowanej.

Każe się obudzić, ale niekompletnie—i iść spać.

Idę do swego pokoju i słyszę przez ścianę, że wymiotuje.

2/1 94. Nazajutrz rano, widząc, że jeszcze niedomaga, daję jej drugie pół szklanki wody magnetyzowanej.

Wzbrania się, utrzymując, że nigdy lekarstw nie bierze, że niepotrzeba i t. p. (niepamiętała, że już wczoraj piła) ale w końcu wypija.

W trzy minuty potem cała miednica była pełna żółci.

Po południu czuje się lepiej.

Stosownie do życzenia Johna, o którem zapomniałem wspomnieć, daję jej dwa dni wypoczynku.

Wieczorem idzie do teatru na przedstawienia złożone z *Cavaleria rusticana* i *Wieszczki lalek*.

Na noc nie usypiam. Śpi źle.

3/1 94. Mimo to, nazajutrz czuje się lepiej. Każe sobie robić białą suknię na moje imieniny, ponieważ zdecydowała się pobyt swój przedłużyć, ażeby mi pozwolić wykończyć zamierzone doświadczenia.

Nie magnetyzuję jej wcale.

Wieczorem doskonałe posiedzenie w małem kółku. John miał spełnić obietnicę, że zapali lampkę elektryczną, przezemnie przygotowaną.

Była to skrzynka, zawierająca 4 elementy Greneta, a na niej osadzona była lampka żarowa z reflektorem, który można było zdejmować.

Tuż przy lampce wysoki guzik, podtrzymywany sprężyną, za naciśnięciem spuszczał cynki do roztworu kwasu siarczanego z dwuchromianem potażu—i zapalał lampkę. Ponieważ proces ten następował jednocześnie, niepodobna było nie zobaczyć ręki, naciskającej guzik w ciemności, dopóki bowiem było światło, ręka musiała guzik przytrzymywać.

Doświadczenie to dotychczas nie robione, miało i tę zaletę, że jednocześnie oświetlało medyum, właśnie w chwili, gdy należało dokładnie sprawdzić pozycyę jej członków.

Pokój urządzony był w ten sposób, że myśmy siedzieli dookoła stołu, E. plecami obrócona do kotary, a za kotarą w odległości pół łokcia na ziemi stała skrzynka. Naczynia bateryi, dokładnie napełnione płynem, wymagały bardzo ostrożnego przenoszenia dość zresztą ciężkiej skrzynki, dwiema rękami, żeby płynów nie rozlać.

E. trzymana była za ręce i za nogi, a pokój oświetlała przyćmiona lampa, stojąca w kącie na ziemi, za ekranem. Zarysy postaci można było widzieć dokładnie.

Stół stał na dywanie.

Tego dnia nie mieliśmy ani pukań, ani lewitacyi—John całe swoje siły zarezerwował na lampkę. Było tylko przytem kilka dotykań poprawnych i parę (jak twierdził Prus) podejrzanych.

W czasie eksperymentu z lampką, lewą rękę i nogę E. ja trzymałem, prawą Święcicki.

Objaw zaczął się w ten sposób, że najprzód usłyszeliśmy, jakby ktoś otwierał i zamykał drzwiczki od skrzynki i probował guzika, ale tylko z lek-

ka. Następnie cała skrzynka zaczęła się przesuwać po ziemi w kierunku równoległym do pleców medyum, nieco oddalając się od strony lewej ku prawej, po za jej krzesłem i aż do drugiego końca kotary—razem na przestrzeni półtora metra.

Ten ruch był dla rąk i nóg E. absolutnie niemożliwym, nawet gdyby obie ręce i obie nogi miała wolne. Musiałaby chyba wstać z miejsca, a przecież widzieliśmy ją ciągle między sobą. Część tylko tego ruchu, mianowicie z początku, od lewej strony, była możliwa, w przypuszczeniu, że lewa noga E., którą ja trzymałem, została uwolniona. Dalej już krzesło przeszkadzało—a przypuszczając, że uwolniła i drugą nogę z pod opieki Święcickiego, to i tak do końca tego ruchu doprowadzić by nie mogła. Ręce zaś w żadnym razie tak daleko nie sięgały.

Gdy tak lampka została wysunięta aż na brzeg kotary, usłyszeliśmy i zobaczyli następującą manipulacyę:

Jakaś niewidzialna ręka (noga tego zrobić nie mogła) zaczęła przekładać firankę tak, żeby lampka znalazła się przed nią, zaś guzik tuż umieszczony—za nią.

Przez ten manewr, widzialny przy świetle o łokieć stamtąd stojącej na ziemi lampy naftowej, niewidzialna ręka sprawiła to, że światło lampki mogło nas oświecić—pozostawiając jednak za firanką rękę, naciskającą guzik.

Gdy już wszystko było przygotowane, usłyszeliśmy skrzypienie sprężyny—guzik został naciśnięty i *światło zabłysło*, oświecając medyum

i nas wszystkich. Mimowolnie zawołaliśmy: brawo! Światło trwało kilka sekund, sprężyna odskoczyła — i zgasło.

Podkręciłem lampę naftową i nakazując medyum, żeby nie zmieniało pozycyi—zrobiłem pomiary:

Od pasa E. do guzika lampki 1 m. 16.

Od końca prawej nogi E. do lampki 1 m. 36.

Potem kazałem się E. wykręcić na krześle ku lampce, wyciągnąć nogę jaknajdalej i znowu zmierzyłem odległość.

Od końca jej stopy do guzika lampki brakowało 38 centymetrów.

Zapalenie światła elektrycznego powtórzyło się jeszcze raz w pierwotnej pozycyi skrzynki; dwa razy w połowie drogi, t. j. za krzesłem E. i trzy razy w największem oddaleniu na prawo, przy brzegu kotary.

Johnowi widocznie podobał się eksperyment, bo nieproszony go powtarzał.

Rzecz dziwna! Gdym ustawił skrzynkę tuż przed medyum na stole, zapalenie szło trudniej. I najprzód firanka została zarzucona na lampkę i na ręce medyum trzymane przez nas, a potem dopiero nastąpiło zapalenie, krótsze niż przedtem.

E. widocznie cierpiała silnie od światła, bijącego wprost w oczy.

Drugim epizodem posiedzenia była historya z laską.

John zaczął wyprawiać hałasy w różnych punktach pokoju, uderzając o szybę biblioteki, o podłogę i o lampę z różnokolorowemi szkłami, zawieszoną wysoko u sufitu. Hałasy te wycho-

dziły bardzo efektownie, ponieważ były odległe, ale dla ścisłości winienem dodać, że John zaopatrzył się w moją laskę, stojącą przy kominku, podczas przesuwania się stołu w tym kierunku; odgłosy więc owe były tylko o tyle dalsze, o ile laska dalej sięgała. Zasługuje wszakże na uwagę, że wywijając nią na wszystkie strony, nikogo nie potrącił, dając tem dowód, że jest zręczny i że doskonale widzi w ciemności, o czem zresztą świadczyły wszystkie poprzednie posiedzenia.

Jednocześnie z ujęciem laski przeniesiony został z szafki na kominek odcisk twarzy mojej żony, zrobiony dla porównania z twarzą E.

Trzecim wreszcie epizodem była historya zniknięcia radiometru.

Po stłuczeniu pierwszego, kupiłem nowy, chciałem bowiem koniecznie spróbować działania na niego rąk E. Interes doświadczenia polegał na tem, że w bańce szklanej radiometru jest próżnia, a zawieszony na niej młynek niesłychanie lekki. Próbowałem z E. przy świetle na różne sposoby, ale nic nie otrzymałem. Tylko gdy trzymała ręce na 1 ctm., młynek kręcił się, ale to można otrzymać z każdym, gdyż działa tu wyłącznie ciepło.

Widząc, że przy świetle (słabem, tak, żeby samo przez się nie wywoływało ruchów młynka) nic nie otrzymam, postanowiłem próbować w ciemności, przypuszczając, że John zechce wywołać światełka i niemi wprawić w ruch radiometr. Wiedziałem, że lekarz hiszpański dr. Otero Acevedo otrzymał raz przy E. tak jasne światełka, przy zegarku położonym na stole, że mógł łatwo roz-

poznać godzinę. Ale na nieszczęście światełka były w Warszawie coraz rzadsze i słabsze, a tego dnia wcaleśmy ich nie otrzymali.

Natomiast zdarzyła się z radiometrem inna historya, zasługująca na wspomnienie, jako analogiczna z historyą szala koronkowego pani Święcickiej.

Przedewszystkiem stojący na stole aparat był wielokrotnie podnoszony, podawany i odbierany obecnym niewidzialną ręką, w końcu przeniesiony na fotel. Gdy po zapaleniu światła chciałem go schować, żeby nie uległ stłuczeniu, nie znajduję go ani na stole, ani na fotelu, ani wogóle nigdzie. Wszelkie nasze szukania były naderemne: radiometr zniknął. Gdyśmy szli spać, E. weszła do sypialnego pokoju powiedzieć nam dobranoc—ale była jakaś nieprzytomna; trzymała w ręku chustkę, złożoną w zawiniątko, jakby niosąc w niej jakiś przedmiot. Tą chustką potrząsnęła zdaleka w kierunku mego łóżka, strzepnęła nią, przyczem okazało się, że nic w niej nie było i nie odzyskując przytomności, wróciła do swego pokoju. W pierwszej chwili nie rozumieliśmy, co to miało znaczyć, sądziłem, że poprostu miało to być pożegnanie na dobranoc.

Tymczasem nazajutrz rano szukając portmonetki pod poduszką, znajduję radiometr cały i niezbity.

Kiedy on się tam dostał, niewiem, i wogóle podaję ten fakt tylko dla pełności opowiadania, ponieważ po posiedzeniu nie rewidowałem E. i nie mam zupełnej pewności czy przed owem rozwi-

nięciem chustki nie wchodziła do pokoju sypialnego.

Panna S. wypytywana w uśpieniu (przed znalezieniem przyrządu) dawała objaśnienia mistyczne, twierdząc, że „radiometr jest *usilony*, to znaczy podtrzymywany i osłaniany przez siły w powietrzu". Ale może w owej chwili znajdował się on już pod poduszką?

Łatwo zauważyć, że całe to „mise en scène" przedstawienia z radiometrem, podobnie zresztą jak i niektóre niewątpliwie prawdziwe objawy, jak pisanie ołówkiem pod czarną chustką i t. p. mocno przypominają sztuki kuglarskie. W jednem miejscu coś się pokazuje, w drugiem znika, tu trzeba przykryć, tam odkryć, coś samo się porusza, coś się niespodzianie wydłuża lub skraca, pukania, głosy i światełka ukazują się niewiadomo skąd i jakim sposobem, wszystko to łączy medyumizm z kuglarstwem węzłami bardzo ścisłego pokrewieństwa. Ponieważ zaś, śledząc w historyi początki nauk, sztuk, zwyczajów, obrzędów i t. d., przekonywamy się, że punktem ich wyjścia jest zawsze jakieś *spostrzeżenie*, jakieś *naśladownictwo*, a nigdy zaś wyłącznie inwencyjność człowieka—przypuszczam, że magia salonowa dzisiejsza, czyli tak zwana magia biała, miała za punkt wyjścia naturalne sztuczki somnambulizmu i medyumizmu i że była poprostu ich naśladownictwem. Nie mając na zawołanie objawów naturalnych, czy to ściśle uczciwych z naszego dzisiejszego punktu widzenia, czy też polegających tylko na zręczności i sprycie bezwiednym

somnambulików — naśladowano je sztucznie, celem wywołania tego samego uczucia podziwu, jakie budziły objawy naturalne. Z tego stanowiska uważane *kuglarstwo byłoby imitacyą medyumizmu.* I w samej rzeczy, zestawiając nawet dzisiejszy repertuar magików, ze znanemi nam już objawami medyumizmu widzimy, że wszystkie zasadnicze kategorye pierwszego są grubem, ale na efekt obrachowanem, naśladownictwem drugich.

Z dotykań, na tem posiedzeniu zasługuje na przytoczenie jedno:

Bylem dotknięty wyraźnie ręką w ramię w odległości 2 łokci od Eusapii.

Po owem mniemanem „dobranoc" z chustką, E. nie poszła jeszcze spać, a ponieważ była jeszcze w transie, wyszedłem za nią.

— *La bilancia*—rzekła.

Przyniosłem szafkę z wagą i postawiłem ją na stole. Trzy czwarte oszklonej szafki przykryłem czarną glasą i zachowałem tylko tyle światła, żeby dobrze widzieć, co zajdzie.

E. wyciągnęła rękę w kierunku mosiężnego drążka, niezmiernie czułej wagi, ale w takiej odległości, że na pewno nie mogła jej potrącić. Przytem, rozumie się samo przez się, że dokładnie obejrzałem jej palce.

Po kilkunastu minutach wyczekiwania, miałem następujące objawy: a) w chwili, gdy E. uczuła mrowienie w palcach i chłód, *który ja także uczułem*, trzymając jej rękę—*drążek zakołysał się, najprzód bardzo lekko i nieznacznie, potem silniej.*

Ten szczegół jest ważny, ponieważ tak

czułej wagi niepodobna jest rozkołysać stopniowo. Ile razy ruch pochodził od szarpnięcia lub potrącenia chociażby nitką tylko, tyle razy zawsze pierwsze wachnięcie było największe a inne coraz słabsze.

b) potem na żądanie otrzymałem nagły ruch większy, tak, jak przy popchnięciu mechanicznem, którego jednak na pewno nie było.

c) również na żądanie, gdy drążek był rozkołysany, otrzymałem nagłe zatrzymanie go.

Ten ostatni szczegół jest także ważny, ponieważ ręką materyalną otrzymuje się zawsze szereg odbić, które trzeba dłuższy czas uspakajać.

4|1 94. Nazajurz rano na glinie, pozostawionej w moim gabinecie znajduję: 1-o słaby, ale wyraźny odcisk ucha, 2-o coś w rodzaju twarzy i 3-o niewyraźny odcisk stopy.

Do szczegółów tych, jako niekontrolowanych, nie przywiązuję jednak wagi.

E. jeszcze spała; zanim ją obudziłem zrobiłem jej następującą sugestyę:

— „*Resta sempre sincera!*" (pozostań zawsze szczerą!).

— *Sempre*—odpowiedziała mi.

Przez resztę dnia daję jej zupełny wypoczynek i myślę tylko o tem, żeby miała rozrywkę.

5|1 94. Posiedzenie w tem samem małem kółku, z dodatkiem jednego rzadziej bywającego uczestnika p. J. Matuszewskiego.

Objawy nieco słabsze i trudniejsze, co przypisuję przedewszystkiem dwóm okolicznościom:

1-o temu, że p. M. nie był na kilku ostat-

nich posiedzeniach, a tem samem zatracił związek z kołem. John prosił, ażeby najprzód pozostał w drugim pokoju, następnie, gdy się już objawy zaczęły, żeby usiadł jaknajdalej od medyum, a później dopiero pozwolił mu się zbliżyć. Nadmieniam, że ostrożności tych nie można przypisywać niedowierzaniu medyum, gdyż p. M. był już najzupełniej przekonany o rzeczywistości zjawisk.

2-o bezpośrednio przed posiedzeniem E. wypiła 4 szklanki wody—co zawsze szkodziło objawom. John objaśniał to tem, że woda jest złym przewodnikiem „cativo conduttore"—ale zdaje się, że chodziło poprostu o przeładowanie i wyziębienie żołądka.

O tem, że piła, nie wiedziałem.

Zaledwieśmy usiedli do stołu, E. żąda znowu wody, a gdy jej odmówiłem, wkrótce w trans zapadła i już jako „John" rzekła z wymówką:

— Pocoście jej pozwolili pić wodę? Woda jest złym przewodnikiem. Trzeba ogrzać żołądek medyum.

I kazał mi potrzymać rękę na żołądku.

Antagonizm między E. obudzoną, a E. w transie, komplikuje się jeszcze w tym ostatnim stanie, występującym nieraz antagonizmem pomiędzy E., mówiącą w transie a E. wywołującą w transie pukania. Można to określić obrazowo w ten sposób, że John przerzuca się z jej ust w nogi stołowe i odwrotnie, tak, że jakkolwiek w regule, to co mówi E. w transie jest mową Johna, ale wyjątkowo pod naciskiem silniejszego, naturalnego popędu (jak w tym razie łaknienia) E. zapo-

mina, że jest Johnem i żąda pić jako medyum. Wówczas część sfery psychicznej, bezwiednej, reprezentująca osobę Johna, stłumiona chwilowo przez inną grupę wyobrażeń i nastrojów, szuka ujścia inną drogą i objawia się w ruchach stołu lub w pukaniach. Tak też było teraz. Pod naciskiem łaknienia, E. w transie żąda znowu „pić!” a w tejże chwili, stół z gniewem uderza dwa razy: „nie!”.

I następuje kłótnia pomiędzy jedną grupą popędów a drugą, którą ja rozstrzygam na korzyść Johna stołowego.

Inny jeszcze antagonizm wynika ze stosunku E. do jej magnetyzera. E. wie o tem, że trzymaniem ręki mogę jej ból odjąć, w transie więc, gdy ją głowa mocniej zaboli, instynktownie zbliża się do mnie i ciągnie moją rękę, żeby ją sobie na głowie położyć. Ale w takich razach stolik zawsze zrywał się z gniewem i pukał: „nie!”. Tak bywało stale w transie, zdziwiło mnie więc, że dziś każe mi trzymać rękę na jej żołądku.

Pozorną tę sprzeczność wyjaśnili zgodnie John i panna S. w uśpieniu, w następujący sposób:

Magnetyzowanie żołądka odbywało się w stanie, poprzedzającym ważniejsze objawy, do których potrzeba było, ażeby E. czuła się dobrze. Gdy zaś objawy już mają miejsce, zużycie siły E. jest niezbędnem dla wywoływania samych objawów. Owemu zużyciu towarzyszy ból, ale jeżeli magnetyzer położy na miejscu bolącem swoją rękę, koncentracya sił w punkcie, gdzie miał zajść objaw, rozprasza się, a natomiast siły te wy-

równywają się w samem ciele medyum, sprowadzając mu ulgę. Medyum jest z tem dobrze, ale objawom źle. Te ostatnie bowiem wymagają koncentracyi sił na zewnątrz, wyczerpania i bólu. Skoro jednak objawy, albo jeszcze nie zaraz mają się zacząć, albo też już się odbyły i chodzi tylko o poprawienie stanu medyum w przerwach jego medyumicznej czynności, wówczas interwencya magnetyzera jest pożądaną i John na nią pozwala, a nawet o nią prosi.

Panna S. nazwała nadto niewczesną interwencyę magnetyzera: „mieszaniem wpływów". W transie czynnym, magnetyzerem medyum jest John, i współudział innego magnetyzera sprowadziłby zamieszanie. Podobnie zaś jak nie należy mieszać ze sobą różnych stanów, tak też i wpływ kierujący musi być jeden.

3-o trzecim powodem słabszych objawów był niepokój E., która od dłuższego czasu nie miała listu od męża, wiadomości o swojej wychowance Maryi, niedawno wydanej za mąż i znajdującej się w ostatnich miesiącach ciąży—wreszcie o swoich kurach, które hodowała w domu. W transie John każe sugestyonować E., że w domu wszystko dobrze i że list przyjdzie (na jawie przypuszczała, że nie, bo zapomniała podać dokładnego adresu). Rzeczywiście, nazajutrz list nadszedł, mąż bowiem postarał się o adres przez znajomych.

W dalszym ciągu John prosił mnie, ażebym się opiekował E. bo jest „molto esaurita" (bardzo wyczerpana) i zmartwiona. Każe ją też sugestyonować, żeby jeszcze w poniedziałek nie jechała „bo niepowinna". Nie czynię tego jednak

przez wstręt do wszelkiego przymusu. Wskutek czego, na jawie E. ciągle mówi o wyjeździe zaraz po moich imieninach, t. j. 8-go, w poniedziałek. Dopiero w niedzielę po południu powiedziałem jej w uśpieniu, co John mówił w transie.

Objawy tego posiedzenia były następujące:

1) Kilkakrotne zapalenie lampki, ale mniej efektowne niż na poprzedniem: nacisk guzika nie był kompletny i trwał tylko jedną sekundę.

2) Ja i Matuszewski widzieliśmy na tle okna profil twarzy Johna z brodą i ręką, jakby niecałkiem sformowaną. Sam zaś zostałem dotknięty w czoło „brodą Johna".

— Czemu taka niewyraźna?—pytam.

— Nie mogłem sobie zrobić lepszej—odpowiada John.

Z tą brodą Johna jest rzeczywiście ciekawa historya. Z początku sądziłem, że jest to grzywka E., ale wobec moich wątpliwości kazała sobie obwiązać całą głowę chustką, skroń przycisnęła do mojej, a mimo to z przeciwnej strony zostałem dotknięty w czoło i policzek jakby brodą!

Wrażenie to ja i inni odbieraliśmy wielokrotnie—zaś sztucznych włosów, mimo licznych rewizyi, nie znaleziono.

Ze stanowiska ogólnej teoryi medyumizmu neleżałoby przypuszczać, że jest to kreacya ideoplastyczna dwojnika medyum, materyalizacya z transformacyą. Podobnie jak ciało eteryczne zapożycza sobie od medyum atomów do częściowej materyalizacyi palców, już dynamicznie gotowych, tak też twarzy dwojnika medyum, pod wpły-

wem wyobrażenia mężczyzny przeobrażonego, z cząsteczek włosów medyum chwilowo oderwanych urabia się mniej lub więcej zmateryalizowane wyobrażenia brody. Hartman powiedziałby, że jest to tylko dynamicznie z zewnątrz wywołana halucynacya. Ale Crookes opowiada, że ucinał włosy takim postaciom i że pozostawały jako realny objektywny kosmyk włosów.

W głowie się przewraca!...

3) uderzenia pięścią w stół miały miejsce w dobrych warunkach: E. bowiem siedziała zewnątrz stołu, trzymana przezemnie za obie ręce i za obie nogi. Uderzenia te jednak były takie, jakgdyby uderzano tylko chrząstkami a nie pełną pięścią—co by się zgadzało z widokiem ręki nie kompletnie sformowanej (później taką rękę widzieliśmy i przy świetle).

Na żądanie, ażeby mnie dotknął, John odpowiada, że nie może—lewitacyi także w tych warunkach nie mógł wywołać z powodu wyczerpania medyum.

Dlaczego wogóle dotykania, gdy jeden trzyma obie ręce są trudniejsze, aniżeli wtedy, gdy trzymają je dwie różne osoby—tego mi John nie wyjaśnił i przyznaję, że sam tego nie rozumiem *). Nie ulega zaś kwestyi, że fakt taki w wysokim stopniu przemawiałby za oszustwem, gdyby nie ta okoliczność, że, bądź co bądź, trafiają się naj-

---

*) Przypuszczam, że chodziło poprostu o brak siły przy zbyt małym łańcuchu, zredukowanym do dwóch osób.

(Przyp. późn.).

wyraźniejsze dotykania ręką przy jednym kontrolerze, trzymając obie ręce i obie nogi. Zawsze jednak niezbędna jest obecność przynajmniej jednej jeszcze osoby, *która poprzednio była w łańcuchu*. Złośliwi powiedzą, że wówczas ta właśnie osoba spełnia rolę „ducha" — ale na to już rady niema. Gdybyśmy całkiem nie wierzyli w uczciwość i przytomność innych obserwatorów prócz samego siebie, trzebaby zrzec się nauki.

Posiedzenie to przeciągnęło się do 4-ej rano.

7|1 94. Nazajutrz cały dzień krzywa i kwękająca; znowu wymiotowała żółcią. Widząc to, uśpiłem ją popołudniu, trzymając długo rękę na punktach ciała pozbawionych reakcyi. Skutek był tak dalece dobry, że budzi się zupełnie zdrowa i wesoła. Wieczorem śpiewa nam piosenki neapolitańskie przy akompaniamencie hr. Fr. Poletyłły.

Po kolacyi posiedzenie krótkie, ale udatne, z paru nowemi osobami. Dotykania i inne objawy głównie z prawej strony, co zdaje się być w związku z tem, że przed posiedzeniem z prawej siła była wyjątkowo większa, niż zwykle, a mianowicie 125, podczas gdy z lewej 75.

Były lewitacye stołu dużego, średniego i najmniejszego, wogóle poprawne i dzwonek, którego ostatnim razem nie mogła poruszyć, dziś dzwonił dwa razy, stoliczek miniaturowy unosił się i był przyciągany cztery razy i ani mi przez głowę nie przeszło, żeby całkiem dobre posiedzenie zakończyło się zawikłaniem podejrzeń, bardzo trudnem do rozplątania.

Podczas ruchów dzwonka i stoliczka byłem tak blisko (klęcząc na ziemi z twarzą przy dzwon-

ku) i światło było tak dobre, że nie mogłem mieć żadnej wątpliwości co do rzeczywistości objawu. Jak wiadomo było to już po wynurzeniach Reichmana, w skutek których, oczywiście, podwajaliśmy czujność. Co chwila oglądałem jej ręce i w trakcie doświadczenia przeprowadzałem palec między jej rękami a dzwonkiem, celem przekonania się, czy nie schwycę owego historycznego włosa, którego nikt nie widział, a który tyle krwi napsuł Eusapii i jej zwolennikom, a p. Reichmanowi zapewnił sławę kilkodniową.

P. R. nie twierdził wprawdzie, że schwytał ów włosek, a nawet, że go widział, ale tak opisywał ruchy E. oraz ruchy dzwonka, że czytelnik, nieobecny na doświadczeniach, musiał uwierzyć, że tylko włos, rozciągnięty między jedną ręką a drugą mógł go poruszać.

Co do mnie, który tych doświadczeń widziałem przynajmniej dziesięć razy więcej, niż p. R. i nie w jednych, ale w najrozmaitszych warunkach, hypoteza włosa nie wytrzymywała krytyki — a gdybym nawet nie ufał swoim zmysłom, to jeszcze w niektórych przynajmniej doświadczeniach, np. z dwoma ekranikami po bokach, albo z prętami, osłaniającymi dzwonek, zastosowanie włosa było fizycznie niemożliwe. Nadmieniam, że nieraz dzwonek obracał się całkowicie na osi i że ruchy jego nie zawsze były zgodne z ruchami rąk E., które wreszcie czasem trzymała całkiem nieruchomo, a jednak dzwonek się posuwał — przytem, ponieważ się męczyła, dość często odrywała ręce i odpoczywała, a trzebaby bajecznej zręczności ze strony medyum i bajecznej nieprzytomności ze

strony obserwatorów, ażeby chwytania i naciągania włosa między palcami nie zauważyć!

Na usprawiedliwienie p. R. muszę powiedzieć, że E. miała fatalny dla niej zwyczaj skubania włosów na głowie (bez wyrywania) o czem już wspominałem — i inny jeszcze, bardziej budzący podejrzenia, bawienia się pojedyńczemi włosami, które po uczesaniu bardzo często wałęsały się po jej sukni. Brała taki włos do ręki i okręcała go sobie na palcu, myśląc o czem innem. Sprawdziłem, że, ruch ten stał się przyzwyczajeniem i że nawet wtedy, kiedy włosa nie było, bawiła się palcami w ten sposób, jakgdyby go miała w rękach.

Jedna jeszcze okoliczność wymaga przytoczenia, zanim opowiem to, co zaszło.

Pragnąłem, ażeby panna S., która najczęściej przebywała z E., pomagała mi w obserwacyach. W tym celu prosiłem jej, żeby mi komunikowała wszystko, cokolwiek mogło mieć związek z doświadczeniami. Nie mówiąc już o tem, że, zapytując ją w uśpieniu, miałem inne źródło informacyi, nie raz bardzo pożądanych. Z pomocy tej nie wyniknęło nigdy żadne odkrycie podejrzane dla E., która zresztą, przebywając w moim domu, była pod bezustanną naszą kontrolą. Jestem najzupełniej pewien, że nie przywiozła z sobą żadnych przyborów i narzędzi i nigdy żadne podejrzenie nie okazało się prawdziwem w tym duchu, żeby miała cośkolwiek przygotowywać do doświadczeń. Wogóle rzadko wiedziała kiedy i co ma być probowanem, a najczęściej robiłem doświadczenia niespodzianie, według własnego planu, z którym się przed nikim nie zwierzałem.

Pomiędzy panną S. a E. zawiązał się wkrótce stosunek wielkiej serdeczności, utrudniony jedynie tem, że E. zaledwie kilka wyrazów nauczyła się po polsku, a panna S. nie wiele więcej umiała po włosku. W końcu jednak w ich stosunku zauważyłem pewne oziębienie, któremu E. nie była winną.

Panna S., doskonałe medyum hypnotyczne, przywykła do tego, że się nią gorliwie zajmowałem; podczas zaś pobytu E. musiałem ją z konieczności zaniedbywać. Nie chciałem też z różnych względów, przeważnie familijnych, rozwijać w niej tych medyumicznych własności, które się samoistnie a tak wybitnie objawiły.

Czułem, że z tego tytułu żywi do mnie urazę, z której może nawet sama na jawie nie zdawała sobie sprawy, a więcej jeszcze do Eusapii, zajmującej wyłącznie uwagę moją i wszystkich.

E. tego dnia miała na sobie suknię białą, specyalnie na ten dzień sprawioną. Podczas doświadczeń z dzwonkiem zdawało mi się, że widzę włos na jej kolanach, ale ponieważ obserwowałem dobrze ręce, nie przywiązywałem do tego żadnej wagi. Tymczasem gdy po czterech udatnych próbach z dzwonkiem i stoliczkiem odszedłem od stołu wraz z panem Matuszewskim, ten ostatni powiada mi, że na tle białej sukni E. widział coś w rodzaju włosa, nie w rękach E. i nie podczas doświadczenia, ale na kolanach.

W tejże chwili stoliczek miniaturowy uniósł się, już nie przy nas, a panna S., która przy nim została i której uwagę zwróciły nasze szepty na stronie, podbiegła do mnie, zapewniając, że „wi-

działą włos;" nie mówi dokładnie w jakich warunkach, ale z dziwną zawziętością nastaje na to, że „widziała włos"

Nie chcąc dyskutować tej kwestyi przy E., odkładam ją na później, tem więcej, że już wstano od stołu i naoczna konfrontacya byłaby spóźniona.

Wzięta na stronę panna S. utrzymuje, że cztery pierwsze doświadczenia były prawdziwe, ale piąte, *wykonane po mojem odejściu*, polegało na użyciu włosa.

— Czy widziałaś, że włos poruszał stoliczek!

— Nie, ale widziałam go w jej ręku i przysięgłabym, że nim poruszała.

Postanawiam użyć wszelkich sposobów, celem wyjaśnienia kwestyi, zdziwiony tylko nieco natarczywością oskarżeń, bez dostatecznych danych.

Zapewne wolałbym, żeby E. mogła być w moich oczach wolna od takich zarzutów, ale z drugiej strony wolałbym wyraźne odkrycie oszustwa, niż niepewność, przeszkadzającą mi zająć zdecydowane stanowisko w tej kwestyi.

8|1 94. Nazajutrz E. jest dziwnie rozdrażniona. Obraża się na mnie, gdy ją prosiłem, żeby mi nieprzeszkadzała w pisaniu, obraża się na żonę, że z nią nie rozmawia, wreszcie na pannę S., że nie wyszła na jej przywitanie, chociaż jej tłomaczę, że wyjść nie mogła, bo została przezemnie uśpioną.

W uśpieniu panna S. potwierdza to, co mówiła na jawie, a nawet wzmacnia swoje oskarżenie, twierdząc, że E. całkiem świadomie używała włosa do poruszania dzwonka. Zdradza przytem

tę samą zaciekłość i jakby zadowolenie z dokonanego odkrycia. Co do tego czy widziała włos podczas doświadczenia, raz mówi, że tak, drugi raz, że „tak, jakby widziała".

Tymczasem E., o tem wszystkiem nie wiedząca, ale widocznie odczuwająca moje podejrzenia (mówę moje, gdyż panny S. ani na chwilę nie podejrzywała) jest co raz bardziej nieznośna w stosunkach, odpowiada szorstko, przygotowuje się do wyjazdu i t. p.

Nic jej jeszcze nie mówię, ze względu na przykry ten stosunek i z obawy o jej zdowie.

Wieczorem usypiam ją na cały wieczór i całą noc uważając, że będzie to najlepszy sposób uchronienia się od jej kaprysów.

W uśpieniu milczy. Przed nocą żąda jeść i zjada spory kawał indyka i chleba z masłem — poczem milcząc, w dalszym ciągu rozbiera się i idzie spać (uśpiłem ją po raz pierwszy w ten sposób, żeby mogła się poruszać).

9|1 94. Rano, po obudzeniu, widząc, że jej złość nie opuściła, wzywam ją do swego gabinetu na rozmowę, która trwała całe dwie godziny.

Nie chcąc wobec niej narażać panny S. i Matuszewskiego, biorę wszystko na siebie i powiadam, że jeżeli istnieje obecnie pewien chłód w moim stosunku do niej, to dlatego, że zauważyłem objawy podejrzane.

E. zaklina się, że nic o tem nie wie, płacze, obraża się, wyrzuca mi podejrzliwość, pokazuje swoje włosy, jak są kruche i jak łatwo skręcają się, że więc nawet nie mogłyby poruszyć dzwonka, tłomaczy, że często bawi się włosem ale, że jej

nawet na myśl nie przyszło używać ich do doświadczeń.

Ułatwiam jej przyznanie się wszelkimi możliwymi sposobami, zapewniam, że pięć pierwszych ruchów uważam za prawdziwe, że widocznie tylko w ostatnim „dla zabawki" użyła włosa, że to w niczem mojej wiary nie zmieni, że powinna się przyznać, ażebym drugim mógł wytłomaczyć, że to był żart tylko i t. p.

Na wszystko to odpowiada stale jednem tylko przeczeniem, dodając, że po mojem odejściu właściwie nie było już lewitacyi, że sama nie wie w jaki sposób stoliczek się poderwał, że może go potrąciła tylko rękawem, gdyż nie miała tego uczucia, jakie zwykle ma przy lewitacyi i t. p.

Przez cały ten czas płacze.

Potem zwolna uspakaja się, ale zawsze zachowuje do mnie żal w głębi serca.

Proponuję jej, że dla ostatecznego uspokojenia uśpię ją na pół godziny.

— Czyń pan, co chcesz,—odpowiada,—a najlepiej zapytaj się ilu chcesz jasnowidzących, niech ci powiedzą jak było, skoro mnie wierzyć nie chcesz.

Usypiam ją.

W uśpieniu mówi: miałeś pan szłuszność, że był włos na kolanach, teraz dopiero go widzę, ale to jest włos, pochodzący z futra, które miałam na sobie, krótki i grubszy, jest jeszcze do tej pory na sukni w stronie lewego biodra. Suknia jest obecnie u krawcowej odesłana dla przerobienia, ale jeszcze jej nie ruszano z pudełka; poślij kogo chcesz, a przekonasz się, że mówię prawdę.

Posyłam do krawcowej i *rzeczywiście włos z futra pochodzący znajduje się w miejscu wskazanem. Innego nie ma.*

Panna S. jednak twierdzi, że był inny, jej własny, z prawej strony, który musiała strzepnąć.

Jestem zirytowany tem, że nie mogę dojść do pozytywnej pewności.

Wieczorem jeszcze raz usypiam pannę S. Żądam, żeby sobie najdokładniej przypomniała jak było. Ale ona mięknie. Mówi, że w tym stanie w somnambulizmie nie może wiedzieć na pewno, że trzeba czekać „kolombety" *(chwili jasnowidzenia*; panna S. miała swój własny język, którym mówiła w pewnych stanach hypnotycznych i którego się z wielkim trudem nauczyłem, spisując cały tom zdań i wyrazów; mam przekład „Ojczenasz" w tym języku i zarys jego gramatyki).

Celem otrzymania *kolombety*, trzeba było uśpić głęboko, leżący i obserwować, dopóki nie rozłoży rąk, jakby się coś przed nią otwierało. Wówczas natychmiast trzeba było unieść ją tak, żeby usiadła, będąc całkiem bezwładną, położyć rękę lub lepiej obie ręce na głowie i pytać.

Tak też uczyniłem.

W kolombecie mówi, że *„włos był uczyniony niewidzialnym przez „siłę"*, że E., spostrzegłszy się bezwiednie, iż go ma w ręku, rzuciła go na ziemię; że jednem słowem, to nie było umyślnie, ale prawie było i t. p.

Jednem słowem: zgadnij Jezu kto cię bije?

Rad nie rad muszę poprzestać na tych danych i sąd zostawić czytelnikowi.

Gdyby brać objaśnienia panny S. o kolombecie na seryo, możnaby dojść do zabawnej hypotezy następującej:

Podobnie jak ciało ludzkie, tak i wszystkie ciała wogóle, posiadające kształt określony, mają swoje ciało eteryczne, które ich formę utrzymuje; ciało to może się także rozszczepiać, podobnie jak u człowieka; przyczem część atomów przenosi się przyciągana przez ową „formę" ciała, dając jej mniej lub więcej widzialną, mniej lub więcej materyalną postać. W mojem dotychczasowem przypuszczeniu poruszanie dzwonka uskuteczniało się palcami eterycznemi v. dynamicznemi medyum, które w tym celu potrzebowały się oderwać częściowo od rąk materyalnych, wydłużyć i za pomocą pewnej liczby atomów, od ciała rzeczywistego oderwanych, zmateryalizować się o tyle, ażeby módz wywrzeć efekt mechaniczny na dzwonek. Ale można na te rzeczy patrzeć z innego stanowiska: podobnie jak ciało eteryczne ołówka z małą liczbą zawieszonych w niem atomów grafitu wystarczało do wywołania znaków ołówka, tak też w doświadczeniu z dzwonkiem mogło działać *ciało eteryczne włosa*, mniej lub więcej zmateryalizowane. Tak mogło być czasem, a czasem mogło być odwrotnie: E. brała wprost włos, dematerylizując go mniej lub więcej, czyli „czyniąc niewidzialnym przez siłę"; o ile pozostawało z niego tylko ciało eteryczne, nikt go nie mógł schwytać; o ile zaś rozszczepienie ustępowało, włos stawał się widzialnym na kolanach medyum i mógł być następnie, po spostrze-

żeniu się, że ją może kompromitować, wyrzucony na ziemię *).

Na nieszczęscie nie było już czasu na sprawdzenie tych różnych hypotez od powyższych, metafizycznych, aż do hypotezy prostego oszustwa. Trzebaby na to kilku miesięcy czasu. Zazdroszczę tym, którzy umieją szybciej i bez eksperymentalnych badań załatwiać się z tak skomplikowanemi zagadkami.

Przerwałem opowiadanie o śnie Eusapii, a zasługuje on na uwagę, ze względu na manifestacye jednego nowego u niej objawu: widzenia bez pomocy oczu. Mam zamiar w tej kwestyi napisać w przyszłości studyum osobne, notabene, jeśli dotychczasowe moje spostrzeżenia dadzą się uzupełnić i rozjaśnić—a tymczasem poprzestaję tylko na wiernej narracyi tego, co się do doświadczeń z E. odnosi.

Uspokoiwszy się cokolwiek; zaczęła mnie zapewniać o swojej dobrej woli służenia nam, chociażby kosztem podobnych przykrości.

— Zrobię dla pana (w uśpieniu hypnotycznem nazywała mnie panem, właściwie „wy" — w transie mówiła mi „ty") wszystko, co tylko zechcesz. Nie jedno, ale dwa lub trzy posiedzenia dodatkowe w jakich zechcesz warunkach. Patrz

---

*) Ostateczne wyjaśnienie znalazły te kwestye w piętnaście lat potem, dzięki odkryciu *promieni sztywnych* w doświadczeniach z p. Stanisławą Tomczykówną. Cały szereg badań, dotyczących natury tych promieni drukowałem od r. 1909 w *Annales des sciences psychiques. (Przyp. pózn.).*

pan, oto np. teraz zdaje mi się, że mogłabym czytać nie patrząc, zwłaszcza, jeśli przyćmisz lampę, bo w tym śnie, jaki mi daje pańskie magnetyzowanie widzę tem lepiej, im jest ciemniej".

To mówiąc wzięła do ręki leżący na biurku ostatni numer „Kuryera Warszawskiego", podczas jej snu przyniesiony i, pokazując ruchem głowy pod światło, że oczy ma zamknięte, zaczyna czytać literami (ponieważ nie umie sylabizować).

Wiado(mości bieżące)

dalszego ciągu w nawiasie nie umiała już przeczytać.

Doświadczenie odbyło się w dobrych warunkach; oczy były szczelnie zamknięte, tego numeru nie miała przedtem w ręku — ale wyraz przeczytany znajdował się we wszystkich numerach i mógł być zapamiętany z poprzednich. Ponieważ zaś utrzymywała, że tylko większe litery widzi, sięgnąłem ręką w stos broszur, leżących na biurku i wyciągnąłem z pod spodu jeden numer włoskiego pisma „Lux". Przedtem zaś zawiązałem jej oczy chustką. Po zawiązaniu robiła głową ruchy takie, jakgdyby chciała przejrzeć przez chustkę, obawiając się więc, żeby się nie skończyło na podglądaniu z pod chustki, ów numer włoskiego pisma, trzymany dotychczas odwrotną stroną okładki, położyłem jej na plecach i przycisnąłem ręką. Zaczęła składać:

L u n.

— Ostatniej litery nie znam, może to inaczej się nazywa?

Daję jej papier i ołówek, żeby napisała tak, jak widzi. Pisze:

Lux.

— A czy pan wiedział jakie są litery?

— Wiedziałem.

— To niech pan zrobi tak, żeby pan sam nie wiedział.

Sięga ręką i zatrzymuje palec w jednem miejscu.

— Naprzykład tutaj:

Skupia uwagę i zaczyna czytać.

C i o...

— Dalej nie widzę.

Zaglądam do zeszytu. Był w tem miejscu wyraz

G i o (vanni).

Biorę inny zeszyt, którego sam nie widziałem i, stosownie do jej życzenia, kładę go najprzód na jej karku, potem, na żądanie, wyżej na potylicy.

Czyta a raczej rysuje ołówkiem następujące znaki:

19	Jak się okazało	19
13	były to cyfry, a	15
4	mianowicie:	4

Potem pisze wyraz: manade, którego nie było na tej stronicy i skąd go wzięła, nie wiem.

W końcu wypisuje:

229 Pallma.

Stronica 229 znajdowała się w tym zeszycie, ale nie na tej było otwarte. Wyrazu zaś Pallma, widocznie przekręconego, nie znalazłem.

Pytam się, czy mogłaby przy innych powtórzyć to doświadczenie.

— Przy 2—3 może...

Co do włosu odpowiada tak samo, jak na jawie, to znaczy, że nic o nim nie wie, że 5 pierwszych doświadczeń zrobiła jak inne, a co do 6-go, to zdaje się, że było tylko przypadkiem.

Nie chcąc jej męczyć, przerywam i budzę.

Wieczorem bardzo ciekawe posiedzenie w nowych warunkach.

Dotychczas, czy to przy posiedzeniach zwykłych, czy tak zwanych face-séance z kotarą, zawsze stawialiśmy stół, gdyż E. utrzymywała, że bez niego obejść się nie może. Tym razem postanowiłem zrobić *coup d'état* i zobaczyć jak też John poradzi sobie bez stołu.

Dobrze się stało, gdyż było to jedno z najbardziej pouczających posiedzeń.

Usiedliśmy w kółku, trzymając się za ręce. E. plecami do kotary; za którą dopiero z daleka stał stół. Szczegółowy kierunek pozostawiłem pannie S., gdy w trans zapadła; trzymałem ją za jedną rękę, a drugą E. z lewej — z prawej Święcicki, dalej siedzieli Prus, Matuszewski, moja żona i siostra żony.

Z początku w środku naszego kółka postawiliśmy krzesło, ale nasza dyrektorka kazała to krzesło usunąć. Inne jej rozporządzenia były następujące:

1. P. Matuszewski jako rzadziej bywający musiał stopniowo wchodzić w koło.

2. Zakazała nam całkowicie zwracać się do E. z jakiemikolwiek pytaniami.

3. Bezwarunkowo nie przerywać łańcucha.

4. Lampę zasłonić bibułką fijoletową.

Pozwoliłem jej na objęcie dyrekcyi, ponieważ byłem ciekawy, o ile intuicya somnambuliczna wypadnie zgodnie z moją obserwacyą. Wypadła całkiem zgodnie—ale niektóre rzeczy nie byłyby mi przyszły na myśl, mianowicie, żeby wcale nie mówić do medyum, celem nierozpraszania jego uwagi.

Co do światła fijoletowego, to jużem sam stwierdził poprzednio, że zalecane przez autorów światło czerwone, którego też w Rzymie stale używaliśmy, wcale nie jest koniecznem. Co więcej, doszedłem do przekonania, że nie chodzi tu bynajmniej o jakiś fizyczny wpływ promieni światła, mniej lub więcej łamliwych, ale poprostu o psychiczny wpływ na medyum, a pod tym względem każde może mieć odrębne upodobanie. Przy E. światło fijoletowe, niebieskie i białe okazało się korzystniejszem, niż zielone, żółte i czerwone.

John, nie mogąc pukać w stół, zaczął pukać w krzesło, na którem siedziała E., a jakkolwiek pukania te zdawały się pochodzić z tylnych nóg krzesła, a mianowicie z tylnej prawej, niemniej jednak, ponieważ takie odgłosy można było wywołać obcasem, dla ułatwienia kontroli zdjąłem jej buciki i odstawiłem na bok.

Pomimo to pukania odzywały się w tym samym tonie. Na stole, za kotarą i za plecami medyum, tak jednak, żeby, pochylając głowę w tył, dosięgnąć jej nie mogła, stała skrzynka z bateryą i lampką elektryczną.

Lampka ta zapalała się dwa czy trzy razy, nie tak jednak łatwo jak na 1-em posiedzeniu; następnie

została niewidzialnie posunięta na prawo i w tył na 1 metr od medyum, ale już w tej odległości John nię mógł jej zapalić.

Teraz miało nastąpić przyobiecane ukazanie się ręki Johna.

Jakoż po chwili, kotara zaczęła drgać i w otworze jej, nad głową medyum wychyliło się coś w rodzaju ręki i cofnęło natychmiast. To coś, była to ręka ludzka, ale mała, prawie dziecinna. Za chwilę wychyliła się drugi raz, ale tym razem pełna dłoń męska i znowu ukazała się mała ręka kobieca trzymająca jakby chustkę śnieżnej białości.

Przy tem wszystkiem ja byłem pewny lewej ręki medyum, Święcicki prawej, a obie były rozstawione i widzialne na jej kolanach.

Tajemnicza ręka ukazywała się pięć czy sześć razy, czasem tak długo, że można jej się było dokładnie przypatrzyć.

Prus, który ma wzrok krótki a siedział najdalej, żądał żeby mógł się zbliżyć.

John zgodził się. Wstał więc i stanął tuż przy E., ująwszy jej lewą rękę, którą i ja jednocześnie trzymałem.

— A czy mógłbym się dotknąć tej ręki,—spytał Prus.

Trzy puknięcia za kotarą odpowiedziały twierdząco.

Wyciągnął więc rękę w otwór między firankami nad głową E. i w tejże chwili tajemnicza ręka, jak zapewnia Prus *lewa*, ujęła go i uścisnęła. Lewą zaś rękę E. trzymaliśmy, jak już wspomniałem, obydwaj. Prawie jednocześnie ja zosta-

łem dotknięty w prawą rękę, którą w owej chwili trzymałem na ramieniu Prusa.

Na pytanie, co znaczy, że raz ukazywała się ręka mała, drugi raz duża i czy ta mała nie jest jeszcze dostatecznie sformowaną.

— Nie,—odpowiedział John.—Większa jest moja, a mniejsza jej matki, t. j. matki medyum.

Ten objaw widocznie bardzo wyczerpywał E., jęczała i skarżyła się na ból w lewej połowie głowy, a chcąc go zmniejszyć, przechylała się głową ku mnie, ażeby dotknąć mojej głowy, ale za każdym razem John albo pukaniami wołał: nie! albo też wprost ręką, tym razem niewidzialną, odsuwał nasze głowy. Później zaś, przeciwnie, kazał mi trzymać rękę nad głową medyum.

— Dlaczego teraz pozwalasz, a pierwej nie?

— Bo to zależy od chwili. Gdy chcę sam czerpać siły z medyum—przeszkadzasz mi; gdym ją zmęczył i chcę żeby odzyskała siły, pomagasz mi.

Nieraz walka była zabawna, bo E. aż całowała mnie w rękę, prosząc, bym ją położył na jej głowie, gdy tymczasem pukania wołały: nie!

Miałem zamiar zaprosić jeszcze raz wszystkich uczestników zbiorowych posiedzeń, ale wobec zmęczenia medyum bałem się fiaska. Dlatego pytam Johna, czy można?

— Można,—odpowiada mi,—ale lepiej tylko dwóch albo trzech przychylnie usposobionych.

Wobec takich odpowiedzi nie było celu zapraszać już przekonanych.

— Chcielibyśmy,—mówię do Johna,—otrzymać tylko kilka najprostszych objawów przy świetle,

— Każ fotografowi wystawić odrazu kliszę na światło — (ironicznie) zobaczysz czy co otrzymasz!

— Więc lepiej zrobić posiedzenie materyalizacyi przy słabem świetle.

— Tak.

— A czy dasz nam po kawałku tej tkaniny, zrobionej przez ciebie?

— Jeśli będę mógł; przygotujcie nożyczki.

Na początku posiedzenia E. mówiła, że widzi jakiś obłoczek koło siebie — może będzie materyalizacya, — dodała. Jakoż była, ale tylko ręki.

John widocznie dłuższy czas był zakłopotany brakiem stołu. Nareszcie, wzmocniwszy się, wziął na kieł.

— Chcieliście odkryć nogi medyum, nie dając mi stołu? Dobrze, niech będą odkryte!

I, to mówiąc, E. wyciągnęła przed siebie obie nogi i oparła je na moich kolanach. Trzymaliśmy ją naprzemian ja i Święcicki, ja i Prus, wreszcie wszyscy trzej razem. Prusa prosiłem, żeby bezwarunkowo nie puszczał.

Otóż w tych warunkach E. zaczęła uderzać piętami w moje kolana, a każde z tych uderzeń rozlegało się jako uderzenie piętami w stół, stojący za kotarą o 2 metry od stóp medyum. Uderzenia były całkiem współczesne, odpowiadające taktem i siłą, jak gdyby dwojnik dobrze zmateryalizowany (za firanką) odpowiadał tym samym impulsom woli.

— No, macie nogi odkryte,—rzekł John z pewną urazą. — Ale na drugi raz dajcie stół, bo do

niego przywykła i lepiej, gdy nogi są w cieniu. Adio!

Po posiedzeniu ręce i nogi medyum dłuższy czas były bezwładne, twarz matowo blada, ale odurzenie szybko ustąpiło. Gdy przyszła do siebie, zobaczywszy pannę S. jeszcze uśpioną, przedewszystkiem żąda od niej rewelacyi co do owego nieszczęsnego włosa. (Nie wiedziała, że już ją o to wybadywałem).

— Ja chcę koniecznie, każ jej pan widzieć, niech się raz wszystko wyjaśni!

Tymczasem panna S. odmawia odpowiedzi, wymawiając się, że trzeba czekać kolombety, że *ona nic nie wie* itd.

E., podrażniona, żąda, żebym inną jasnowidzącą sprowadził.

Uspakajam ją i przechodzimy do kolacyi.

Panna S. budzi się sama, biorąc po kolei ręce obecnych i przez chwilę ściskając je konwulsyjnie. Przy każdym takim uścisku, głęboki wdech oznaczał przejście do lżejszego snu, nareszcie, potrzymawszy mnie dłużej i wdechnąwszy jeszcze parę razy, przyszła do siebie. Nie był to więc czysty trans, ale przeważnie lub wyłącznie auto-hypnoza.

Pomimo, że za kotarą była przygotowana glina i że John po tym stole uderzał, nie otrzymaliśmy odcisku. Natomiast przed posiedzeniem było tak: glina stała na boku, na stoliczku pod ścianą. Wchodząc do pokoju, gdzie już wszyscy byli zebrani, zauważyłem, że E. zrobiła ruch ręką w kierunku gliny, stojąc tuż koło niej.

Widząc, żem to zauważył, zmieszała się. Nie

mniej jednak jestem pewien, że gliny nie dotknęła.

Zbliżywszy się, znalazłem głęboki odcisk małej ręki—a podczas posiedzenia John objaśnił, że to była „ręka matki E. całkiem zresztą do niej podobna“.

Zasługuje na uwagę owa pasya, prawdopodobnie częścią tylko naturalna, a częścią wszczepiona, nakręcania faktów na teoryę spirytystyczną. Zamiast powiedzieć: jest to ręka medyum odciśnięta bez dotykania, co i tak dostatecznie przewraca w głowie, mówi się: jest to ręka matki medyum całkiem do niej podobna.

Odcisk większej ręki „Johna" otrzymaliśmy dwukrotnie. Jest ona rzeczywiście większa od ręki E., ale owo powiększenie wygląda tak, jakgdyby otrzymane odpowiednim ruchem rozszerzającym ręki. Dla ścisłości muszę dodać, że jednak *niezupełnie* tak wygląda, przy bliższem bowiem rozejrzeniu się widać, że niema podwójnych znaków od paznogci, które musiałyby wystąpić, gdyby ręka była dwa razy odciśnięta, to znaczy raz ułożona, a drugi raz poruszana celem powiększenia formy.

Wogóle, z tych odcisków, jakie otrzymałem w Warszawie, a było ich kilkanaście, nie da się wysnuć nic stanowczego. Oprócz tego, że niektóre z nich otrzymane zostały niewątpliwie z odległości, a niektóre prawdopodobnie wprost naciskiem jej głowy lub ręki—i zawsze przez chustkę lub też podobną do niej a nieodszukaną tkaninę, nic więcej powiedzieć się nie da. Podobieństwo między ciałem medyum, a odciskiem było zawsze

widoczne, a stwierdzenie go utrudnione tylko tem, że np. co do ręki, tkanina przeszkadzała rozpoznać linie naskórka; a co do twarzy, że większy lub mniejszy stopień nacisku, modyfikował rysy. Różnic typu twarzowego, takich, jakie występują na odlewach, otrzymanych w Neapolu przez p. Chiaia, nie otrzymałem. John skarżył się zawsze, że glina twarda i odciskał się lekko, a moczyć nie pozwolił, „bo wilgoć rozprasza fluid." (Nawiasem mówiąc, pozostawia także znaki na chustce, o ileby ta była użyta). Na pytanie, dlaczego wszystkie odciski robią się przez tkaninę, John odpowiadał:

— „Może nie wiecie, że w fotografiach spirytystycznych postać jest zawsze osłonięta cienką białą tkaniną. Musi coś suchego oddzielać postać od wilgoci, bo wilgoć rozpuszcza fluid."

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że są to odciski żywej twarzy, a nie żadnej maski, lub sztuczna robota palców. Pytałem się rzeźbiarzy i wszyscy byli w tym względzie jednego zdania. Podobnież i ręka Johna, którą widzieliśmy i dotykali, nie była jakimś preparatem z gutaperki lub czemś podobnem, lecz żywą ręką. Musielibyśmy chyba wszyscy być nieprzytomni i to nieprzytomni zgodnie, ażeby w okazujących się rękach, większej i małej, jednakowo i jednocześnie przez nas wszystkich widzianych, nierozpoznać ręki medyum, gdyby nią była istotnie. Wszakże ręce medyum były nietylko trzymane przez nas dwóch lub trzech, ale przez wszystkich widziane jednocześnie. Ukazanie się tedy owych rąk uważam za jeden z najbardziej przekonywających objawów.

Zbyteczne byłoby dodawać, że rewizya nie wykryła nic podejrzanego.

10|1 94. Pauza. Żona bierze E. do teatru na przedstawienie „Twardowskiego.” Otrzymane dziś odbitki fotograficzne lewitacyi nieosobliwe. Na jednej tylko widać obie stopy medyum podczas unoszenia się stołu. Na innych zawsze lewa noga jest w podejrzeniu.

11|1 94. Drugi dzień wypoczynku. Dziś miał miejsce epizod somnambuliczny, zasługujący na wspomnienie, jako interesujący dla teoryi ruchów medyumicznych w odróżnieniu od autohypnozy.

E. poszła spać wcześniej od nas. Gdyśmy już byli w łóżkach, ale jeszcze nie spali, naraz drzwi od pokoju sypialnego otwierają się z hałasem i coś porusza szufladę od toalety mojej żony, która tuż obok drzwi stała. Zarzucam na siebie, co było pod ręką, i wychodzę do salonu, gdzie spała E. Znajduję ją na otomanie śpiącą. Na mój głos jednak budzi się i pyta:

— Co tam?

— Czyś to ty otworzyła drzwi od naszego pokoju sypialnego?

— Nie, ja spałam.

— Ale przed chwilą wstawałaś, najwyraźniej bowiem słyszałem twoje kroki w kierunku pokoju adalnego, otwieranie drzwi, potem położenie się do łóżka—więc widocznie i teraz musiałaś otworzyć drzwi od naszego pokoju sypialnego.

— Nic o tem nie wiem.

I zaklina się na wszystkie świętości, że spała i nieruszała się z łóżka.

A jednak jestem zupełnie pewien, że przed kwadransem słyszałem jej kroki bose, tylko domyślając się, że szuka czegoś ze swojej bielizny, nie przeszkadzałem jej. Przed ostatniem zaś otworzeniem drzwi do sypialni nie słyszałem wprawdzie jej kroków, ale to się tłómaczy tem, że się sam poruszałem na łóżku, wywołując szelest, który mógł bose kroki zagłuszyć.

Nie mogąc nic ujawnić, idę spać. Nazajutrz rano sadzam ją do stolika i pytam Johna:

— Czy to ty otworzyłeś wczoraj drzwi od pokoju sypialnego?

— Nie. To medyum, w stanie lunatycznym, chodziło najprzód po koszulę nocną, a nie mogąc jej znaleźć po ciemku, otworzyło drzwi od pokoju sypialnego, chcąc wziąć zapałki z toalety, które tam zwykle widywało. Spłoszone waszym ruchem, uciekło do łóżka i spało w dalszym ciągu, obudziło się dopiero, gdyś wszedł ze świecą. Nie kłamała więc, mówiąc, że nic o tem nie wie na jawie.

E. jeszcze teraz zaczęła przeczyć stolikowi, utrzymując, iż komponuje, że najspokojniej spała na otomanie, chociaż rzeczywiście zapomniała wziąć nocną koszulę.

Fakt ten jest pouczający z wielu względów: gdyby nie wyjaśnienie, dane przez bezwiedne ruchy przy stoliku, wyjaśnienie tej samej sfery, która była czynna podczas nocnej wędrówki, w dodatku zgodne najzupełniej z tem, co sam słyszałem—i gdyby nie wiedza o tem, że istnieją stany lunatyczne ogólne (w których się chodzi) i stany lunatyczne częściowe, w których zachowując przy-

tomność, popycha się bezwiednie stolik—miałbym wszelkie prawo oskarżyć E. o świadome oszustwo: otworzyła sama drzwi, udając objaw medyumiczny, a w chwilę potem wyparła się wszystkiego. Tymczasem nie ulega kwestyi, że była w tem wszystkiem niewinna.

Jak mi to sama opowiadała, ulegała już kilkakrotnie podobnym napadom lunatyzmu, czyli autosomnambulizmu czynnego, o którym po obudzeniu nic się nie wie.

Tak samo zaś mogą się trafiać napady lunatyzmu krótkotrwałego w transie i częściowego na jawie, w których sama popycha, puka, mówi i t. p., nic o tem za chwilę nie wiedząc i wypierając się w najlepszej wierze. Gdyby nie ta komplikacya medyumizmu przez nierozdzielne z nim *oszustwo bezwiedne* — kwestya byłaby już dawno wyjaśniona — oszustwo bowiem świadome daleko łatwiej jest wykluczyć. Gdy się wykryło, że to E. sama chodziła po nocy, a zwłaszcza otwierała do naszej sypialni, bardzo była tem zawstydzona i prosiła, żeby żonie nie mówić.

Wieczorem chciałem demonstrować elektryczne aparaty kontrolujące, i w tym celu zaprosiłem kilka osób. Miały one być stosowane od początku, ale ciągle były odkładane wskutek niechęci pp. lekarzy. Nie wiem, czy podejrzewali je dlatego, że były przezemnie wymyślone, czy też wogóle niedowierzali elektryczności, dość, że kontrola wydawała im się pewną tylko wtedy, kiedy wywoływała sińce na rękach.

Zbudowałem kilka aparatów do kontroli rąk, nóg, oraz jeden do sprawdzenia nacisku

rąk na stół podczas lewitacyi. Ale przeważnie sam z niemi eksperymentowałem.

Pierwszy przyrząd na nogi, pomyślany był w ten sposób:

Na podłodze, w miejscu gdzie E. trzymała swoje stopy, przybite były duże blachy mosiężne, a do podeszwy jej bucików dwie inne małe—połączenie było takie, że dopóki *obie* stopy medyum spoczywały na swoich miejscach, (z pewną swobodą ruchów, posuniętych tak daleko, jak sięgały blachy), dopóty aparat milczał—skoro tylko jedna z nich, którakolwiek, usiłowała oderwać się od podłogi, natychmiast dzwonek ukryty w kącie pokoju uderzał na alarm i dzwonił dopóty, dopóki noga nie wróciła na swoje miejsce. W ten sposób, w zupełnej ciemności wszyscy, nietylko kontrolerowie na podstawie wrażeń dotyku w nogach ale wszyscy bez wyjątku wiedzieć mogli, czy obie nogi E. są w spoczynku, czy też która unosiła się lub zbaczała i na jak długo.

Przyrząd ten okazał się wprawdzie niepraktycznym, ale wykrył jeden ważny szczegół, ten mianowicie, że stopy E. drżą bezustannie podczas doświadczeń i że porusza niemi, nic o tem nie wiedząc. Ciągle się kłóciła z dzwonkiem, zapewniając, że dzwoni niesłusznie, ponieważ ona wcale nie rusza nogami, gdy tymczasem ja patrząc na nie, widziałem, że dzwonek ma słuszność i wie co robi. Swoją drogą aparat w tej formie okazał się niepraktycznym, dzwonił bowiem za często, sygnalizując, bez potrzeby dla kontroli, drżenie w nogach E.—a przytem wymagał pilnowania czy

buciki są zapięte; mogła bowiem bucik ściągnąć i nacisnąwszy go drugą nogą omylić kontrolę. Do pewnego stopnia przeszkadzało temu związanie obu stóp drutem, ale zawsze na kilka cali w górę jedną stopę unieść mogła a nakierowawszy w tę stronę nogę stołu podważyć ją swoją stopą.

Zmieniłem tedy przyrząd w ten sposób, żeby:

1. Zostawić stopom pewną swobodę ruchów.

2. Jednocześnie odosobnić je od stołu—i

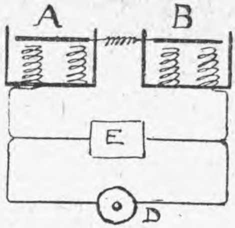
3. Odosobnić jedną od drugiej.

Osiągnąłem ten skutek następującym przyrządem:

W dwóch pudełkach od cygar, głębokich i dość dużych, urządziłem dno podwójne i elastyczne. Przez wstawienie stopy każdej z osobna w oddzielne pudełko ociągało się odcięcie stóp od kontaktu ze stołem, tem więcej, że stopy zagłębiały drugie dno (na sprężynach) swoim ciężarem i chowały się w środku pudełka. Do pewnej wysokości mogły się unosić bezkarnie, zarówno jak i poruszać cokolwiek w bok, naprzód i w tył, ale skoro tylko choćby jedna z nich wychyliła się z pudełka, natychmiast dzwonek dzwonił na alarm i musiała wrócić na swoje miejsce, żeby dzwonek przestał dzwonić. Ten przyrząd nie przestraszał E. ciągłym hałasem, nie krępował jej zbytecznie, bardzo jej się też podobał.

Stopy były rozzute i tylko związane ze sobą grubym drutem, niedającym połączenia, ponieważ prąd zamykał się przez sam nacisk na sprężyny.

Połączenia były następujące:



O ile przez nacisk stóp B i A sprężyny dotykały kontaktów na dzwonkach, o tyle prąd bateryi Daniella E. zamykał się w pudełkach i dzwonek milczał, gdy zaś którakolwiek stopa była uniesiona, wówczas prąd w pudełkach przerywał się i musiał iść na większy opór do dzwonka.

Niekiedy nadto zakładałem dwa dzwonki i dwie baterye, ażeby po różnicy dźwięku wiedzieć *która* noga usiłowała się wydobyć.

Po wielokrotnem sprawdzeniu przyrządu zaprosiłem na demonstracyę p. p. Jenerała Starynkiewicza, M. Gawalewicza i d-ra Więckowskiego, oprócz obecnych na poprzedniem posiedzeniu Matuszewskiego, Prusa i Święcickiego oraz p. Szadkowskiego, który miał zdjąć fotografię lewitacyi. Prosiłem jeszcze paru przyrodników, ale ci nie chcieli się kompromitować.

Z początku lewa noga E. usiłowała wymknąć się z przyrządu, co dzwonek natychmiast zaanonsował—ale widząc, że jej to nie ujdzie bezkarnie, dała pokój. Stół zakołysał się i uniósł w górę niezbyt wysoko. Fotografia spóźniła się. Drugi raz światło magnetyzowe zapaliło się w porę i fotografia została zdjęta.

Podczas obu lewitacyi dzwonek milczał.

Ale po chwili E. mówi sama, że musi być coś zepsute, bo unosi nogę, a jednak dzwonek milczy. Okazało się, że podczas ostatniej lewitacyi stół opadając gwałtownie, przeciął nogą drut od bateryi.

Nawiązałem druty—w każdym zaś razie zasługuje na zaznaczenie uczciwość E. która mogła następną lewitacyę odbyć bez kontroli.

Następna była bardzo wysoka — i fotografia uchwycona w porę. Widać na niej obie nogi E. w pudełkach a przed pudełkami 2 elementy Daniella.

Po tej lewitacyi obecni ponownie stwierdzili, że przyrząd działa dobrze.

Potem jeszcze specyalnie dla Gawalewicza, który ciągle miał wątpliwości, wykonała E. kilka lewitacyi poprawnych, co do których G. oświadczył, że nie ma zarzutu.

Głównie chciałem nowozaproszonym pokazać ową „rękę Johna''. Ale na nieszczęście ręka pokazała się raz tylko i to niewyraźnie, a obiecana tkanina, do pokrajania na pamiątkę, nie ukazała się wcale. Później John oświadczył, że paraliżowała go obecność G. który zapewniał, że jest zadowolony, a ciągle coś podejrzewał i w ogóle zachowywał się nie szczerze. Panna S. w uśpieniu wyraziła się, że „E. na owem posiedzeniu musiała ciężko *przekopywać*''.

Lampka elektryczna zapaliła się parę razy, ale tylko za kotarą i tylko w małej odległości od medyum.

Z dotykań zasługuje na wspomnienie następujące:

D-r. Więckowski został dotnięty ręką, którą ja równocześnie widziałem i która wychodziła nie z ramienia E. lecz z rogu kotary, przez szparę między dwiema firankami.

W chwili, gdyśmy byli w salonie, w gabinecie za kotarą odbiła się maska Johna, tym razem bardzo dobra—ale na nieszczęście bez dostatecznej kontroli, bo niespodzianie.

Na tabliczkach nic nie było. Za to na chustce Gawalewicza znaki ołówkiem; nie byłem przy tem blisko, więc je pomijam. Doniosłość ich zmniejsza ta okoliczność, że owa chustka przed chwilą użyta była do obwiązania lewej ręki E. celem łatwiejszego odróżnienia lewej od prawej — możnaby więc podejrzywać, że owe znaki zrobione zostały w tym czasie. Wogóle posiedzenie średnie. Nie można Johna nauczyć co to jest porządny eksperyment i zawsze traci czas i siły na objawy nieprzekonywające.

12|1 94. Posiedzenie u Święcickich głównie dla d-ra Nieszkowskiego i p. Wł. Bogusławskiego.

Przed posiedzeniem E. zirytowana, że ją przynaglają do ubierania się. Już to E. w ogóle nie grzeszyła pośpiechem — czasem zaś była do niemożliwych granic powolną i nieprzytomną, gdy chodziło o pośpiech.

Tym razem jest tak wściekła, że bije pięścią w stół—a ponieważ nadto wynikło nieporozumienie między nią, a panną S. zaczynam się obawiać o wieczór.

Tymczasem wskutek *gniewu* E. posiedzenie nietylko nieszwankowało, ale nawet w obja-

wach odbiło się podniecenie medyum. Następowały one szybko, energicznie i wyraziście.

Według wskazówek panny S. która zapadła w autohypnozę, dwaj nowi uczestnicy musieli najprzód zaczekać poza kołem, potem usiąść w kole zdaleka, wreszcie, na żądanie Johna, pierwszy zbliżył się d-r. Nieszkowski. Pozatem, zaczęliśmy nie od światła, jak zwykle, ale od ciemności (cokolwiek światła pozostało na tle okna). Dzięki tym zarządzeniom objawy zaczęły się od razu a mianowicie:

1. Baterya wraz z lampką została przeniesiona z za kotary na stół bardzo efektownym ruchem, gdyż do czynności tej potrzeba było nieodbicie dwóch rąk i wielkiej ostrożności, żeby płynów nie wylać.

2. Ja i d-r. N. widzieliśmy głowę Johna na tle okna, wychylającą się od strony E. ale nad nią.

3. D-r. N. był dotykany w dobrych warunkach, trzymając lewą nogę i rękę E.

4. Dzwonek z za portyery unosił się nad naszemi głowami i dzwonił.

5. Stół składany, stojący za kotarą, posuwał się i unosił niedotykany przez nikogo.

6. Maszynka elektryczna była zapalona na stole przed nami, przyczem ręce E. trzymali d-r. N. i p. W. B. a nadto E. opierała swoją skroń o skroń d-ra N. gdyż, jak sama zauważyła słusznie „mogłabym wychyliwszy się naprzód, nacisnąć guzik czołem".

7. Kilka lewitacyi stołu po zapaleniu światła.

8. Oodcisk dwóch twarzy w glinie, już po

skończeniu posiedzenia. Z tym ostatniem objawem było tak:

Po skończeniu posiedzenia przeszliśmy wszyscy do jadalnego pokoju. Na raz widzę, że E. wraca i staje we drzwiach pokoju. Podchodzę do niej i widzę, że jest znowu w transie. Patrzy nieruchomo w kierunku kotary, za którą stała glina, zobaczywszy mnie, bierze moje ręce i opiera swoją głowę o moją; ściska silnie ręce i jęczy konwulsyjnie, przyciska dwukrotnie swoją twarz do mojej głowy, wreszcie mówi;

— E fatto! (zrobione).

Idziemy za kotarę i znajdujemy odciśnięte dwie twarze, jedna przy drugiej.

Twarze całkiem podobne do poprzednich i do odcisku twarzy E. na jawie.

Wracamy do domu o 4-ej rano, E. śpi bez magnetyzowania dobrze.

13|1 94. Feralny dzień. Pannę S. przyniesiono mi do domu ciężko chorą (biegnąc po schodach, uderzyła się w bok po ciemku), a E. na ulicy dostała zawrotu, upadła na lód i przywlekła się prawie nieprzytomna, z kontrokturą wielkiego palca u lewej ręki i kurczami żołądka. Magnetyzuję ją i po kwadransie przyprowadzam palec do porządku, ale z żołądkiem trwa to dłużej, nareszcie uspokaja się i zasypia.

Miała jechać nazajutrz. Stolik wypukuje, żeby pytać pannę S. w uśpieniu, kiedy będzie mogła jechać, gdyż jutro w żadnym razie nie może.

Panna S. każe zrobić okład zimny na głowę. Stolik przeciwnie, zakazuje okładu, zalecając kąpiel chłodną na 20°. (Robiłem umyślnie te py-

tania, ażeby poruwnać względną wartość rad somnambulicznych i medyumicznych.

Panna S. objaśnia, że „Taposo“ (tak nazywała E. w uśpieniu) nie lubi zimnej wody na głowę, E. potwierdza: niechce ani okładu na głowę ani kąpieli.

Nakazuję jej wziąć kąpiel.

Panna S. tymczasem jęczy w bólach nerkowych i woła, żeby jej „wyrwać” ból z boku.

Jednocześnie otrzymuję list bezimienny z pogróżkami, że jeżeli nie odwołam w gazetach uznania medyumizmu, to spotka mnie szereg obelg publicznych.

P. Reichman ogłasza w dalszym ciągu szereg swych insynuacyi w „Kuryerze Warszawskim”.

Ja tymczasem chodząc od jednej do drugiej, staram się je uspakajać.

Panna S. żąda przyłożenia ręki na głowie i nakazania, żeby mogła rozmawiać z E. po włosku(!?) Czynię to, i ku wielkiemu memu zdumieniu, sprawdzam, że mówi znacznie lepiej i płynniej. Nie powiem, żeby jej w ten sposób nowa wiedza przybyła, ale przez sugestyę odtworzyły się w pamięci wszystkie słyszane wyrazy i władała nimi znacznie płynniej. Uważam jednak, że to poprawniejsze i płynniejsze mówienie męczy ją.

E. bierze kąpiel na 20°.

14|1 94. E. ma się trochę lepiej.

Pannę S. trzymam w uśpieniu 38 godzin, dzięki czemu bóle są znośne (na jawie nic o nich nie będzie wiedziała), ale choroba rozwija się swoim trybem.

Czas było pomyśleć i o sobie. Celem po-

budzenia krążenia, jeżdżę godzinę konno w Tatersalu, a następnie biorę ciepłą kąpiel.

Korzystam z chwili wolnej, ażeby wziąć pomiary wzrostu E. Okazuje się:

że wysokość jej wynosi	1 m. 55 cm.
od pasa do ziemi	94 „
od kości biodrowej do ziemi	85 „
długość ręki	62 „
długość stopy	22 „

Wieczorem E. jest już zdrową i urządzamy *ostatnie posiedzenie*, na którem John wysadził się, ażeby nam zostawić dobre wspomnienie po sobie.

Przedewszystkiem otrzymujemy wyraźne dotykania ręką, przy zastosowaniu przyrządu do kontroli elektrycznej rąk.

Zasada jego była następująca:

Zetknięcie rąk kontrolerów z rękami medyum zamykało prąd elektryczny i zamykało tylko wtedy, gdy każdy trzymał inną rękę. Gdyby który z kontrolerów puścił rękę, albo gdyby E. usiłowała zastąpić dwie ręce jedną, natychmiast dzwonek zwracał na to uwagę.

E. była w doskonałym humorze i śmiała się do rozpuku, gdy który z kontrolerów, puszczając chwilowo rękę wywoływał dzwonienie aparatu.

Dotykania były przeważnie z prawej strony. Święcicki był dotknięty 3 razy wyraźnie 5-ma palcami—przedtem raz jakby nogą. Prus jakby nogą, a następnie wyraźnie 5-ma palcami ręki. Ja również zostałem wyraźnie dotknięty ręką, trzymając swoją dłoń na ramieniu Prusa.

Raz jeden Prus podejrzywał, że dotknęła go własną ręką, zapewniwszy sobie kontakt elektryczny w kostce. Ale tak być nie mogło, ze względu na odległość. Przekonawszy się, że były i całkiem poprawne dotknięcia (mniej więcej dwa na trzy) i przy zupełnie dobrej kontroli elektrycznej, zdejmujemy aparat *i ja sam ujmuję obie ręce i obie nogi medyum.*

W tych warunkach mały stolik na trzech nóżkach, umieszczony za kotarą, przechodzi nad naszemi głowami, staje na stole i uderza dwa razy po trzy, co znaczyło: tak, tak!"

Potem usiedliśmy jak zwykle i wystąpiły *głosy*. Tuba papierowa z arkusza papieru zrobiona, umieszczona była na stole i trzymana przezemnie ręką. Głowę E. kontrolował Święcicki. Sprawdziłem, że tuba oddaloną była na 15 ctm. od ust E.

Usłyszeliśmy najprzód rzężenie jakby ochrypłego głosu, który próbował się wydobyć z gardła. Następnie trochę czyściej, ale nie całkiem wyraźnie:

„io te benedico" (ja ciebie błogosławię) — wreszcie wyraźnie:

„adio!"

Przysuwając nos do tuby, uczułem charakterystyczną woń oddechu E., wywołaną dzisiejszą chorobą żołądka — widocznie więc dwojnik, na 15 ct. od jej twarzy odległy, zapożyczył i oddechu od medyum. Święcicki, do którego twarzy E. przyciskała swoją twarz, nie miał takiego wrażenia, jak gdyby głos od niej samej pochodził.

Miewaliśmy jednak w Rzymie oraz w Warszawie głosy lepsze, bo więcej oddalone od medyum.

Teraz następuje ciekawy eksperyment Prusa. Ponieważ od dłuższego czasu nie ukazywały się już światełka, Prus nic nikomu nie mówiąc, zapisał sobie w katalożku, że chce, żeby dziś ukazało się światełko. Jakoż było, podobne do dawniejszych t. j. imitujące gwiazdę spadającą w miniaturze.

Otrzymaliśmy wreszcie odcisk twarzy przy dobrej kontroli i na zakończenie John uściskał trzy bliżej siedzące osoby. Było w tym uścisku i objęcie rękami, i jakby pocałunek, który wszyscy słyszeli, a dotknięci czuli. Z tych dwie osoby zapewniają, że nie mogła to być sama E.; moja żona zaś twierdzi, że E. sama ją uściskała.

Ale najciekawszym punktem posiedzenia były eksperymenta bardzo wyraźne z *lewitacyą samego medyum po za stołem* i w dobrych warunkach.

E. stała na środku pokoju, trzymana za ręce przezemnie i przez Matuszewskiego. Nogi miała bose. Naraz zaczęła się unosić, najprzód na palcach tylko, następnie oparłszy się rękami o brzeg stołu, wreszcie całkiem w górę, bez żadnej podpory.

Było to z tego względu ciekawe, że przedstawiało szereg przejść od objawów mechanicznych, do czysto medyumicznych. Unoszenie się na palcach i opieranie o stół może być uważane za oszustwo odruchowe, ponieważ była to niewątpliwie pomoc mechaniczna.

Z chwilą, gdy stopy E. zaczęły się zwolna oddalać od ziemi, do objawu mechanicznego przyłączył się i medyumiczny, gdyż człowiek, nawet

opierając się rękami o brzeg stołu, nie jest w stanie unosić się zwolna ponad ziemię—może tylko podskoczyć i opaść, a tu nie było podskoku, tylko wolne unoszenie.

Nareszcie gdy E. całkiem uniosła się w górę i nie dotykała już stołu rękami, był to objaw czysto medyumiczny—gdyż trzymanie naszych rąk dla kontroli nie mogło jej być żadną mechaniczną pomocą w unoszeniu; co najwyżej mogło tylko podtrzymywać nieco równowagę.

Taka stopniowa lewitacya powtórzyła się *cztery razy* i trwała dość długo, ażebym mógł, nie puszczając ręki E., sprawdzić drugą ręką, że była całkiem uniesiona nad podłogę i że odległość ta wynosiła, mniej więcej, sześć cali.

Samą lewitacyę przedstawiam sobie, jako unoszenie ciała medyum rękami dwojnika, który ją ujmuje dłońmi w pół. Wrażenie bowiem było takie, jak gdyby ktoś stał za E. i podpierał ją pod pachami.

Niemniej objaw był zdumiewający i po raz pierwszy widziałem go w tak pouczającej formie, ze stopniowemi przejściami od mechaniki materyalnej do medyumicznej.

Zasługują na wspomnienie jeszcze następujące epizody:

1) Jak to już nieraz bywało, z początku posiedzenia E. gwałtownie domagała się wody, stół zaś silnie temu oponował. Pozwolił jej napić się tylko trochę piwa—a na noc zalecił szklankę ponczu. Zdaje się, że ten poncz rzeczywiście bardzo dobrze jej zrobił.

2) W przerwie między jednym objawem a drugim, John zapytuje mnie naraz:

— Czy mogę wprowadzić medyum w katalepsyę?

— Możesz — odpowiadam.

Wówczas oczy jej stanęły w słup i całe ciało wyprężyło się w ogólnej kontrakturze. Tylko narządy mowy pozostały wolne.

— Otóż widzisz — mówił dalej John ustami E. — zrobiłem z niej kamień. I ty to umiesz robić, *tylko że twoja katalepsya wzmacnia, a moja wyczerpuje.*

Wyraz *katalepsya* był tu użytym niewłaściwie. Katalepsyą bowiem nazywamy taki stan, w którym członki, nie będąc całkiem sztywnymi, gną się jak wosk i tylko zatrzymują nadane im pozycye. Tutaj zaś mieliśmy do czynienia z *tężcem* prawie ogólnym.

— Byłeś jedynym człowiekiem—prawił dalej John — któremu pozwoliłem usypiać moją córkę, wiedziałem bowiem, że będziesz dbał o nią.

3) Podczas tego posiedzenia miałem na sobie marynarkę granatową szewiotową. Dotykając jej najprzód pięcioma palcami, każdym z osobna, potem całą dłonią na raz, John powiedział:

— Twoje dzisiejsze ubranie jest dobre, szkoda, żeś go dawniej, nie nosił — *objawy byłyby lepsze* (?).

Nosiłem zwykle w czasie posiedzeń kurtkę popielatą beżową, szorstką.

4) Panna S., pomimo, że była w łańcuchu, siedząc na końcu, tego dnia panowała nad sobą i nie zapadła w autohypnozę, chciała bowiem pa-

miętać, co będzie. Ale zaledwie się skończyło posiedzenie, zasnęła nagle, idąc przez pokój. Nie budziłem jej już, wiedząc, że potrzebuje wzmocnienia. We śnie kazała sobie sugestyonować posłuszeństwo. „Na jawie jestem głupia i nierozważna, a gdybym nie słuchała, chorowałabym bardzo długo".

5) Po zrobieniu odcisku twarzy, John mówił:

— Pilnujcie medyum, bo zetrze formę.

— Dlaczego?

— Bo ma takie szusy — objaśnił John.

Z początku sądziłem, że niszczyła tylko te odciski, które były podejrzane—ale zdaje się, że były to poprostu fantazye somnambuliczne, jakieś „Zwang-vorstellungen" ni stąd ni zowąd zjawiające się w tej narwanej głowie.

6) — Czy się jeszcze kiedy zobaczymy?— spytałem Johna.

— Tak, ale nie wiem gdzie, może w Warszawie.

Tym razem mylił się, podobnie jak i dawniej w Rzymie, kiedy mi przepowiadał, że się zobaczymy w Petersburgu.

Zobaczyliśmy się w pół roku potem na wyspie Rouband.

Nazajutrz opatrzona w listy polecające po drodze, w ciepłe ubranie i stosy cukierków i kwiatów, E. nocnym pociągiem pojechała wprost do Neapolu.

Na dworcu rzewnie płakała, ściskając się ze wszystkimi.

Przez cały czas jej pobytu w Warszawie kładłem się o 3-ej, 4-ej — wstawałem o 8 — 9-ej i przez cały dzień nie miałem chwili wypoczynku, nie przerywałem bowiem przyjęcia chorych i nie udawałem się na spoczynek, dopóki notatki dzienne nie zostały spisane. A ile odbierałem listów, telegramów, wizyt i próśb o dopuszczenie do posiedzeń, tegobym już dzisiaj nie zliczył. Na dobitek nie było tak głupiego dziennika, któryby sobie mną zębów nie wycierał, a paszkwile i drwinki, jakie prywatnie odbierałem, mogłyby złożyć pokaźne album, gdybym ich nie był wrzucał do kosza. Ale zrobiłem swoje. Doświadczenia warszawskie, chociaż nie mogły mieć pretensyi do naukowej ścisłości, wywołały zaciekawienie i poza granicami kraju. Impuls został dany, uczeni tu i owdzie zajęli się sprawą i jest nadzieja, że już w niedługim czasie kwestya medyumizmu stanie się kwestyą naukową.

Były to tylko usiłowania oderwane pojedyńczych uczonych, od których jeszcze daleko do zainteresowania całego świata naukowego. Nie mniej jednak od r. 1893 do 1913 medyumizmu poczynił dość znaczne postępy, o których następnie będzie mowa.

(Przyp. późn.).

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ.

WYCIĄG Z KATALOGU

BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH

Do nabycia w Administracyi „BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH“ (Warszawa, Sienna № 2) i we wszystkich księgarniach.

WYSZŁY Z DRUKU:

Rok 1912.

Tom.		CENA w opr. kop.	CENA brosz. kop.
723.	**Żmijewska.** ZDALEKA I ZBLISKA	55	40
724.	**K. Tetmajer.** ZAWISZA CZARNY. Obrazek dramatyczny	55	40
725, 726.	**M. Rodziewiczówna.** NIEOSWOJONE PTAKI	1.10	80
727.	**Ejsmond.** BAJKI I PRAWDY	55	40
728, 729.	**W. Kosiakiewicz.** GĄSIORKOWSKI. Powieść	1.10	80
730, 731, 732, 733.	**G. Zapolska.** SZMAT ŻYCIA. Powieść	2.10	1.60
734.	**J. Lutosławska.** ZE ŚWIATA WEWNĘTRZNEGO ROZMYŚLANIA	55	40
735.	**Brzostowski.** ZE WSPOMNIEŃ O KRASZEWSKIM	55	40
736, 737, 738.	**Ignat Herrmann.** TESC KONDELIK I ZIĘĆ WEJWARA. Powieść	1.65	1.20
739, 740.	**Wł. Jagniątkowski.** NA BRZEGACH SENEGALU. Z przygód polskich na obczyźnie	1.10	80

	CENA w opr. kop.	brosz. kop.
741. **Pabst.** WYCHOWANIE PRAKTYCZNE	55	40
742, 743. **Ks. Radziwiłłowa** (LUDWIKA PRUSKA. Rok 1770—1815). Pamiętniki	1.10	80
744, 745. **Edmund Chojecki.** (CHARLES-EDMOND) HARALD. Powieść	1.10	80
746. **A. Dygasiński.** AS. Powieść	65	50
747. **P. A Sinett.** ŚWIAT TAJEMNY	55	40
748. **W. Rapacki** (Senior). OBRAZKI Z PRZESZŁOŚCI	55	40
749, 750, 751. **J. Kraszewski.** NERA. Powieść	1.65	1.20
752—760. **Hr. Lew Tołstoj.** ANNA KARENINA. Powieść.	4.95	3.60
761—763. **M. Gawalewicz.** DRUGIE POKOLENIE. Powieść	1.65	1.20
764, 765. **Selma Lagerlöf.** ZWIĄZKI NIEWIDZIALNE	1.10	80
766—768. **Hr. de Ségur.** PAMIĘTNIKI ADJUTANTA CESARZA NAPOLENA I	1.65	1.20
769. **L. Romocki.** SZCZĘŚCIE ZBOSKICH. Kronika rodziny polskiej w XIX wieku	55	40
770. **Stanisław Kozicki.** SPRAWA WSCHODNIA	55	40
771. **Józef Maciejowski.** Z DZIENNIKA PENSYONARKI. Romans	55	40
772. **Z Krasiński.** WYBÓR POEZYI	1.15	75

Rok 1913.

773. **Włodzimierz Perzyński.** PANI CZAJKOWSKA	55	40
774 — 775. **Marya Rodziewiczówna.** MIĘDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU	1.10	80
776. **Seweryn Bukar.** PAMIĘTNIKI Z KOŃCA XVIII i POCZĄTKÓW WIEKU XIX	55	40
777—779. **Gabryela Zapolska.** WE KRWI. Powieść współczesna	1.65	1.20
780. **Julian Ochorowicz.** ZJAWISKA MEDYUMICZNE	90	75
781—783. **Anna Vivanti.** POŻERACZE (Il divoratori). Powieść	1.65	1.20